POTĘŻNE GOSPODARSTWA W BRAZYLII, CZYLI JAK MERCOSUR UDERZY W POLSKICH ROLNIKÓW

WŁADZA NISZCZY KOLEJ PLUS. GŁUPOTA CZY PREMEDYTACJA?

KAPELAN PREZYDENTA NAWROCKIEGO NOWYM STAŁYM FELIETONISTĄ „GAZETY POLSKIEJ"

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

TO JEST WOJNA

ROSJA ZAATAKOWAŁA NATO

Zmasowany rosyjski atak na NATO jest zaledwie wstępem do możliwych dalszych uderzeń Kremla wymierzonych w Polskę. Jasno pokazuje, że dla Putina jesteśmy głównym celem spośród państw Sojuszu. Operacja musiała być przygotowywana od dawna i jest elementem szerszego planu. Za naszą wschodnią granicą toczy się największa w dziejach ludzkości wojna dronów. Kwestią czasu było, kiedy Rosja uderzy.

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #38 (1672) 17/09/2025

OKŁADKA: TOFIK, FOT. GAVRIIL GRIGOROV, JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM, JACEK PROTASX.COM

ISSN 1230-4581

NUMER W SPRZEDAŻY DO 23.09.2025

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

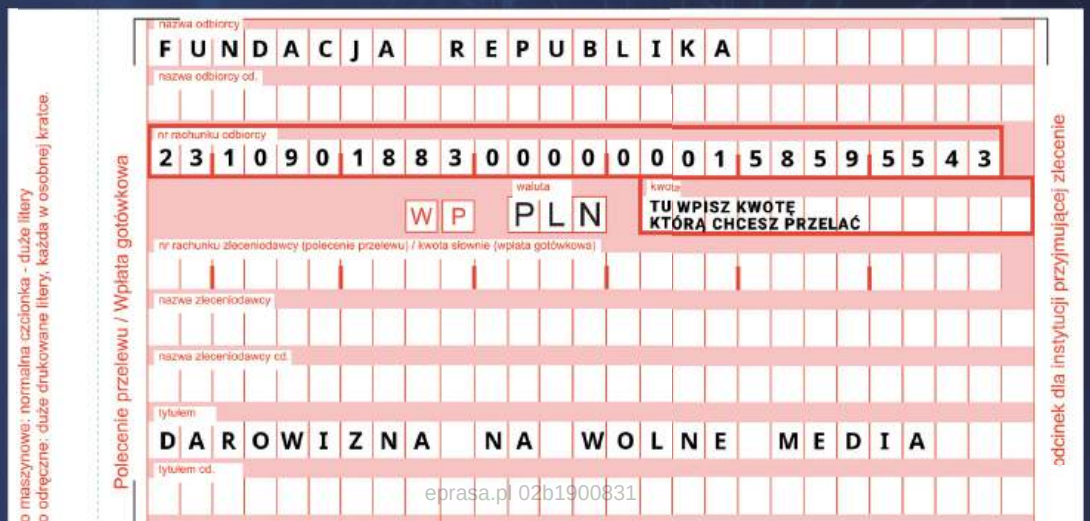

eprasa.pl 02b1900831

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

TA WOJNA ZAWSZE NAS DOTYCZYŁA

Mrzonki, że wojna na Ukrainie nie ma z nami nic wspólnego, skończyły się wraz z wtargnięciem rosyjskich dronów na teren Polski. Ta wojna dotyczyła nas od samego początku. Putin kilka dni przed atakiem na Kijów zażądał od NATO wycofania wojsk z Polski, co uczyniłoby nas oczywistym łupem jego służb i armii. Sojusz się nie ugiął, ale nawet gdyby tak się stało, Putin i tak zająłby Ukrainę, z tym że kolumny wkroczyłyby na nią bez większego oporu, gdyby oczywiście Kijów również ustąpił wobec żądań Kremla. Tak więc nawet w scenariuszu obecnej wojny było co najmniej podporządkowanie Polski.

Putinowi ewidentnie na Ukrainie nie poszło. Kompromitująco przegrana bitwa o Kijów oraz zatrzymanie ofensywy na południu i wschodzie zamieniło krótkotrwałą awanturę w długą i krwawą wojnę. Wojnę na starcie potencjałów, w czym oczywiście przewagę miała Moskwa. Pomoc Zachodu tę przewagę zaczęła niwelować, ale Rosja też zbudowała koalicję – z Iranem, Korą Północną i Chinami.

Donald Trump objął prezydenturę z wielką nadzieją, że kraje zmęczone wojną dadzą mu możliwość przeprowadzenia skutecznych negocjacji pokojowych. Najpierw postanowił zmusić do tego Kijów. Nie było to proste, bo to Ukraina jest ofiarą napaści i to ona musiałaby pójść teraz na ustępstwa. Ale sytuacja Ukrainy jest jeszcze gorsza niż Rosji. Po ponad trzech latach wojny utraciła, głównie w wyniku emigracji, jedną trzecią ludności, znaczna część przemysłu znalazła się w rękach rosyjskich albo jest zniszczona. Co gorsza, zaczyna tam brakować żołnierzy, a sprzęt, nawet ten dostarczany z Zachodu, szybko niszczeje. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski został przez Waszyngton zmuszony do ustępstw, bo sam tej wojny, a nawet przy wsparciu Unii Europejskiej, prowadzić już nie mógł.

Gorzej poszło z Putinem. Trump, w zamian za pokój, dał mu szansę na powrót na światowe salony i pewne ustępstwa na Ukrainie. Wydawało się, że to i tak niemało wobec pogarszającej się sytuacji gospodarczej Moskwy i ogromnych strat ludzkich na froncie oraz w wyniku emigracji. Problem polega na tym, że te straty były zbyt małe, by załamać rosyjską armię, a zbyt duże, by teraz zadowolić się czymkolwiek. Jedyne co zostało Trumpowi, to podnieść Kremlowi koszt wojny. To wcale nie jest sympatyczna perspektywa dla Putina. Może to oznaczać, że wcześniej czy później Rosja rozsypie się w gruzy jak kiedyś ZSRS. Putin w odpowiedzi postanowił podnieść koszt takich działań Zachodowi i zaatakował, choć na razie symbolicznie, Polskę. NATO musi odpowiedzieć bardzo stanowczo, inaczej Kreml już wygrał. **GP**

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 02b1900831

W numerze

TEMAT NUMERU

11 **Jeden rosyjski atak – cztery cele Kremla**
 # Jakub Augustyn Maciejewski

KRAJ

30 **Patrioci z całego świata dla Polski**
 # Jan Przemyłski

14 **Zielone światło dla bezprawia na granicy**
 # Grzegorz Wierzchołowski

18 **Sędzia Andrzejewski i jego gest Rejtana. Nie usuną najważniejszego sędziego w Polsce!**
 # Piotr Lisiewicz

22 **Demolka sądownictwa w Polsce**
 # Grzegorz Broński

26 **Rządowy Fundusz wyda krocie na wynajem luksusowej siedziby**
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

38 **Specoperacja na umysłach Polaków**
 # Wojciech Mucha

42 **Władza niszczy Kolej Plus. Głupota czy premedytacja?**
 # Krzysztof Wołodźko

44 **Czuchnowski z Tuskiem zamkną Trumpa?**
 # Dawid Wildstein

46 **Antyrodzinna kampania. Promocja zdrad, nienawiści do własnego dziecka i szczucie na małżeństwa**
 # Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

52 **Atak w Katarze**
 # Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

62 **Sytuacja na rynku pracy idzie w złym kierunku**
 # Maciej Pawlak

HISTORIA

72 **Lwów w rękach Sowietów**
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

80 **Czy litować się nad krabami?**
 # Jacek Liziniewicz

To już jest wojna. Rosja zaatakowała NATO
Piotr Grochmalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

17 Jacek Liziniewicz

17 Krzysztof Karnkowski

21 Witold Gadowski

35 Marcin Wolski

35 Tomasz Łysiak

36 W INTERNETACH

40 Dawid Wildstein

41 OKIEM KAPELANA

51 WIEŚCI Z UE

55 ROSJA ABSURDEM STOI

56 OBRONNOŚĆ

65 NAUKA

66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

75 Tadeusz M. Płużański

75 Józef Wieczorek

84 PODRÓŻE

89 Katarzyna Gójska

Mercosur ciosem w polskiego rolnika
Jacek Liziniewicz

Charlie Kirk i polityka mordu
Maciej Kożuszek

Nóż w plecy
Tomasz Panfil

eprasa.pl 02b1900831

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 02b1900831

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Skandaliczny hejt w tytule na Pudelku! „17-letnia córka Urbańskiej i Józefowicza ZAKOCHANA! Jej chłopakiem jest aktor z serialu TVN". Nawet nastolatce nie odpuszczą dziennikarskie hieny! Walą po oczach tytułem kompromitującym ją w zdecydowanej większości jej pokolenia. Nie mogliście napisać zamiast TVN chociaż „jednej z telewizji"? Rówieśnicy pomyśleliby, że chodzi o Republikę, i zyskałaby dziewczyna trochę fejmu czy tam innej aury.

Mentzen znowu napił się z typem, z którym ja bym się nie napił, a mianowicie z były członkiem Biura Politycznego KC PZPR i I Sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Skierniewicach Leszkiem Millerem. A z kim to ja piłem ostatnio? Ano z napotkanym przypadkiem wnukiem Rafała Gan-Ganowicza, antykomunistycznego „pistoletu do wynajęcia", autora bon motu, w którym pytany, jak to jest, kiedy zabija się człowieka, odpowiedział: „Nie wiem. Zabijałem tylko komunistów". Mentzen i antykomunizm? Wolne żarty. Niektórzy nasi Czytelnicy czy widzowie Telewizji Republika skłonni są widzieć w Konfederacji taki młodszy PiS, no więc może warty poparcia, skoro niektórzy starzy politycy PiS się zużyli. Niestety, ta wersja nie wytrzymuje konfrontacji z faktami. Świetnych młodych ludzi jest tam mnóstwo, natomiast liderzy mówią o możliwości koalicji z Platformą. A ja pamiętam poprzedniczkę Konfederacji, Ligę Polskich Rodzin, i niestety im wierzę.

Prezydent Andrzej Duda na zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" w Sulejowie: „Rozmawiałem z amerykańskimi generałami, także z generałami z innych armii NATO, i ich opinia była absolutnie jednoznaczna – tylko wielkie lotnisko, które będzie miało potężne możliwości przyjęcia największych samolotów, które będzie miało możliwości logistyczne i przeładunkowe przyjęcia ogromnych transportów uzupełnienia infrastruktury uzbrojenia, jest w stanie wzmocnić nasze bezpieczeństwo na wypadek potencjalnej rosyjskiej agresji na którąkolwiek część Europy Środkowej wschodniej flanki NATO". A co mówił o CPK Grzegorz Braun, twierdząc, że pod lotniskiem może powstać „wielki żydowski bunkier"? „To miejsce ma

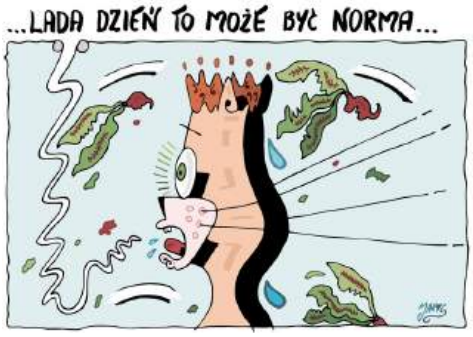

„W spotkaniu Trump – Nawrocki wziął udział Sławomir Cenckiewicz, pozbawiony dostępu do informacji niejawnych... Za przekazanie informacji poufnych takiej osobie grozi do pięciu lat więzienia"

Wojciech Czuchnowski, „Gazeta Wyborcza"

Także u mnie w Poznaniu są w liceach całkiem liczne klasy, w których z edukacji zdrowotnej wypisali się wszyscy uczniowie. Nikt nie chce być zdrowy!

eprasa.pl 02b1900831

bowiem jego zdaniem same plusy z punktu widzenia zachowania konspiracji. Jako budowa ogromnego lotniska w naturalny sposób będzie bowiem chronione przez służby przed wejściem osób nieuprawnionych, a wlanie tam do ziemi dowolnej ilości betonu będzie uznane za coś naturalnego". Czytelne, kto dla kogo robi?

Tusk już do Trumpa strzelał, potem nazywał go rosyjskim agentem, a teraz go zamknie na pięć lat! Napisał o tym dziennikarz jeszcze bardziej prorosyjski od Leszka Millera, czyli Wojciech Czuchowski: „W spotkaniu Trump – Nawrocki wziął udział Sławomir Cenckiewicz, pozbawiony dostępu do informacji niejawnych i oskarżony o zdradę tajemnic polskiej armii. Za przekazanie informacji poufnych takiej osobie grozi do pięciu lat więzienia… każdy, kto mu je udostępni, nawet w formie omówienia, popełnia przestępstwo". Następni w kolejce do zamknięcia przez Tuska są ponoć Giorgia Meloni i papież Leon XIV. Kominiarki czas założyć i zaczaić się jak na Mateckiego, tyle że w centrum Rzymu, a nie Warszawy. A Ojcu Świętemu należy się areszt podwójnie. Przecież jego agenci, biskupi Długosz i Mering, modlili się za członków Ruchu Obrony Granic.

No i przestał istnieć ostatni powód, by popierać Rafała Trzaskowskiego! Radio dla Ciebie poinformowało: „Rafał Trzaskowski zmienia zdanie na temat nocnej prohibicji w Warszawie. Jeszcze kilka miesięcy temu włodarz stolicy podczas kampanii na prezydenta RP mówił, że nie jest zwolennikiem ograniczenia sprzedaży alkoholu w nocy. Teraz zapowiada, że będzie przekonywał radnych Koalicji Obywatelskiej do wprowadzenia takiego rozwiązania". Koalicjo Obywatelska, nie daj się! A ja notuję nazwiska pisowców, którzy popierają prohibicję. I będę się mścił, po paru miesiącach albo i latach. Nie wspominając nic o alkoholu. Pod jakimkolwiek pretekstem.

Oczywiście sytuacja w tych wielkich miastach, w których alkofobiczni dranie wprowadzili prohibicję, zakazując w nocy sprzedaży alkoholu w sklepach, ale pozwalając na jego sprzedaż w knajpach, jasno pokazuje, jakie lobby za nimi stoją i że to o dochody drogich knajp chodzi, gdzie piwo 20 złotych kosztuje. Naszych strasznych mieszczan od prawa do lewa, którzy mówią, że przez alkohol są hałasy i jest niebezpiecznie, mam oczywiście gdzieś. Jest sto raz bezpieczniej niż ćwierć wieku temu. Tylko wam odbiło z dobrobytu i wydelikaciło was. Nielegalni imigranci poprawią bezpieczeństwo, ale prohibicja musi być? To już obrzydliwy alkofob Jaruzel był mądrzejszy, bo do zakazu sprzedaży alkoholu do 13 udawało się dokleić jakieś uzasadnienie. Nocny zakaz to czysty idiotyzm. Co znaczące, głosująca na PiS prowincja prohibicji nie wprowadza.

Jak słyszę, także u mnie w Poznaniu są w liceach całkiem liczne klasy, w których z edukacji zdrowotnej wypisali się wszyscy uczniowie. Nikt nie chce być zdrowy! Galopujący Major z „Krytyki Politycznej": „Dyrektorzy szkół nieobowiązkową edukację zdrowotną umieszczają na początku albo na koniec lekcji (u mojego syna na 7 rano), wobec czego rodzice, często nie pod wpływem, hehe, Episkopatu, a własnych dzieci, uczniów masowo wypisują… oddychają z ulgą, że mają jeden przedmiot mniej". No i ten argument działa niezmiennie od czasów mojej podstawówki.

Na koniec anegdota Rafała Gan-Ganowicza z książki „Kondotierzy", dotycząca walk z komunistami w Kongo. Oto jego oddział wziął do niewoli ichniego szamana: „Zaintrygował mnie mój dziwny jeniec. Był nagi, za wyjątkiem skórzanej przepaski na biodrach, na szyi wisiały amulety: zęby małpie, wysuszone głowy jaszczurek i jakiś woreczek z wężowej skóry. Kazałem sobie ten woreczek dać. Jeniec dostał szału. Bronił się tak, że trzech Katangijczyków z trudem dało sobie z nim radę. Zajrzałem do woreczka. Były w nim cztery złote obrączki i jakiś dokument. Oniemiałem ze zdumienia. Był to dyplom czeskiego uniwersytetu w Pradze. Wydział medyczny. Kazałem jeńcowi zmyć twarz. Fotografia się zgadzała. Mój »dzikus« skończył medycynę w Pradze". Ta anegdota mówi wszystko o strategii Moskwy, która w krajach, które chce zniszczyć, powołuje własną prawicę, lewicę i centrum, a jeśli jest to kraj afrykański, również szamanów. Mocne to i bardzo aktualne w Polsce z roku 2025. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 02b1900831

TO JUŻ JEST WOJNA
ROSJA ZAATAKOWAŁA NATO

SŁABOŚĆ PROWOKUJE ROSJĘ, ZDECYDOWANA DETERMINACJA JĄ ODSTRASZA

Piotr **Grochmalski**

Zmasowany rosyjski atak dronów na NATO jest zaledwie wstępem do możliwych dalszych uderzeń Kremla wymierzonych w Polskę. Jasno pokazuje, że dla Putina jesteśmy głównym celem spośród państw Sojuszu.

Operacja musiała być przygotowywana od dawna i jest elementem szerszego planu. Za naszą wschodnią granicą toczy się największa w dziejach ludzkości wojna dronów. Zmasowanym atakiem dronów na Polskę Rosjanie bezkarnie narzucili NATO nowe reguły gry i przejęli strategiczną inicjatywę, rozrzedzając przestrzeń konfrontacji. Nie spotkała ich żadna adekwatna odpowiedź, która stanowiłaby skuteczny czynnik odstraszania. Ich bezkarność oznacza radykalnie inną sytuację bezpieczeństwa RP. Używając żargonu Karla von Clausewitza, jesteśmy w „mgle wojny" – niepewni co do dalszych ruchów Rosji. Ta niejasność przekłada się w umysłach milionów Polaków na pytanie: czy to już wojna, czy też niejasna jej zapowiedź?

Wspólne konsultacje w sytuacji zagrożenia

Christian Caryl na łamach wpływowego „Foreign Policy" stwierdza otwarcie, iż „Rosja zaatakowała NATO. Każdy inny opis jest zaciemnianiem obrazu". Ze względu na skalę zagrożenia wystąpiliśmy do Sojuszu o uruchomienie procedury art. 4 NATO. Dotąd, po zakończeniu zimnej wojny, sięgano siedem razy po ten mechanizm wspólnych konsultacji

eprasa.pl 02b1900831

FOT. ADOBE STOCK

w sytuacji zagrożenia integralności terytorialnej, niezależności politycznej lub bezpieczeństwa członka Sojuszu. Już dwukrotnie wcześniej – z uwagi na działania Putina – Polska uruchamiała tę procedurę – 3 marca 2014 roku, po pierwszej agresji FR na naszego wschodniego sąsiada, i 24 lutego 2022 roku, gdy wszyscy członkowie wschodniej flanki NATO, zaniepokojeni napaścią na Ukrainę, a więc Polska, Bułgaria, Czechy, Estonia, Łotwa, Litwa, Rumunia i Słowacja, sięgnęły po ten instrument, który zwykle poprzedza odwołanie się do art. 5, najważniejszego instrumentu odstraszania w rękach Sojuszu. Po ogromnym chaosie informacyjnym, który jest konsekwencją braku rozbudowanego systemu monitorowania zagrożenia zmasowanego uderzenia dronów na Polskę, 11 września o godz. 19 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podało informację, że dotąd znaleziono 17 dronów w całej wschodniej i północnej części państwa. Jedna maszyna rozbiła się w pobliżu jednostki Wojsk Obrony Terytorialnej w Nowym Mieście nad Pilicą w pobliżu Warszawy. Według wstępnych, nadal nieoficjalnych, danych, co najmniej 15 z odnalezionych rosyjskich maszyn to drony-wabiki Gerbera, wyposażone w dodatkowe zbiorniki paliwa, które podwajały ich zasięg do 1000 kilometrów.

Z uwagi na atak dronów, który poprzedził rozpoczynające się 12 września manewry białorusko-rosyjskie Zapad-2025, ponad 40 tys. polskich żołnierzy zostanie rozmieszczonych na granicy polsko-białoruskiej. Zamknęliśmy też przestrzeń powietrzną i granicę z Białorusią. Minister obrony Łotwy Andris Spruds oświadczył, że Łotwa poszła w ślady Polski.

Aaron Korewa, dyrektor warszawskiego biura Atlantic Council, zauważa: „Kiedy prawie dwadzieścia dronów zostaje wysłanych w przestrzeń powietrzną państwa członkowskiego NATO, to nie przypadek… Większość Polaków jasno rozumie, o co tu chodzi – nie o wypowiedzenie wojny przez Rosję, ale o kolejną próbę Kremla, by wysłać polityczny sygnał, że wspieranie Ukrainy wiąże się z ryzykiem. Rosja ma nadzieję, że w ten sposób da argumenty zwolennikom szybkiego zakończenia wojny na rosyjskich warunkach. Brak zdecydowanej reakcji NATO może wzbudzić w Polsce wątpliwości co do wartości obietnic sojuszniczych. W tym kraju od dawna wiadomo, że słabość prowokuje Rosję, a zdecydowana determinacja ją odstrasza”.

Daniel Fried, były ambasador USA w Polsce, sygnalizuje, iż „Rosjanie mogą dążyć do zastraszenia sojuszników NATO, by zaakceptowali faktyczne osłabienie bezpieczeństwa NATO dla Polski i innych członków Sojuszu, takich jak państwa bałtyckie i Rumunia, które Rosja nadal uważa za znajdujące się w swojej należnej strefie kontroli. Rosja chce rozszerzyć »szarą strefę« niepewności tak daleko na zachód, jak to tylko możliwe. Grożąc rozszerzeniem konfliktu na Polskę, Rosja zabiega o akceptację Zachodu dla swoich roszczeń do dominacji nad Ukrainą. Jednak oddanie Putinowi dominacji nad Ukrainą byłoby jedynie preludium do rozszerzenia rosyjskiej dominacji na Zachód. (…) Zachód powinien stawić opór, i to nie tylko słowami. Rosja dopuszczała się sabotażu i zabójstw w Europie i przeciwko Europie. Teraz nie jest czas na próby uspokojenia sytuacji, jak ci, którzy pięćdziesiąt lat temu próbowali ratować odprężenie z agresywnym Związkiem Radzieckim, ale na urzeczywistnienie pokoju siłą”.

eprasa.pl 02b1900831

Po raz pierwszy NATO bezpośrednio uderza w rosyjskie drony

Sytuacja ogromnie niepokoi Torrey Taussig, która była dyrektorem ds. europejskich w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Według niej: „Wtargnięcie rosyjskich dronów do polskiej przestrzeni powietrznej to prowokacja na ogromną skalę, która wymaga zdecydowanej i jednolitej odpowiedzi NATO". Jej zdaniem atak Rosji stawia Sojusz w bezprecedensowej sytuacji, ponieważ po raz pierwszy w historii Sojusz bezpośrednio zaangażował się w operację likwidacji rosyjskiej broni użytej w sojuszniczej przestrzeni powietrznej. Taussig podkreśla, że „dotąd NATO skutecznie reagowało zarówno militarnie, jak i politycznie. W sferze militarnej Sojusz wykorzystał potencjał wielonarodowy, w tym polskie i holenderskie myśliwce, niemiecki system obrony powietrznej Patriot oraz włoski samolot rozpoznawczy do obrony terytorium sojuszniczego. Dzięki swojemu politycznemu przywództwu NATO przeprowadziło konsultacje w ramach artykułu 4, o które apelowała Polska, w celu oceny sytuacji i omówienia potencjalnych opcji reakcji. (…) Choć apele te są rzadkie, NATO przeprowadza te konsultacje częściej od czasu pełnej inwazji Rosji na Ukrainę. Sojusz nie traktuje obecnie tego jako ataku, który uruchomiłby klauzulę wzajemnej obrony Sojuszu, zawartą w artykule 5. Stany Zjednoczone i ich sojusznicy z NATO powinni jednak natychmiast podjąć działania w celu zwiększenia kosztów dla Rosji za jej ciągłą agresję na Ukrainie i skłonić Putina do negocjacji. Jak widzieliśmy w ciągu ostatnich 24 godzin, istnieje znaczne ryzyko szerszego konfliktu między NATO a Rosją, dopóki Putin wierzy, że może wyjść zwycięsko z wojny na Ukrainie".

Także Ian Brzezinski, były zastępca sekretarza obrony USA ds. Europy i polityki NATO w rządzie prezydenta George'a W. Busha, uważa, że rosyjski atak „to celowy ostrzał, mający na celu sprowokowanie Polski i sprawdzenie solidarności sojuszu NATO. (…) Jeśli Zachód nie zareaguje stanowczo na ten atak, Putin osiągnie strategiczny podwójny sukces. Dąży do wywołania kryzysu zaufania, który może sparaliżować jedność NATO i wiarygodność jego odstraszającej postawy. Jeśli mu się to uda, radykalnie osłabi bezpieczeństwo Ukrainy". Syn Zbigniewa Brzezińskiego, byłego doradcy ds. bezpieczeństwa w ekipie Jimmy'ego Cartera, ma duże kompetencje dotyczące Europy Środkowej. Dwa lata po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości został doradcą tamtejszego rządu, wspierał też tamtejszą radę Bezpieczeństwa Narodowego, a także Ministerstwo Obrony. W przeciwieństwie do swego ojca jest prawicowym politykiem. Według jego oceny: „Kluczowe jest, aby Sojusz zdecydowanie zareagował i zniweczył taki sukces, stosując podwójne uderzenie – takie, które wzmocni jego własną postawę odstraszającą i obronę Ukrainy. Sojusznicy z NATO i ich partnerzy powinni nałożyć surowe sankcje, mające na celu dotkliwe uderzenie w rosyjską gospodarkę". Brzeziński otwarcie sugeruje, jaka powinna być odpowiedź Białego Domu na rosyjski atak. Stwierdził: „W sferze militarnej Stany Zjednoczone i inni czołowi sojusznicy powinni wzmocnić swoją obecność wojskową w państwach NATO na pierwszej linii frontu, zarówno poprzez potencjał obronny, jak i ofensywny. Koalicja powinna rozszerzyć swoje operacje obrony powietrznej na ukraińską przestrzeń powietrzną – choćby po to, by bronić terytorium NATO. Należy podjąć wysiłki w celu zwiększenia przepływu sprzętu wojskowego na Ukrainę, w tym wznowienia transferów sprzętu finansowanych przez USA. Stany Zjednoczone powinny zreorganizować i przeprowadzić operacje informacyjne skierowane do narodu rosyjskiego, aby podważyć reżim Putina i jego brutalne ambicje hegemoniczne". Brzeziński ostrzega, że opieszałość Sojuszu i USA spowoduje nieodwracalne strategiczne straty, bowiem „Stopniowe reakcje na agresję Putina doprowadzą go do wniosku, że może on udowodnić, iż Zachodowi brakuje woli samoobrony. Konieczne są zdecydowane działania, aby zmienić to postrzeganie i przekonać Putina, produkt sowieckiego imperializmu, że »układ sił« obrócił się przeciwko niemu. Brak reakcji doprowadzi jedynie do kolejnej eskalacji działań Putina, mających na celu pokonanie nie tylko Ukrainy, lecz także NATO".

To nie początek wojny z Polską – to kolejna faza agresji

Od lat ostrzegam, że w Polsce i w NATO dominuje mylne podejście do planowania strategicznego Rosji. Niepokój wzbudza głównie wizja wojny kinetycznej. Tymczasem na Kremlu przykłada się ogromną wagę do agresji kognitywnej (poznawczej). Jak zauważają Natalia Bugajowa i Kateryna Stepanenko w ważnym raporcie opracowanym dla potrzeb amerykańskiego Institute for the Study of War: „Wojna poznawcza to forma działań wojennych, która koncentruje się na wpływaniu na rozumowanie, decyzje i ostatecznie działania przeciwnika w celu osiągnięcia celów strategicznych bez walki lub przy mniejszym wysiłku militarnym niż byłby wymagany". Innymi słowy, wojna poznawcza ma spowodować zmianę postrzegania świata, aby podejmowane decyzje przez przeciwnika służyły militarnym celom Rosji bez konieczności bezpośredniego użycia siły. Jej podstawy teoretyczne zbudowane zostały w Związku Sowieckim w ramach koncepcji „kontroli refleksyjnej", opracowanej przez sowieckiego matematyka Władimira Lefebvrego. Putin rozbudował instrumentarium wojny poznawczej, która stała się kluczowym elementem rosyjskiego paradygmatu bezpieczeństwa narodowego po agresji na Gruzję w 2008 roku, zamachu smoleńskim przeciw elicie narodu polskiego w 2010 roku i ataku na Ukrainę w 2014 roku. Klęska Rosji w wielkoskalowej wojnie w 2022 roku, pokazująca ograniczenia w zdolnościach użycia kinetycznej siły wobec Kijowa, zwiększyła nacisk na wojnę kognitywną i przekształcenie jej w wielkie operacje.

Marek Magierowski, ostatni ambasador Polski w Waszyngtonie, zauważa, iż „Wzbudzanie strachu w społeczeństwach zachodnich to jedna z umiejętności, w których Rosjanie naprawdę się wyróżniają". W istocie to właśnie elementy wojny kognitywnej. Jak zauważa Magierowski, atak 19 dronów na wschodnią Polskę okazał się sukcesem. „Nie było ofiar, a zniszczenia na ziemi były ograniczone, podobnie jak zakłócenia w ruchu lotniczym. Jednak psychologiczny wpływ tego wydarzenia był ogromny. Wojna

eprasa.pl 02b1900831

Powinniśmy wykorzystać rosyjski atak, aby wzmocnić presję na włączenie naszego państwa do struktury Nuclear Sharing. Byłby to najsilniejszy instrument odstraszania wobec Putina.

nie jest już »tuż za drzwiami«. Jest już na naszym podjeździe. Strach jest namacalny i zrozumiały, ale można mu stawić czoła ze spokojem i kompetencją. Siły NATO stacjonujące w Polsce udowodniły swój profesjonalizm. Polscy politycy, zazwyczaj ścierający się w drobnych sporach wewnętrznych, perfekcyjnie koordynowali swoje działania i publiczne wypowiedzi. Mimo to potrzebujemy więcej. Nie chodzi tylko o wzmocnienie potencjału militarnego państw wschodniej flanki, podniesienie gotowości bojowej jednostek NATO i poderwanie myśliwców sojuszniczych. Chodzi również o odpowiednie słownictwo. Rosjanie muszą zrozumieć, że się ich nie boimy, a w przypadku poważnego konfliktu w tej części Europy nie tylko ich drony zostałyby przechwycone i zestrzelone, ale także zniszczylibyśmy bazy lotnicze, z których startują, zaatakowali fabryki, w których są montowane, i wyeliminowali ich operatorów. To jest sygnał, który powinniśmy teraz wysłać do Moskwy". Przede wszystkim potrzebujemy trafnych prognoz dotyczących realizowanych strategii wojny kognitywnej, a to wymaga rozwiniętych zasobów ośrodków analitycznych.

Potrzebujemy wspólnoty informacyjnej

Pułkownik Adam Jawor, były wysoki funkcjonariusz polskich służb specjalnych, jeden z najlepszych w Europie specjalistów od rosyjskiej wojny poznawczej, alarmuje, że Polska nie posiada spójnego systemu reagowania na zagrożenia. Nie posiadamy też, umocowanej ustawowo, wspólnoty informacyjnej. Nieudane wysiłki jej stworzenia podjęli prof. Andrzej Zybertowicz i Jerzy Targalski, tworząc Centrum Badań nad Bezpieczeństwem w Akademii Sztuki Wojennej. Zostało ono rozwiązane przez rząd Tuska. Skala wojny kognitywnej prowadzonej przez Rosję wobec Polski i brak umiejętności trafnego prognozowania tych operacji wymierzonych w RP przez nasze środowiska analityczne przekonuje Adama Jawora do szybkiej potrzeby zbudowania instrumentów prawnych, które pozwoliłby na zintegrowanie kluczowych zasobów analitycznych RP i ich skuteczne współdziałanie. Ale równie ważny jest rozwój naszego potencjału odstraszania, w tym rozbudowa naszych zdolności do zatrzymania szybko eskalujących ataków z wykorzystaniem dronów. Strategicznym błędem ekipy Tuska było wycofanie ze strefy przygranicznej antydronowych systemów Sky Control, produkowanych przez Advanced Protection Systems, które zostały zakupione jeszcze za czasów wicepremiera Mariusza Błaszczaka. Gdyby poważnie było traktowane zagrożenie dronowe ze strony Rosji przez rząd Tuska, zakup większej liczby Sky Control, które są w stanie pracować w ramach złożonego, zintegrowanego systemu,

FOT. AA/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

eprasa.pl 02b1900831

zatrzymałyby już miesiące temu eskalację tych działań przez FR.

Shelby Magid, która jest zastępcą dyrektora Eurasia Center w Atlantic Council, zauważa, iż NATO i Polska powinny też intensywnie współdziałać z Ukrainą, aby wykorzystać jej unikalną w świecie wiedzę na temat nowoczesnej wojny dronowej. Według niej „Rosyjskie prowokacje nigdy nie są przypadkowe. W ciągu ostatnich trzech miesięcy Moskwa znacząco poprawiła manewrowość swoich dronów, prawdopodobnie dzięki chińskiej technologii. Rosyjskie drony coraz lepiej radzą sobie z unikaniem środków zaradczych i obrony powietrznej, co czyni je bardziej śmiercionośnymi. Sukcesem jest zestrzelenie dronów, które Polska uznała za najniebezpieczniejsze. Faktem pozostaje jednak, że większość wczesnych sygnałów ostrzegawczych przed tymi zagrożeniami pochodziła z Ukrainy. To pokazuje, że NATO jako całość, w tym Stany Zjednoczone, musi aktywniej współpracować z Ukrainą w celu opracowania odpowiednich środków walki elektronicznej, w tym systemów wczesnego ostrzegania i innych środków zaradczych, aby zwalczać broń, która staje się coraz bardziej integralną częścią nowoczesnej przestrzeni bojowej".

Polska ma wystarczający potencjał naukowo-techniczny, aby stać się, w oparciu o współpracę i doświadczenia ukraińskie, prawdziwą potęgą dronową w ramach NATO. Kijów też stworzył dwa uzupełniające się systemy wczesnego ostrzegania przed atakami dronów – Sky Fortress, oparty na tysiącu tanich czujników-mikrofonów, rozsianych gęsto po całym kraju, które zintegrowane są w sieć. W centrach analitycznych, w oparciu o algorytmy, opracowywane są dane pokazujące w czasie rzeczywistym trasy przelotów dronów. Na podstawie tych danych wysyłane są w teren mobilne grupy ogniowe, wyposażone zwykle w działko Zu 23-2, do likwidacji zagrożenia. Drugi, nowszy i bardziej czuły, system Sky Hunter, oparty jest na 16 niewielkich izraelskich radarach AESA ieMHR, z których cztery są w wersji mobilnej. W zakupie pośredniczyła Litwa, która wcześniej testowała ten system.

Bezpowrotnie straciliśmy dwa lata

Atak dronów pokazał, że bezpowrotnie straciliśmy dwa lata. Kilkanaście maszyn wstrząsnęło bezpieczeństwem Polski i totalnie zaskoczyło rząd mimo ogromu sygnałów, że wkrótce może dojść do takiego wydarzenia. A przecież już od ponad roku Rosja radykalnie zmieniła strategię ataków dronami – pięciokrotnie, do poziomu tysiąca dronów tygodniowo, wzrosła skala ataków na Ukrainę. Ostatnie dane wywiadowcze wskazują, że Rosja skokowo zwiększyła swoje zdolności produkcyjne, szczególnie w Zakładach IEMZ Kupol. Opracowała też rozwiniętą wersję drona Shahed 238 Loitering Munition, szybszego i o bardziej złożonym systemie naprowadzania utrudniającym jego zagłuszanie. Rosjanie eksperymentują też w dozbrajanie dronów w kule wolframowe i substancje toksyczne, aby zwiększyć śmiertelność uderzeń w ukraińskie miasta. Według doniesień Chiny produkują dla Rosji drony. Według danych ujawnionych przez agencję Reuters, firma IEMZ Kupol opracowała i przetestowała w Chinach nowy model drona o nazwie Garpiya-3, o zasięgu do 2 tys. kilometrów i masie głowicy bojowej liczącej 50 kg. Wybudowana tam fabryka ma dostarczać te drony na masową skalę na pole walki. Pokazuje to, iż Rosja stworzyła strategię ciągłej presji wywieranej przez uderzenia dronów. W biskiej perspektywie jest wysyłanie na Ukrainę każdego dnia chmury dronów przekraczające tysiąc jednostek. Benjamin Jensen i Yasir Atalan, analitycy Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych (CSIS), w swoim raporcie zwracają uwagę, że „nocne fale shahedów wywołują wtórny efekt o charakterze militarnym. Nawet jeśli drony szturmowe są łatwe do przechwycenia, zmuszają one obrońcę do wydatkowania ograniczonych zasobów obronnych na ich likwidację. Oznacza to, że ataki generują polityczne koszty nie tylko dla przywódców w Kijowa, wywierając na nich presję społeczną, lecz także uszczuplają zasoby obrony powietrznej. Dlatego Ukraina musi znaleźć sposób na zmianę rachunku kosztów. (…) Kluczowym wnioskiem dla analityków i strategów obronnych jest to, że przetrwanie w obliczu ataków dronów na masową skalę wymaga kompleksowego, wielowarstwowego systemu obronnego". A przecież Ukraina zbudowała unikalny i najlepszy na świecie system obronny wobec uderzeń dronów – począwszy od wspomnianego Sky Fortress, gdzie jeden sensor akustyczny kosztuje poniżej 500 dolarów (a jest ich kilkadziesiąt tysięcy), a skończywszy na systemie operacyjnym DELTA, który w czasie realnym pozwala im śledzić ataki dronami. A jednak Kijów ma świadomość, że trzeba sięgnąć po nowe rozwiązania, antycypując działania Rosji. To dla Polski ogromna szansa.

Emerytowany amerykański gen. Frederick Hodges w czambuł skrytykował zastosowaną przez naszą armię taktykę niszczenia owych rosyjskich dronów, które nas zaatakowały. Jak stwierdził: „To nie jest coś, do czego powinno się używać F-16 i F-35". A Phillips O'Brien, profesor studiów strategicznych na Uniwersytecie St. Andrews, podkreśla, iż wojna, która trwa już ponad trzy lata, pokazuje również, że NATO nie zrobiło wystarczająco dużo, aby przygotować się na atak Rosji, przed którym analitycy ostrzegają, że stanowi realne zagrożenie. Jak podkreśla, „atak Rosjan na Polskę, będący swoistym »kołem treningowym« (a tak właśnie było), pokazuje, że państwa sojuszu nie zadały sobie trudu, by odpowiednio przygotować się nie tylko do przyszłej wojny, lecz także do wojny, która grozi im już teraz". Ukraina, która jest przyzwyczajona do niemal codziennych ataków ze strony Rosji, odpowiada szybciej i taniej. Polskę czeka tytaniczna praca, aby nadrobić utracony czas. Powinniśmy też wykorzystać rosyjski atak, aby wzmocnić presję na włączenie naszego państwa do struktury Nuclear Sharing. Byłby to najsilniejszy instrument odstraszania wobec Putina. Tym bardziej że FR rozmieściła już na Białorusi swoją taktyczną broń nuklearną, a w ramach Zapad-2025 Moskwa ma testować nowe systemy rakietowe pośredniego zasięgu „Oresznik", zdolne do przenoszenia głowic nuklearnych. One także mają na stałe trafić na Białoruś. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

JEDEN ROSYJSKI ATAK – CZTERY CELE KREMLA

WABIKI PUTINA

21 dronów rosyjskich wpadło na polskie terytorium, ale wbrew pozorom nie był to w żadnej mierze atak militarny, ale szpiegowski i dezinformacyjny. Żaden z obiektów nie był uzbrojony, by niszczyć infrastrukturę czy inne cele wojskowe.

eprasa.pl 02b1900831

Jakub Augustyn
Maciejewski

Ten dzień przejdzie do historii, bo Rosjanie jeszcze nigdy nie posunęli się tak daleko wobec kraju Paktu Północnoatlantyckiego. Choć naruszanie przestrzeni powietrznej przez rosyjskie myśliwce jest normą, grą psychologiczną i testowaniem szybkości reakcji zachodniego systemu obrony powietrznej, to tym razem było inaczej. Drony – będące akurat wabikami, czyli mające zmylić obronę przeciwlotniczą i odwrócić uwagę od tych poważnie uzbrojonych obiektów – mogły jednak kogoś zabić, zniszczyły dom w Wyrykach i były wojskowym sprzętem, który naruszył terytorium państwa NATO. Tego nie było nawet podczas zimnej wojny – mocarstwa co prawda obserwowały się nawzajem, wysyłały samoloty szpiegowskie i groziły potężnym arsenałem rakietowym, ale ostatecznie nie wystrzeliwały na siebie broni. Co więc testują i sprawdzają Rosjanie? Czterem celom trzeba się przyjrzeć.

Demonstracja dronów

Wschodnie imperium ma na razie przewagę nad Zachodem w zakresie uzbrojenia swojej armii w drony. Rzecz dotyczy nie tylko liczby, gdy Rosja produkuje przynajmniej 140 tys. dronów rocznie, ale też może nie tyle jakości, ile dostosowania technologii do potrzeb pola walki. Boleśnie doświadczają tego Ukraińcy. Oni sami muszą podchodzić z domowymi dronami (lub kupionymi w polskim markecie sprzętami na miarę prezentu dla 12-letniego chrześniaka) tuż pod rosyjskie pozycje lub stacjonować ledwie 2 kilometry od frontu, gdy zaś system dużych „bezpilotników" rosyjskich – orłanów i lancetów – pozwala na podawanie sobie sygnału sterującego sprzętem na odległość nawet dziesiątek kilometrów. Każdej nocy Ukraina zarzucana jest dronami, które mogą przelecieć nawet do dwóch tysięcy kilometrów, ale najtrudniejsze jest to, że przeciwnik już do perfekcji opanował elastyczne stosowanie tej powietrznej broni. Przykładem może być puszczanie dronów na.... sznurku. Tak, wygląda to jak latawiec prowadzony przez operatora, choć nie chodzi o tradycyjny sznurek, lecz ultracienki kabel, pozwalający kierować urządzeniem bez łączności radiowej. W ten sposób unika się zakłócania sygnałów i walki łącznościowej – zaś front rosyjsko-ukraiński zaplątany jest w pajęczyny nawet kilkudziesięciokilometrowych kabli (wyglądających jak żyłki). Co to ma wspólnego z atakiem na Polskę? Rosjanie wciąż się uczą, testują i weryfikują swoje metody – teraz sprawdzają taki nowy pomysł: bardzo tani atak, który poruszy najsilniejszy sojusz świata od Bugu po amerykański Potomak. – Zjadłem na dronach zęby – mówi „Gazecie Polskiej" Jean-Baptiste Besson, ps. Vino, francuski ochotnik w armii ukraińskiej, absolwent szkoły wojskowej Prytanée National Militair. – Cały ten atak mógł Rosję kosztować, przy masowej produkcji i wojennych standardach, ledwie dziesiątki tysięcy dolarów – komentuje Besson. – Stosowane od niedawna drony gerbery są jeszcze tańsze niż szahedy, więc Rosja nie musiała się wysilać, a dodatkowo sprawdziła swoje możliwości, poziom przeszkolenia i skuteczność techniczną państw NATO – dodaje Francuz.

Badanie stanowczości Polski

Gdy jesteśmy już kilka dni po rosyjskim ataku, możemy ocenić reakcję polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych jako zaskakującą. Radosław Sikorski nakazał wezwać do resortu nie samego ambasadora Sergieja Andriejewa, lecz ledwie chargé d'affaires Andrieja Ordasza. Nie znamy dokładnego przebiegu rozmowy, bo na stronie polskiego MSZ jest enigmatyczna notatka pisana urzędniczym językiem, z której nic nie wynika – dyplomatę miano poinformować, że atak potraktowano jako celową prowokację i przypomniano (sic!) Rosjaninowi, że jego kraj prowadzi z Ukrainą wojnę. Tymczasem wedle wersji samego Rosjanina miał on zachowywać się bezczelnie i mówić w MSZ, że Polska nie dysponuje dowodami na rosyjskie sprawstwo.

Prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski w publicystycznej dyskusji w mediach

eprasa.pl 02b1900831

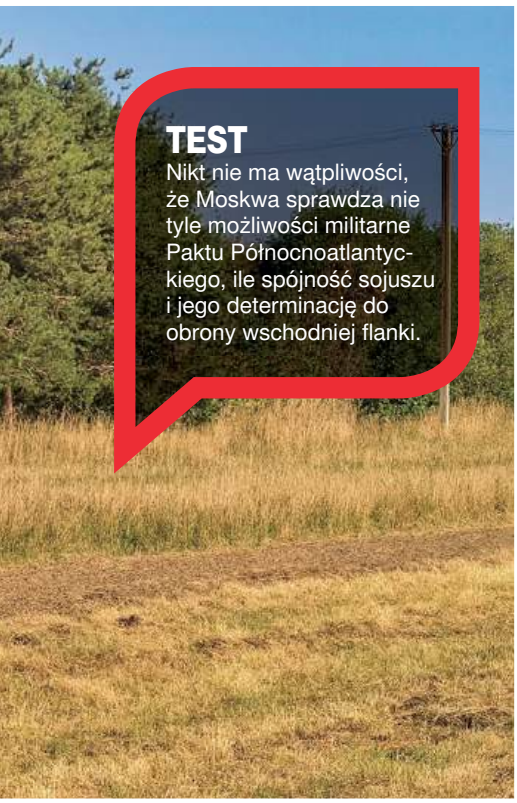

społecznościowych zaproponował nawet, że Moskwa powinna zapłacić za atak zmianą siedziby swojej ambasady w Warszawie – obecny budynek jest w prestiżowym miejscu, bardzo wygodny i okazały, co podnosi rangę rosyjskiej obecności w Warszawie – rząd jednak tego typu reakcji się nie podejmie.

W tej chwili nie widać jednak stanowczej odpowiedzi wobec rosyjskiego ataku. To dlatego dronową akcję można nazwać misją szpiegowską, bo pozwala ona monitorować – pozyskiwać informacje – dotyczące postawy i zachowania różnych polskich instytucji, z czego niektóre z nich, z ministrem Sikorskim na czele, wydają się wyjątkowo enigmatyczne. Sikorski był bardziej stanowczy w dezawuowaniu wizyty prezydenta Nawrockiego w Białym Domu niż w odpowiadaniu Putinowi na groźne zaczepki. Jak to ocenią Polacy, to dziś nie jest najważniejsze – ważne, jakie wnioski wyciągną nasi wrogowie z Kremla, którzy te słabości obserwują. Warto jednak odnotować, że natychmiast po ataku decyzją polskiego rządu uruchomiono art. 4 NATO, czyli specjalne konsultacje na wypadek zagrożenia. I to kolejna płaszczyzna, której wróg przyglądał się z zainteresowaniem.

Testowanie NATO

Nikt nie ma wątpliwości, że Moskwa sprawdza nie tyle możliwości militarne Paktu Północnoatlantyckiego, ile spójność sojuszu i jego determinację do obrony wschodniej flanki. W aspekcie werbalnym cały Zachód przyjął propolskie stanowisko, sekretarz generalny NATO zapewnił, że „sojusznicy wyrazili solidarność z Polską i potępili lekkomyślne zachowanie Rosji", zaś w europarlamencie na poparcie naszego kraju politycy od lewa do prawa na stojąco bili brawo. Może ta ironizująca nuta jest niepotrzebna, bo podczas samego ataku to obecność NATO-wskiego sprzętu pomogła zestrzelić część dronów. Jak w telewizji Republika powiedział pułkownik Mariusz Kozłowski, ekspert ds. bezpieczeństwa: „NATO po raz pierwszy w sposób skoordynowany zareagowało wspólnie w przestrzeni powietrznej". To m.in. holenderski myśliwiec wielozadaniowy F-35 poderwał się tamtej nocy, by bronić polskiego nieba, w ruch został puszczony także włoski samolot wczesnego ostrzegania (AWACS), a myśliwce w obliczu długiej służby w powietrzu zostały zatankowane podczas lotu. „To polski generał, dowódca operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych, dowodził zestrzeliwaniem bezzałogowców i to się udało" – dodał Kozłowski.

Rozpoznawanie Polaków

Nie udało się Moskwie skłócić i przestraszyć Polaków, a nawet spolaryzować polskiej sceny politycznej. Opozycja wskazała pewne niedociągnięcia ze strony władzy (zwłaszcza komunikacja ze społeczeństwem, alerty RCB), ale nie wykorzystała incydentu do ataku na rząd. To rzadki przypadek, gdy w parlamencie posłowie stoją murem za tym samym stanowiskiem. Ale nie wszyscy posłowie. Konfederacja, a zwłaszcza środowisko Grzegorza Brauna, uderzyło w jednoznaczną nutę. W dniu gdy Rosja zaatakowała Polskę, Włodzimierz Skalik pisał w mediach społecznościowych: „NIE dla finansowania banderyzmu na Ukrainie", a z mównicy sejmowej opowiadał o rzekomej „ukrainizacji Polski" i „banderyzacji polskiej racji stanu". Grzegorz Braun sięgnął wprost do języka rosyjskiej dezinformacji o „podżegaczach wojennych", czyli tych, którzy domagają się stanowczej reakcji wobec Rosji. Starszym czytelnikom może się przypomnieć język wczesnej PRL. Ewa Zajączkowska-Hernik drwiła z ludzi potępiających Putina, choć swój sarkastyczny wpis usunęła, gdy zobaczyła zdjęcie zniszczonego domostwa w Wyrykach.

Nie brakuje komentatorów, którzy – przyglądając się Konfederacji – widzą ich nadzwyczajną pobłażliwość wobec Rosji i histeryczne apele demilitaryzujące nasz region. Rzecz jednak w czymś innym – Kreml bowiem obserwuje i odnotowuje konkretne reakcje, by wiedzieć, jak się poszczególne jednostki zachowają w podobnych sytuacjach w przyszłości.

Rosyjskie służby robiły dokładnie to samo na początku kryzysu migracyjnego przy granicy polsko-białoruskiej – wszelkie działania Jońskich, Szczerbów, Gdul i Sterczewskich pozwoliły rozpoznać przeciwnikowi, kogo i jak da się wykorzystać w wojnie hybrydowej. Teraz też Moskwa odnotowała, na kogo może liczyć.

Jednak jest ktoś, kto egzamin zdał wzorowo. Polacy się nie przestraszyli, nie skłócili, nie było żadnych panicznych reakcji, nawet małżeństwo emerytów, które straciło dom w Wyrykach, zachowało niesamowity – jak na taki dramat – spokój. A przecież świat naprawdę na chwilę wstrzymał oddech, jak w krótkiej wersji kryzysu kubańskiego. NBC News podało: „Polska podała, że zestrzeliła część rosyjskich dronów, które wtargnęły w ich przestrzeń powietrzną", The Conversation: „Polska na wtargnięcie rosyjskich dronów odpowiada uruchomieniem art. 4 NATO", „The Guardian": „Polska najbliżej do militarnego konfliktu od czasów II wojny światowej", Reuters: „Polska gotowa, by reagować na ataki i prowokacje, powiedział premier Tusk". Cały świat odnotował, że Polska jest na wschodniej flance Paktu i nie ugina się nawet o milimetr. Głosów paniki z Polski nie odnotował nikt. Zdaliśmy egzamin jak mało kto. **GP**

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 02b1900831

WYROK NA BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

ZIELONE ŚWIATŁO DLA BEZPRAWIA NA GRANICY

eprasa.pl 02b1900831

KLUCZOWY FAKT
Dowody prokuratury jasno wskazują, że celem migrantów było przedostanie się do Europy Zachodniej, głównie do Niemiec. Oskarżeni byli tego w pełni świadomi i aktywnie w tym uczestniczyli. Sędzia w uzasadnieniu całkowicie pominął ten cel.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Imigranci szturmujący nielegalnie polską granicę – oraz wysyłający ich tam reżim Łukaszenki – dostali przyzwolenie na dalszą destabilizację sytuacji w Polsce i Europie. Uniewinniając tzw. piątkę z Hajnówki, sędzia Adam Rodakowski dał wyraźny sygnał, że pomaganie Białorusi i Rosji w hybrydowej wojnie przeciw RP i Zachodowi będzie tolerowane przez polskie sądy. „Niezgoda na zastany stan rzeczy zmienia świat" – stwierdził na sali sądowej, sugerując, że „idealizm" piątki oskarżonych o ułatwianie cudzoziemcom nielegalnego pobytu na terenie RP rozgrzesza ich działania.

FOT. PAP/ARTUR RESZKO

8 września 2025 roku w Sądzie Rejonowym w Hajnówce zapadł wyrok, który przejdzie do historii jako symbol kapitulacji polskiego wymiaru sprawiedliwości w obliczu wojny hybrydowej. Pięcioro aktywistów – etnolog Ewa Moroz-Keczyńska, listonosz Mariusz Chyżyński, „edukatorka" Kamila Mikołajek, pracownica organizacji pozarządowej Joanna Humka oraz Marco Winnicki – zostało uniewinnionych od zarzutu ułatwiania migrantom nielegalnego pobytu w Polsce. Prokuratura, która po dwuletnim śledztwie zgromadziła obszerny materiał dowodowy, domagała się dla nich kary roku i czterech miesięcy więzienia. Sędzia Adam Rodakowski uznał jednak, że ich działania, choć bezsprzecznie ułatwiały cudzoziemcom pobyt w kraju, nie nosiły znamion przestępstwa, gdyż oskarżeni... nie osiągnęli z tego tytułu korzyści majątkowej lub osobistej.

Filozofia sędziego kontra fakty

Uzasadniając swój wyrok, sędzia Rodakowski stwierdził, że każde działanie, którego jedynym celem jest zapewnienie prawnej ochrony życia, nie może być działaniem, które jest społecznie szkodliwe – „a każdy czyn, który nie jest społecznie szkodliwy, nie stanowi przestępstwa". Dodał również, że pomoc, jakiej udzielali oskarżeni – schronienie, jedzenie, transport – mogła być traktowana jako „ratowanie życia". To szlachetne w teorii stanowisko całkowicie ignoruje zgromadzony materiał dowodowy, który maluje obraz nie spontanicznej pomocy, lecz dobrze zorganizowanego procederu logistycznego, stanowiącego kluczowy element szlaku przemytniczego.

Prokuratura w toku śledztwa ustaliła, że działania aktywistów wykraczały daleko poza doraźną pomoc humanitarną. Zabezpieczone telefony i billingi ujawniły, że wbrew twierdzeniom sędziego, jakoby oskarżeni działali „na zasadzie pogotowia", dowody wskazują na ich ścisłą współpracę z organizatorami nielegalnej migracji, w tym z osobami określanymi jako „przemytnicy" i „kurierzy".

Z dokumentu prokuratury „Uzupełnienie wniosku dowodowego" z 29 kwietnia 2025 roku wyłania się obraz zorganizowanej siatki. W telefonie jednej z oskarżonych, Kamili Mikołajek, odnaleziono zapisy rozmów, które nie pozostawiają wątpliwości co do charak-

eprasa.pl 02b1900831

teru jej działalności. Na grupie komunikatorowej, w której brała udział Mikołajek, uczestnicy dyskutowali na temat opłat za przerzut ludzi: „60 banknotów Euro / 60 banknotów po 100 Euro = 6000 Euro". W innej rozmowie pojawia się kwota 2800 dolarów jako „niska" opłata za przerzut z Rosji do Niemiec, a organizatorzy ostrzegają przed „oszustami" żądającymi 4000, 6000 czy 8000 dolarów.

W telefonie aktywistki prokuratura zabezpieczyła wpisy świadczące o tym, że oskarżona nawiązała kontakt z „kurierami" migrantów: „Mówi, że będzie rozmawiać z przemytnikami, aby nie wzięli pieniędzy, aby imigranci nie musieli zabezpieczyć pieniędzy przed przyjazdem. Będzie próbowała z nimi rozmawiać, aby wzięli pieniądze, ich wynagrodzenie, po zawiezieniu ludzi. Aby wzmocnić zaufanie przemytnika wobec imigranta. Mówiąc, że ten mężczyzna zapłaci tobie i da ci, jeśli będziesz żądać od niego rozsądną kwotę, wtedy zapłaci ci i da tobie". W urządzeniu należącym do Mikołajek znaleziono też dane cudzoziemców, którzy zostali skazani za pomocnictwo w organizacji nielegalnego przekraczania granicy poprzez dostarczenie środka transportu dla nielegalnych imigrantów.

Sędzia Rodakowski uznał, że korzyść w tej sprawie odnieśli wyłącznie migranci, którzy „chcą się tutaj znaleźć". To absurdalna ekwilibrystyka prawna. Każdy, kto pomaga zorganizowanej grupie przestępczej, nawet jeśli sam nie bierze pieniędzy do kieszeni, staje się jej wspólnikiem. Umożliwienie przemytnikom sfinalizowania ich „usługi" poprzez dostarczenie transportu, schronienia i logistyki jest de facto kluczowym elementem ich modelu biznesowego. Bez wsparcia takich „aktywistów" na terenie Polski cały proceder byłby znacznie trudniejszy. W jednym z wpisów na grupie utworzonej za pomocą jednego z komunikatorów – prokuratura poznała treść dzięki inspekcji telefonu Mikołajek – czytamy: „Mamy kontakt z fundacją humanitarną, z którą koordynujemy, z naszą grupą i bezpośrednio z [***]. Ona zapewni zakwaterowanie, żywność i transport aż do Niemiec".

Cel: Europa Zachodnia

Sędzia w swoim uzasadnieniu całkowicie pominął cel, jaki przyświecał zarówno migrantom, jak i pomagającym im aktywistom. Dowody prokuratury jasno wskazują, że celem nie było uzyskanie ochrony w Polsce, ale przedostanie się do Europy Zachodniej, głównie do Niemiec. Oskarżeni byli tego w pełni świadomi i aktywnie w tym uczestniczyli.

W materiałach prokuratury znajduje się m.in. zapis rozmowy, w której imigrant wskazuje: „Mówi, że chodzi o ludzi w lasach, ona zabiera ludzi i dba o to, aby te rodziny dotarły do Warszawy, ale nie po to, aby składały [treść nieczytelna], ale aby im pomóc dostać się do Niemiec. Ona może udzielać pomocy rodzinom i potrzebującym i ludziom, tak aby dostali się do Niemiec i aby nie zostali zatrzymani w Polsce i aby nie składali wniosku o status uchodźcy". Aktywiści organizowali tzw. obiekty tymczasowe w Warszawie i okolicach, skąd „uchodźcy są przetransportowani do Niemiec". Kamila Mikołajek w rozmowach z organizatorem przerzutu ustalała szczegóły dotyczące „spotkania z kierowcami taksówek, samochodów, którzy wożą ludzi z Polski do Niemiec oczywiście za pieniądze". Zapewniała, że przekaże im listę „bezpiecznych domów" i poinstruuje, jak omijać patrole policji.

Co więcej, migranci byli instruowani, jak manipulować faktami, by zyskać przychylność opinii publicznej. W jednej z wiadomości czytamy: „Ok, wyślemy ludzi, posłuchaj, nawet dzień, który spędziliście w Mińsku, mówcie, że spędziliśmy go na granicy, a żołnierze białoruscy bili nas i ranili dziewczynę". Inny komunikat poucza: „Mów: dziesięć razy wjechaliśmy do Polski, a Polacy zatrzymali nas i zawrócili do granicy". To cyniczna gra na emocjach, mająca na celu zdyskredytowanie polskich służb i stworzenie fałszywej narracji o rzekomym okrucieństwie na granicy.

Sędzia aktywista w obronie „praworządności"

Postać sędziego Adama Rodakowskiego jest w tym kontekście kluczowa. To nie pierwszy raz, gdy jego wyroki budzą kontrowersje i zdają się być bardziej manifestem politycznym niż aktem stosowania prawa. To on uniewinnił byłego premiera Włodzimierza Cimoszewicza w sprawie potrącenia na pasach 70-letniej rowerzystki, argumentując, że... brak było dowodów potwierdzających, że to Cimoszewicz doprowadził do wypadku. To on również uniewinnił aktywistów, którzy w Hajnówce zakłócali Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych, uznając, że ich działania mieściły się w granicach wolności słowa.

W listopadzie 2023 roku sędzia Rodakowski podpisał „Apel Sędziów Rzeczypospolitej Polskiej", w którym sędziowie domagali się m.in. „przyjęcia rozwiązań legislacyjnych umożliwiających ukształtowanie składu Krajowej Rady Sądownictwa (KRS) zgodnie z Konstytucją RP oraz zasadami wyrażonymi w traktatach UE", jak również „rozliczenia sędziów, którzy sprzeniewierzyli się rocie ślubowania sędziowskiego". Wyrok w sprawie „piątki z Hajnówki" należy postrzegać jako kontynuację tego politycznego zaangażowania, tym razem na froncie bezpieczeństwa państwa. Słowa sędziego Rodakowskiego na sali sądowej – „Niezgoda na zastany stan rzeczy zmienia świat" – to nic innego jak przyznanie, że kierował się on nie literą prawa, lecz własną ideologią i chęcią „zmiany świata" poprzez decyzje sądowe.

Państwo, które karze obrońców granicy

Skandaliczny wyrok z Hajnówki staje się jeszcze bardziej bulwersujący, gdy zestawi się go z losem polskich żołnierzy i funkcjonariuszy Straży Granicznej. W czasie gdy sąd uniewinnia osoby będące de facto częścią machiny przemytniczej, prokuratura stawia zarzuty żołnierzom, którzy na granicy oddali strzały ostrzegawcze w obronie własnej i polskiego terytorium. Młody żołnierz, Mateusz Sitek, zapłacił najwyższą cenę za obronę granicy, zamordowany przez jednego z „biednych uchodźców", którym pomoc niosą aktywiści pokroju uniewinnionej piątki.

Mamy zatem do czynienia z sytuacją schizofreniczną. Państwo polskie wysyła sygnał: jeśli bronisz granicy zgodnie z rozkazem i prawem, ryzykujesz oskarżenie i więzienie. Jeśli natomiast działasz w zorganizowanej grupie, ułatwiając nielegalne przekraczanie tejże granicy i współpracując z siatką przemytniczą, możesz liczyć na uniewinnienie. To zielone światło dla wszystkich, którzy czerpią zyski – finansowe lub ideologiczne – z kryzysu na granicy. To zachęta dla reżimów w Mińsku i Moskwie do dalszego eskalowania wojny hybrydowej. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

ZIMA NADCHODZI

Po ataku dronów na Polskę Donald Tusk zaczął wzywać do narodowej zgody. Z jego strony był to ruch dość oczywisty. Każdy rząd próbowałby w takim momencie zebrać Polaków pod wspólną flagą. Gorzej jednak, że za tymi pięknymi słowami nie idą zasadnicze czyny. Dziś każdy wydatek publiczny powinien być rozpatrywany pod kątem tego, czy jest celowy, sensowny i czy zwiększa poczucie bezpieczeństwa. Powinniśmy już raz na zawsze skończyć z wydawaniem pieniędzy na fanaberie. Teraz sobie nie szczędzimy. Dzień po wystąpieniu w Sejmie koalicja rządząca zaczęła przepychać 800 mln zł na media publiczne w likwidacji. Wydatek ten jest całkowicie zbędny. Podobnie jak nie jest wytłumaczalne z perspektywy polskiego interesu narodowego wydawanie setek milionów złotych w ciągu 10 lat na park narodowy na Odrze. Nie chcę już nawet wracać do sprawy KPO, z którego pieniądze poszły na jachty i inne zbytki. Wszystko to w momencie, gdy stoimy przed pytaniami egzystencjalnymi. Nie mogę pojąć tej beztroski, a zachowanie elit politycznych zaczyna wiać patologią. Zachowujemy się niczym świerszcz z bajki, który zamiast przygotowywać się na nadchodzącą zimę, w najlepsze się bawił i próżniaczył. Gdy zima nadeszła i sypnęło śniegiem, przyszedł po prośbie do mrówki, która jednak odmówiła mu pomocy. „Kto próżniakiem i nierobem / Niech tańcuje z panem głodem” – to morał tej opowiastki. Naprawdę nie chciałbym, aby coś podobnego Polska usłyszała, gdy zima ze wschodu wreszcie nadejdzie. A już chyba każdy z nas widzi, że z pewnością nie przejdzie bokiem. Już czas, by politycy dorośli i zaczęli zachowywać się jak mężczyźni. I nie chodzi o PR, deklaracje i cytowanie Winstona Churchilla. Niech dadzą przykład, że wszystko to, co się dzieje, traktują poważnie. Na razie wygląda to po prostu jak kolejne oszustwo. **GP**

Dziś każdy wydatek publiczny powinien być rozpatrywany pod kątem tego, czy jest celowy, sensowny i czy zwiększa poczucie bezpieczeństwa.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

WIRUS SLD

Przedśmiertna popularność Urbana była jednym z obrzydliwszych epizodów mentalnej historii III RP. Facet będący symbolem kłamstwa, stał się nagle śmiesznym starym dziadkiem od memów i zabawnych filmików. Tygodnik „NIE” stracił na znaczeniu, jego gwiazdy wylądowały gdzieś na marginesie polityki, ale były rzecznik rządu jakoś się odnalazł, tworząc po prostu internetowe mięso. Toksyczne, trujące, ale cóż – internet nie zawsze wymaga wiele. Pomogła też odległość czasowa od stanu wojennego i lat późniejszych, Urbanowa prehistoria odrzucała starszych, ale młodszym często była obojętna. Zamiast kary przyszła późna popularność, a na końcu, jak to będzie z każdym, śmierć. Mając to za sobą, nagle widzimy, że dla sporej grupy politycznej młodzieży, i to uważającej się za prawicową, antykomunistyczną i eurosceptyczną, podobnym guru staje się… Leszek Miller. Całe życie komunista, a dziś do tego euroentuzjasta, który Moskwę wraz z pożyczką zamienił na Brukselę z dietami europoselskimi. Tak, jako polityk był liberalny w sposób wręcz antyludzki, ale czy to wystarcza, by uzasadnić robienie z niego nagle ikony dla części Konfederacji? Na złość PiS przede wszystkim, ale to chyba trochę za mało jak na takie zaprzeczenie własnym ideałom. Miller to bezrobocie, masowa emigracja, bieda i korupcja. Nie wydaje mi się, by takie wartości przyświecały młodym politykom, dla których czasy Millera są lepsze niż te Morawieckiego, bo pierwsze spędzili w kołysce, a drugie często już tylko waląc w klawiaturę. No dobrze, ale nawet wtedy w swym mniemaniu masakrowali lewaków, czasem prawdziwych, czasem wyimaginowanych. Teraz legitymizują w przestrzeni publicznej fana integracji UE, ale przede wszystkim czerwonego oportunistę z krwi i kości. Lata temu Kukiz śpiewał o trapiącym społeczeństwo „wirusie SLD”, ale sądzę, że i on nie spodziewał się tego, że choroba ta dopadnie największych liberałów. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

SĘDZIA ANDRZEJEWSKI I JEGO GEST REJTANA. NIE USUNĄ NAJWAŻNIEJSZEGO SĘDZIEGO W POLSCE!

ZAMACH STANU W SĄDZIE NAJWYŻSZYM

Tę awanturę w Trybunale Stanu sprzed kilku tygodni i krzyczącego sędziego Piotra Łukasza Andrzejewskiego widziała cała Polska. Jednak niewiele mediów wytłumaczyło Polakom, jaka była stawka tej rozgrywki. A była nią próba bezprawnego usunięcia najważniejszego sędziego w Polsce – Pierwszej Prezes Sądu Najwyższego, a jednocześnie Prezesa Trybunału Małgorzaty Manowskiej. – To była jedyna możliwa reakcja, adekwatna do tego, co się działo na sali – zamachu stanu w Sądzie Najwyższym – mówi „Gazecie Polskiej" sędzia Piotr Łukasz Andrzejewski, legendarny obrońca w procesach politycznych z czasów komunizmu.

Wszystkie media pokazały kłócących się sędziów w togach, ale przeważnie nie informowały, że część z nich nie miała tego dnia prawa występować w roli sędziów Trybunału Stanu. Jak do tego doszło?

Bodnarowcy w akcji

Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska powołana została przez prezydenta Andrzeja Dudę na 6-letnią kadencję 26 maja 2020 roku. Osoba pełniąca tę funkcję z urzędu jest też Przewodniczącym Trybunału Stanu. W ostatnich miesiącach sędzia Manowska była bardzo ostro atakowana jako prezes sądu, który stwierdził ważność wyboru Karola Nawrockiego na prezydenta. Najbardziej ordynarnie wyzywał ją mówiący o sfałszowaniu wyborów Roman Giertych („Pani Manowska raczy łgać").

eprasa.pl 02b1900831

SĘDZIA LEGENDA
Rejtanowski gest sędziego ma tym większe znaczenie z racji na fakt, że sędzia Piotr Łukasz Andrzejewski (z lewej) to ostatni z wielkich obrońców w procesach politycznych w czasach komunizmu.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

We wrześniu 2024 roku za Manowską wzięli się bodnarowcy z Wydziału Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej, którzy wszczęli śledztwo w jej sprawie. Zawiadomienie przeciwko niej złożyło ośmiu sędziów Trybunał Stanu, z nominacji ugrupowań obecnie tworzących koalicję 13 grudnia.

W lipcu 2025 roku prokurator z Prokuratury Krajowej skierował do Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego oraz do Trybunału Stanu wnioski o podjęcie uchwał zezwalających na pociągnięcie Małgorzaty Manowskiej do odpowiedzialności karnej. Zarzuty? Trzy: niezwołanie posiedzenia Trybunału Stanu na niespełniający formalnych kryteriów wniosek sędziów, stosowanie poprzednio przyjętej praktyki w sprawie głosowań na Kolegium SN oraz odmowa bezprawnego usunięcia orzeczenia z bazy sądu.

Ta ostatnia sprawa dotyczy sędziego Pawła Juszczyszyna. Olsztyński sąd w 2021 roku nakazał Manowskiej umieszczenie adnotacji na stronie SN, że wykonanie decyzji Izby Dyscyplinarnej o zawieszeniu sędziego Juszczyszyna zostało wstrzymane przez sąd. Manowska odmówiła. Prokuratura Okręgowa w Warszawie dwa razy nie chciała ścigać Manowskiej, ale w kwietniu 2025 roku sąd po raz kolejny nakazał jej śledztwo. Przejęła je nielegalna Prokuratura Krajowa.

Sami wpadli w zastawioną przez siebie pułapkę

Sędziowie Trybunału Stanu, którzy złożyli zawiadomienie przeciwko swojej prezes, zostali przesłuchani w charakterze świadków. – Złożyli to doniesienie o przestępstwie w celu zaplanowanego usunięcia Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, najważniejszego sędziego w Polsce, pani Małgorzaty Manowskiej. To część planów obezwładniania także innych naczelnych organów państwa ze względu na osoby, które nie są dyspozycyjne wobec sztabu, który tym wszystkim kieruje. Prokuratura przyjęła doniesienie i przesłuchała tych sędziów jako świadków. Kodeks postępowania karnego w art. 40 wyraźnie

eprasa.pl 02b1900831

stanowi, że ci sędziowie, którzy są w sprawie świadkami, są wyłączeni od jej sądzenia – mówi sędzia Piotr Łukasz Andrzejewski.

Zgodnie z art. 40 sędzia jest z mocy prawa wyłączony od udziału w sprawie, jeżeli „był świadkiem czynu, o który sprawa się toczy, albo w tej samej sprawie był przesłuchany w charakterze świadka". Bodnarowcy sami wpadli więc w zastawioną przez siebie pułapkę. Ponieważ przesłuchali wszystkich sędziów TS oprócz trzech, tym samym… uniemożliwili trybunałowi orzekanie w sprawie prezes Manowskiej w tej kadencji, gdyż TS orzeka w składach pięcio- i siedmioosobowych. Natomiast decyzje poza rozprawą podejmować może skład trzyosobowy. I tak zebrał się i wyłączył z orzekania wszystkich pozostałych sędziów.

Nagła awaria systemu informatycznego

Wtedy zaczęły dziać się dziwne rzeczy. – Orzeczenie zapadło w piątek po południu i wydałem dyspozycję, by trafiło do systemu informatycznego. Ale w poniedziałek okazało się, że nastąpiła, dziwnym zbiegiem okoliczności, awaria całego systemu informatycznego w Sądzie Najwyższym – mówi sędzia Andrzejewski.

Sędzia nie ma wątpliwości, że chodzi o faktyczne usunięcie prezes Manowskiej. – Wniosek dotyczy zawieszenia jej w prawach Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego i Prezesa Trybunału Stanu. Moment uchylenia immunitetu to jest moment, w którym nie mamy ani Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, ani Prezesa Trybunału Stanu. Zaprzestaje ona prowadzenia nadrzędnego tych instytucji, które mają już podzielonych sędziów, w tym sędziów dywersyjnych, którzy mogą być poplecznikami toczącego się zamachu stanu, co do którego toczy się śledztwo w prawidłowej prokuraturze.

Co do tego, że decyzje w tej sprawie były polityczne, możemy dowiedzieć się także z prorządowych mediów. Jak tłumaczył w lipcu portal oko.press: „Prokuratura chciała wystąpić o uchylenie immunitetu już kilka miesięcy temu, ale wstrzymywała się z tym z uwagi na wybory prezydenckie. A później czekała, aż nielegalna Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych wyda decyzję ws. ważności wyborów. Prokuratura nie chciała bowiem być posądzona o udział w kampanii wyborczej oraz o naciski na Izbę Kontroli ws. ważności wyborów".

Wyłączeni sędziowie wtargnęli na salę

Awantura na posiedzeniu Trybunału Stanu wyniknęła z tego, że na salę wtargnęli wyłączeni sędziowie, którzy jak gdyby nigdy nic ubrali się w togi i postanowili brać w nim udział. – Ci sędziowie są z mocy prawa wyłączeni z orzekania. Ja przygotowuję to posiedzenie, tymczasem na dole następuje wtargnięcie, wraz z prokuratorami, ekipy pod przewodnictwem pana Jacka Dubois, tego samego, który przesłuchiwał Basię Skrzypek z panią prokurator Wrzosek, i pana Rosatiego, który przekrzykuje mnie jako przewodniczącego, żebym ustąpił na rzecz drugiego zastępcy pani Manowskiej, czyli pana Jacka Dubois. Tego już było za dużo – mówi sędzia Andrzejewski. I dodaje: – Tak nie zachowywali się nawet sędziowie w PRL, także ci dyspozycyjni i na telefon, no może poza czasami stalinowskimi.

Rejtanowski gest sędziego legendy

Także sędzia Piotr Sak ostrzegł łamiących prawo sędziów: – Zostało wydane postanowienie, które państwa wyłączyło. Choć macie togi, to nie jesteście dziś sędziami.

W końcu sędzia Andrzejewski postanowił ostro zademonstrować niezgodę na bezprawie. – Ma być kultura na tej sali, do cholery! Proszę zamilknąć! Ja nie jestem przyzwyczajony do politycznych cyrków tutaj. To jest sąd i to Sąd Najwyższy. Proszę się z tym liczyć! – krzyczał. Potem przerwał posiedzenie i opuścił salę. Gdy jeden z sędziów utrudnił mu to, zastawiając drogę fotelem, Andrzejewski przygniótł go nim. Nie żałuje tego zachowania. – Wiele osób ocenia moją reakcję jako jedyną możliwą i adekwatną do tego, co się działo na sali – zamachu stanu w Sądzie Najwyższym – mówi.

Rejtanowski gest sędziego ma tym większe znaczenie z racji na fakt, że sędzia Piotr Łukasz Andrzejewski to ostatni z wielkich obrońców w procesach politycznych w czasach komunizmu. Komunistyczne władze wytoczyły mu za to osiem spraw dyscyplinarnych, był nawet pozbawiony prawa wykonywania zawodu przez rok. Andrzejewski był autorem pierwszego wniosku o rejestrację NSZZ „Solidarność" w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. Był członkiem Komitetu Helsińskiego, a następnie członkiem założycielem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Inicjował powtórną rejestrację zakładowych komitetów założycielskich NSZZ „Solidarność".

Wkrótce może mieć dziewiątą sprawę dyscyplinarną, choć nie ma już PRL, bo po jego proteście Rzecznik Dyscyplinarny Adwokatury polecił Rzecznikowi Dyscyplinarnemu Izby Adwokackiej w Warszawie przeprowadzenie czynności sprawdzających wobec sędziego Andrzejewskiego.

Odezwał się też minister sprawiedliwości Waldemar Żurek: „Ja jestem zbulwersowany. Apeluję, żeby do takich instytucji nie wybierać osób z klucza partyjnego, tylko dobrych, odpowiedzialnych prawników. (…) Ta osoba, która się tak źle zachowywała, blokowała możliwość rozprawy, która miała doprowadzić do uchylenia immunitetu pani Manowskiej".

Poprosiliśmy sędziego Andrzejewskiego o wypowiedź na temat ministra Żurka. Odmówił stwierdzając, że Żurek może być w przyszłości podsądnym Trybunału Stanu.

Sędzia – brat zastępczyni Sikorskiego, adwokat Volkswagena

A kim jest sędzia, który blokował mu przejście fotelem? To równie symptomatyczne. Sędzia Marcin Radwan-Röhrenschef to nominat postkomunistów Lewicy i PSL. Siostrą sędziego jest Anna Radwan-Röhrenschef, wiceminister spraw zagranicznych, zastępczyni ministra Radosława Sikorskiego. Jako adwokat reprezentuje niemiecki koncern Volkswagen AG. Reprezentował go m.in. w postępowaniu grupowym z powództwa użytkowników samochodów z silnikiem EA189 przeciw Volkswagen AG oraz sporze z Egiptem. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

Witold
Gadowski

WÓDZ CZERWONYCH NIEDOBITKÓW

Od momentu, gdy Rafał Trzaskowski ostatecznie przegrał swoje sny o prezydenturze, Donaldowi Tuskowi ubył poważny konkurent do przewodzenia stronnictwu pruskiemu w polskiej polityce.

Nie znaczy to jednak, że Tusk – na stanowisku premiera – może czuć się całkowicie bezpieczny. Wręcz przeciwnie – każdy miesiąc sprawowania przez niego rządów odsłania nie tylko nieudolność premiera w sprawowaniu władzy, ale także dewastujący wpływ jego koalicji na polską gospodarkę, społeczeństwo i prestiż naszego kraju na arenie międzynarodowej. Tusk – bez wsparcia przemocowego frontu mediów – jawi się w naturalnych proporcjach jako tchórzliwy, niepewny siebie i agresywny chłoptaś (by nie rzec „pętak"), którego przerasta zadanie rządzenia.

Czy „obóz berliński" ma jednak postacie, które Tuska przerastają i mogą go zastąpić w dziele, którego się podjął? Naturalnie na myśl przychodzi nam sylwetka niepomiarkowanego w wyobrażeniach o sobie megalomana Radosława Sikorskiego. Czy jednak ten wysoce niedojrzały i nielojalny w swoich sojuszach człowiek może być poważnie rozpatrywany jako potencjalny następca Tuska? Nawet wsparcie wpływowej żony Anne Applebaum nie jest mu w stanie zbyt wiele pomóc w tych aspiracjach. Sikorski na arenie międzynarodowej jest człowiekiem traktowanym ze wzgardliwym wzruszeniem ramion. Wbrew własnym prezentacjom uważany jest za niepoważnego karierowicza, który nie ma ani poważnie ugruntowanych poglądów, ani też sylwetki politycznej, która zjednywałaby mu szacunek. Ciągle aktualna jest informacja o jego niejasnych powiązaniach ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i pobieranymi stamtąd dziwnymi apanażami. Sytuacji na pewno nie poprawiają niepoczytalne ataki Applebaum na prezydenta USA Donalda Trumpa. Kłopot w tym, że inni potencjalni zmiennicy Tuska mają jeszcze więcej mankamentów niż Sikorski. Borys Budka, ze swoim urokiem późnego Władysława Gomułki, nadaje się co najwyżej do pilnowania PO-wskiego stada w sejmie, Grzegorz Schetyna to już wybrzmiała pieśń przeszłości, a wśród pozostałych wyróżnia się jedynie Jakub Rutnicki, ale… wzrostem.

Skoro więc w PO nie ma nikogo, kto mógłby Tuska zastąpić, to może wśród jego koalicjantów znajdują się takie osobowości? I tu niestety możemy opisać sytuację jedynie w poetyce purnonsensowego żartu. Szymon Hołownia – zdecydowanie jeden z najbardziej wykreowanych pinczerków w tym obozie – bardziej dziś nadaje się do prowadzenia programu o gotowaniu w sejmowej kuchni niż na poważne funkcje państwowe.

Władysław Kosiniak-Kamysz może dowodzić co najwyżej oddziałem lekkiej, kobiecej jazdy rowerowej w manifestacji przeciwko ocieplaniu świata, ale w żadnym wypadku nie podoła trudom przewodzenia Radzie Ministrów, nawet tak egzotycznej jak obecna.

> Czy „obóz berliński" ma postacie, które Tuska przerastają i mogą go zastąpić w dziele, którego się podjął?

Pozostaje płomiennie czerwony Włodzimierz Czarzasty, jednak i on – w porównaniu nawet z kieszonkowego wzrostu Leszkiem Millerem – ma tyle charyzmy co kawaler Pochroń z „Dziejów Grzechu" męskiego uroku i charmu.

Możemy jeszcze przyjrzeć się homomałżeństwu Roberta Biedronia i Krzysztofa Śmiszka, jednak efekty takiego rekonesansu mogą przyprawić o płynące ze sfer estetycznych mocne niepokoje gastryczne.

Okazuje się, że najmocniejsza figura (jeśli chodzi o charyzmę i wiarygodność) z tej strony politycznej od pewnego czasu znajduje się już poza morderczymi uściskami obecnej koalicji rządowej i jest to… lider Razem Adrian Zandberg.

Tusk króluje zatem nie z powodu swojej nadzwyczajnej postawy i zdolności, ale na zasadzie jednookiego prowadzącego niedobitki dawnej świetności Peerelu! **GP**

eprasa.pl 02b1900831

Niemcy, Francja, Hiszpania, Portugalia, Grecja, Rumunia... Długa jest lista państw, które zakwestionowały – lub wręcz zignorowały – wyroki unijnych trybunałów, gdy przekroczyły one kompetencje. Tymczasem minister Waldemar Żurek nie ukrywa radości z orzeczenia, które wprost ingeruje w polskie sądownictwo. – To nie jest pierwszy wyrok, w którym TSUE wypowiada się w tak kategoryczny sposób w sprawach, które mają wymiar polityczny – ocenia konstytucjonalistka prof. Genowefa Grabowska.

DEMOLKA SĄDOWNICTWA W POLSCE

POLITYCY W TOGACH CIESZĄ SIĘ Z POLITYCZNEGO WYROKU TSUE

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Przez działalność orzeczniczą niektórych sędziów, którzy tak naprawdę są politykami w togach, może się okazać, że obywatel dostając wyrok, będzie musiał jeszcze rzucać monetą: wypadnie orzeł – ma wyrok, wypadnie reszka – nie ma – przestrzega dr Oskar Kida, konstytucjonalista. – Do tej pory sądowy wyrok był świętością. Jak zapadł, to czy głupi, czy mądry, ale trzeba było go wykonać. Teraz niestety już nie wiadomo, bo może się zdarzyć, że po dwóch, trzech latach ktoś wniesie jakiś nadzwyczajny środek zaskarżenia i ktoś inny stwierdzi, iż tego wyroku nie ma – dodaje. – To absolutnie antypaństwowa działalność. To nie jest tylko jakiś tam problem w sądach, to problem naszej niepodległości, bo państwo, które przestaje mieć możliwość egzekwowania własnego prawa, nie jest już państwem suwerennym – podkreśla.

Reakcja Żurka

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej (odpowiadając na pytanie o status Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego) stwierdził w wyroku z 4 września: „Sąd krajowy jest zobowiązany uznać za niebyły wyrok

eprasa.pl 02b1900831

wydany przez sąd wyższej instancji, który nie jest niezawisłym i bezstronnym sądem". Równocześnie uznał, że zasada pierwszeństwa prawa unijnego oraz skuteczność jego orzeczeń wymagają, aby sądy krajowe mogły dokonywać takiej weryfikacji niezależnie od ograniczeń wynikających z krajowych regulacji czy orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego.

Natychmiast zareagował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek twierdząc, że „w siedzibie Sądu Najwyższego nadal zasiadają osoby, które nie mają statusu sądu". „To musi się skończyć" – dodał. Co jest jednoznaczną zapowiedzią pogłębienia chaosu w polskim wymiarze sprawiedliwości.

„Ten pseudo wyrok to kłamstwo, ustawka i łajdacka ingerencja w nasze wewnętrzne sprawy" – ocenił były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. „Sędziowie TSUE, sami zresztą wybierani przez polityków, pouczają Polaków, że nasz parlament nie może mieć wpływu na wybór sędziów. W tym kontekście to szczególny cynizm i hipokryzja".

Co jest w wyroku?

Po wystąpieniach Żurka i działaczy Iustitii, prawnicy, z którymi rozmawiała „GP", nabrali wątpliwości, czy oni w ogóle przeczytali orzeczenie. – Bo w tym wyroku nie jest powiedziane, że w Polsce są jacyś neosędziowie, których trzeba nie uznawać, albo że IKNiSP nie jest sądem – podkreślił dr Kida. Wskazał też ewentualne źródło zamieszania. – W komunikacie na stronie TSUE pada sformułowania, że Trybunał pozbawił Izbę statusu sądu, ale w wyroku tego nie ma. Wyraźnie stwierdzono, że odmówił statusu sądu, ale konkretnemu składowi orzekającemu. To nie oznacza, że Izba została zdelegalizowana – dodaje. – Jak słyszę, że Iustitia rozciąga sobie to na wszystkich sędziów, to jest to bzdura. Czysta manipulacja – uzupełnia.

Nie jest jednak tajemnicą, że są zwolennikami takich rozwiązań. – Traktują orzecznictwo trybunałów unijnych jak świętość wyrytą w kamieniu, ale stosują bardzo wybiórczo – stwierdził konstytucjonalista.

Granice kompetencji

Sędziowie TSUE doskonale musieli zdawać sobie sprawę, że ich wyrok zostanie w Polsce wykorzystany do walki politycznej czy rozliczeń z sędziami, którym nie ufa rządząca koalicja 13 grudnia. – Ten stan przecież trwa od dawna. To nie jest pierwszy wyrok, w którym TSUE wypowiada się w tak kategoryczny sposób w sprawach, które mają wymiar polityczny – przypomniała prof. Grabowska. – A powinien być apolityczny. Okazuje się jednak, że sędziowie tego organu kierują się także pobudkami nie zawsze zgodnymi z zasadami, którym każdy sędzia powinien hołdować.

Fundamentalna jednak kwestia – TSUE nie ma uprawnień, aby ingerować w kwestie nieprzyznane w unijnych traktatach, a do takich niewątpliwie należy organizacja wymiaru sprawiedliwości.

– Nie jesteśmy takim orzeczeniem związani. Nawet nie możemy go wykonywać, bo byłoby to przekroczenie uprawnień, które przekazaliśmy do TSUE. W momencie, w którym byśmy się na to godzili, powstaje pytanie o granice naszej suwerenności – stwierdził dr Kida. I wiele państw wspólnoty dba, aby te granice nie były przekraczane.

Kiedy wygodnie…

Istnieje wiele opracowań poświęconych wprowadzaniu w życie orzeczeń unijnych trybunałów. Także ich ignorowaniu. Nie tylko Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, ale i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. W drugim przypadku w całej Unii nie wdrożono znacznie ponad… pół tysiąca wyroków!

Z raportu opublikowanego w zeszłym roku wynika, że z setki wyroków wydanych przez TSUE przez minione pięć lat, a dotyczących 17 państw członkowskich, wykonano zaledwie połowę! Obejmowały różne zagadnienia, także sferę wymiaru sprawiedliwości.

Mecenas Bartosz Lewandowski niedawno przypomniał sprawę, gdy TSUE próbował ingerować w prawo Niemiec, ale Federalny Trybunał Konstytucyjny uznał orzeczenie za niewiążące, bo wydane poza kompetencją przyznaną w traktatach. „Każdy szanujący się kraj nie pozwala, aby organ o charakterze politycznym (takim jest przecież TSUE) mieszał się w jego sprawy regulowane Konstytucją" – stwierdził mecenas Lewandowski.

Z kolei prokurator Andrzej Golec, prezes Niezależnego Stowarzyszenia Prokuratorów Ad Vocem, zwrócił uwagę na sytuację we Francji. Tam na przestrzeni lat kilka razy stwierdzano, iż konstytucja zachowuje najwyższą moc prawną, a do doktryny wprowadzono nawet pojęcie „tożsamości konstytucyjnej". Golec podkreślił, że we Francji widać tendencję: „prawo unijne jest respektowane, ale nie kosztem podstawowych zasad konstytucyjnych Republiki".

Niestety, w Polsce tendencja obecnie jest zgoła odmienna.

Wyrok wykonany. I nieważny?!

Podważanie mandatu ogromnej grupy sędziów, a teraz już wprost kwestionowanie wydanych przez nich orzeczeń, będzie miało katastrofalny skutek. Nie tylko dla funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, ale przede wszystkim dla Polaków. Gdy posiadany wyrok – i to prawomocny! – stanie się świstkiem papieru bez żadnej wartości. A przecież przez minione miesiące lub lata mógł zostać wykonany: spadek rozdysponowany, odszkodowanie zapłacone, firma podzielona… Nie wspominając o rozwodnikach, którzy zaczęli z kimś nowe życie! Trudno nawet sobie wyobrazić, jaki zapanuje bałagan, jeśli sędziowscy radykałowie zaczną w praktyce stosować decyzję TSUE. – Tak samo będzie w sprawach karnych. Co z sytuacją, gdy ktoś siedział w areszcie, został skazany, może już odbył karę, a prawomocny wyrok nagle zostanie uznany za niebyły? A jeśli w międzyczasie doszło do przedawnienia, sprawa musi być wówczas umorzona – ostrzega dr Kida. To by oznaczało bezkarność sprawców przestępstw.

– Wartością nadrzędną jest pewność prawa. Obywatel musi mieć pewność prawa. A nie, że można je wzruszyć tylko dlatego, że nagle dostaliśmy tego typu wyrok pozwalający na kwestionowanie orzeczeń sądu wyższej instancji przez sąd mu podległy – podkreśla prof. Grabowska. – To ewenement. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

MERCOSUR CIOSEM W POLSKIEGO ROLNIKA

OSTATNIA SZANSA NA REALNE ZMIANY

Wejście w życie umowy z Mercosur wydaje się przesądzone. Sprawę całkowicie odpuścił polski rząd. To zła wiadomość dla polskich rolników, którzy teraz na unijnym rynku będą musieli konkurować z krajami Ameryki Południowej. Czy jesteśmy w stanie wygrać tę rywalizację?

Statystyczny Polak zapytany o nasze rolnictwo powie, że jest ono przedmiotem dumy. Nic dziwnego, na pierwszy rzut oka wydaje się bowiem, że to prężnie działająca branża. Nasi rolnicy wytwarzają duże ilości cenionych za jakość produktów i są istotnym producentem w Europie. Dumą jest produkcja drobiu, gdzie mięso wyhodowane w Polsce stanowi około 21 proc. całości tego mięsa w Europie. Niemal w każdej dziedzinie jesteśmy jednym z pierwszych producentów Starego Kontynentu. Ogólnie głównie na rynki europejskie sprzedaliśmy w 2025 roku żywność za około 53 mld euro, co stanowiło 15,3 proc. polskiego eksportu. Te ostatnie dane i rosnąca wartość przez ostatnie lata służyły do uspokajania nastrojów oraz pompowania snu o potędze polskich rolników. Wmawiano im, że najlepszym sposobem na rozwój jest systematyczne zwiększanie produkcji surowca i zarabianie na sprzedaży atrakcyjnego cenowo produktu w jak największej ilości. Taktyka się sprawdzała w warunkach zamkniętej Europy trzymającej sztywne zasady, jeśli chodzi o normy produkcji. Teraz jednak Bruksela wycofuje się z kreowania polityki rolnej. Zmniejsza pieniądze dla rolników i zaczyna wpuszczać na rynek zagraniczne podmioty. Wywołuje to blady strach. Ale właściwie dlaczego?

Liczby nie napawają optymizmem

Na początek trochę liczb. W Polsce mamy 14,7 mln ha ziemi rolnej. Jednocześnie oficjalnie jest 1,3 mln gospodarstw rolnych. Oznacza to, że średnie gospodarstwo w naszym kraju ma 11,4 ha. To w jakiejś mierze urzędnicza fikcja. W wielu miejscach kraju bowiem kto inny użytkuje

eprasa.pl 02b1900831

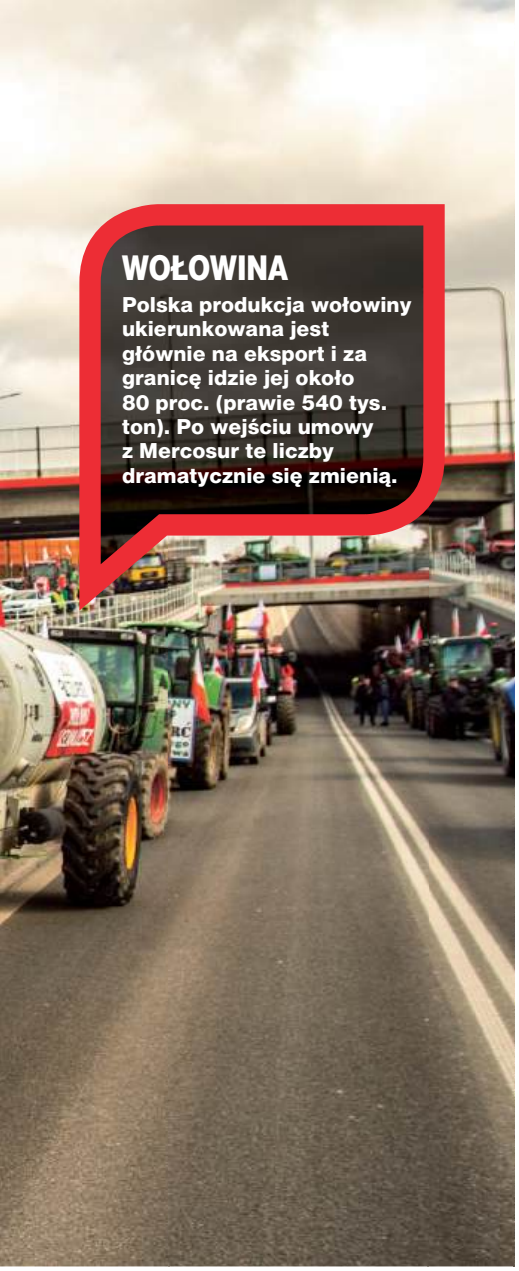

WOŁOWINA

Polska produkcja wołowiny ukierunkowana jest głównie na eksport i za granicę idzie jej około 80 proc. (prawie 540 tys. ton). Po wejściu umowy z Mercosur te liczby dramatycznie się zmienią.

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

faktycznie ziemię, a kto inny pobiera dopłaty. Trudno powiedzieć, jaka jest skala sąsiedzkich umów, ale z pewnością takie zjawisko istnieje. Możemy jednak spojrzeć na to inaczej. W Polsce największe gospodarstwa rolne użytkują 15 tys. ha. Na polskie warunki takie gospodarstwo to potęga, a właściciele trzęsą polityką. Tymczasem największe farmy w krajach Mercosur potrafią mieć ponad… milion ha. Nie przymierzając więc, aby stworzyć takie gospodarstwa, polscy rolnicy powinni podzielić ziemię między… 14 podmiotów (przypomnę, że my mamy ich 1,3 mln). Średnie gospodarstwo rolne w Argentynie ma 620 ha, a gospodarstwa powyżej 20 tys. ha nie są żadną rzadkością. Jest ich ponad 800. Sami ci właściciele dysponują o wiele większym areałem niż całe polskie rolnictwo. Podobnie sprawa wygląda w pozostałych krajach Mercosur. Dość powiedzieć, że w Brazylii gospodarstwa do 100 ha (dziewięć razy więcej niż polska średnia) są uznawane za małe. Ogólnie więc można podsumować, że kraje Mercosur nawet nie zauważą, jak zdestabilizują rynki rolne w Europie.

Producenci wołowiny i drobiu drżą

Szczególnie boi się branża mięsna. W Polsce będzie to dotyczyło przede wszystkim producentów wołowiny i drobiu. Mimo że szczycimy się naszym eksportem, to jednak przy Ameryce Południowej jesteśmy mikrusami. Weźmy na przykład rynek wołowiny. W 2024 roku produkcja bydła prowadzona była w około 270 tys. gospodarstw, w których hodowanych jest blisko 6 273,2 tys. szt. bydła. Polska produkcja wołowiny ukierunkowana jest głównie na eksport i za granicę idzie jej około 80 proc. (prawie 540 tys. ton). Największym rynkiem jest za to Unia Europejska, która odbiera 80 proc. naszej wołowiny. Czy to duże ilości? Dla polskich rolników 2 mld euro to z pewnością spory rynek. Jak to jednak wygląda w Argentynie słynącej z wołowiny? Pasące się na dużych ranczach krowy są podstawą tamtejszej kuchni. W tym kraju jada się najwięcej wołowiny na świecie (55 kg w porównaniu z 2,5 kg w Polsce). Rocznie w Argentynie ubija się 13 mln sztuk bydła i produkuje około trzy mln ton wołowiny. Kraj ten jest trzecim na świecie producentem wołowiny po Australii i Brazylii. Argentyna cały czas tworzy również własną markę. Jej steki są znane na całym świecie i już sprzedawane nawet w polskich supermarketach. Zresztą argentyńska wołowina jest niemal nieodzowną częścią programów kulinarnych i najlepszych restauracji. Przy zdjęciu ceł i wolnym handlu może się okazać, że Ameryka Południowa wypchnie naszą wołowinę z rynków zachodnich. Na podobnej zasadzie będzie to działać w każdym innym sektorze.

Brak polskich marek

Dlaczego jednak umowa Mercosur wywołuje panikę w Polsce, a w innych krajach protesty są mniej dotkliwe? Wydaje się, że chodzi o ukształtowania rynku rolnego i żywnościowe marki. O ile Polacy myślą o konsekwencjach wchodzenia na rynek europejski produktów z Ameryki Południowej, o tyle Włosi i Francuzi mogą zastanawiać się, jak wysyłać własne wino, oliwki, oliwę, sery i szynki dojrzewające do krajów Ameryki. To, co dla nas jest zagrożeniem, tam jest szansą na zwiększenie obrotów. Tyle tylko, że w Europie Zachodniej od lat pracuje się nad tworzeniem własnych marek. W przypadku Włoch to długie lata promocji żywności, która łączy się z propagowaniem kuchni. Dziś wszędzie na świecie spotkamy pizzę z pomidorami San Marzano i oryginalną mozzarellą. Wszędzie zjemy również spaghetti z włoskimi serami. Na półkach zaś znajdziemy szampany i wino z Francji. Marek włoskich, francuskich i hiszpańskich jest tak wiele, że trudno je wymienić. Dość powiedzieć, że w certyfikacji UE te dwa kraje mają w sumie zarejestrowanych 1715 produktów. Dla porównania Polska ma jedynie 41. Widać to zresztą też w samej umowie z Mercosur. W negocjowanej umowie Włochy zadbały o to, żeby zabezpieczyć swoje produkty przed podrabianiem ich i fałszowaniem żywności. Dokument w sposób specjalny chroni ponad 340 produktów z oznaczeniami geograficznymi. Jego beneficjentem są Włochy, Hiszpania, Francja, które chronią odpowiednio 57, 59 i 63 produkty. Mając konkretne produkty do zaoferowania, kraje te mogą przypuszczać, że zniesienie 55 proc. ceł na ich towary może się im ostatecznie opłacić. Wiedzą, że ich produkty po prostu obronią się marką i jakością.

Inaczej jest w wypadku Polski. Znak jakości ma chronić dwa produkty z naszego kraju: polską wódkę i żubrówkę. W tym drugim przypadku jest to o tyle bez sensu, że turówka wonna, którą dodaje się do żubrówki, nie rośnie w Ameryce Południowej.

W każdym razie rolnictwo polskie czeka trudna rywalizacja. Może to ostatnia szansa na realne zmiany. Możliwe, że branża mięsna i producenci wołowiny dostrzegą klientów, których mają za płotem, a Polak znów zacznie jeść jej tyle co w 1990 roku. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

RZĄDOWY FUNDUSZ WYDA KROCIE NA WYNAJEM LUKSUSOWEJ SIEDZIBY

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska wynajął trzy piętra w jednym z najnowocześniejszych biurowców w Warszawie. 8-letnia umowa opiewa na niespełna 170 mln zł! Pieniądze te trafią do stołecznej firmy, której spółka-matka ma siedzibę w Pradze, w biurze czeskiego funduszu związanego z byłym wieloletnim menedżerem rosyjskiego Alfa Banku.

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

ROSYJSCY OLIGARCHOWIE, CZESKI BIZNESMEN I TAJEMNICZE POWIĄZANIA

eprasa.pl 02b1900831

FOT. MAT. PRAS.

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI

Umowę na wynajem w prestiżowym The Form Fundusz zawarł z zarejestrowaną w Warszawie spółką Crawley Investments. W tym czasie jednym z trzech jej beneficjentów rzeczywistych był czeski biznesmen Petr Smida. To były wieloletni menedżer Alfa Banku, kontrolowanego przez zaufanych oligarchów Władimira Putina.

Zarządza miliardami złotych, dzieląc te środki m.in. na wsparcie inwestycji w ochronę środowiska i gospodarkę wodną oraz pomoc poszkodowanym podczas ubiegłorocznej powodzi. Już niedługo Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW), nadzorowany przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska, kierowane przez Paulinę Hennig-Kloskę, zacznie urzędowanie w jednym z najnowocześniejszych i najbardziej luksusowych biurowców w Warszawie. Umowa najmu została zawarta na osiem lat, a jej wartość opiewa na prawie 168 mln zł! Fundusz zawarł ją w grudniu 2024 roku z zarejestrowaną w Warszawie spółką Crawley Investments. W tym czasie jednym z trzech jej beneficjentów rzeczywistych był czeski biznesmen Petr Smida. To były wieloletni menedżer Alfa Banku, kontrolowanego przez Michaiła Friedmana i Piotra Awena, należących do grona zaufanych oligarchów Władimira Putina (obydwaj, podobnie jak Alfa Bank, po rosyjskim ataku na Ukrainę zostali objęci międzynarodowymi sankcjami). Trzy miesiące po zawarciu umowy z Funduszem, Smida, którego nie ma na żadnych listach sankcyjnych, został wykreślony z listy beneficjentów rzeczywistych Crawley Investments. Program śledczy Republiki „Ściśle Jawne" odkrył jednak, że spółka matka tego podmiotu mieści się w Pradze, w biurze funduszu… Smidy.

The Form – luksus i ekologia

Mieszczący się przy ul. Pańskiej 97 na warszawskiej Woli The Form to jeden z najnowocześniejszych biurowców w stolicy. Został oddany do użytku pod koniec 2024 roku. To właśnie tam w październiku br. ma zacząć urzędowanie Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska. Tym samym fundusz wyprowadzi się z zajmowanych budynków przy ul. Konstruktorskiej w Warszawie. Jak tłumaczy NFOŚiGW, pochodzą one z lat 70., są w bardzo złym stanie i nie posiadają odpowiednich zabezpieczeń pożarowych. Straż Pożarna jedynie warunkowo przedłużała dopuszczenie budynków do użytkowania. Ostatnia decyzja z kwietnia 2022 roku zakładała, że Fundusz zakończy ich użytkowanie w tym roku. W planach jest wyburzenie budynków i wybudowanie nowej siedziby. Zgodnie z prawem Fundusz na poszukiwania nowego biura nie musiał rozpisywać przetargu. „Ściśle Jawne" i „Gazeta Polska" dotarły do wewnętrznych dokumentów Funduszu ujawniających kulisy wyboru nowej luksusowej siedziby.

Doradca bez wynagrodzenia agentem wybranego biurowca

Początkowo NFOŚiGW o wskazanie biurowca z wolną powierzchnią od 9,5 tys. do 13 tys. m² poprosił państwowy Krajowy Zasób Nieruchomości. Bezskutecznie. W tym czasie rozpoczął również poszukiwania firmy, która będzie doradzać w znalezieniu nowej siedziby. Wybór padł na renomowaną firmę JLL, zajmującą się doradztwem i zarządzaniem nieruchomościami. Z zapisów umowy wynika, że podmiot ten odpowiadał niemal za cały proces poszukiwania powierzchni biurowej dla rządowego Funduszu. W pierwszym etapie było to rozpoznanie potrzeb tej instytucji, analiza rynku, stworzenie „długiej listy" biurowców, a także opracowanie i rozesłanie zapytań ofertowych. W kolejnym etapie do zadań doradcy należało na przykład zarekomendowanie i wybór krótkiej listy budynków biurowych oraz przygotowanie analiz dotyczących m.in. porównania kosztów eksploatacyjnych. Ostatecznie JLL zarekomendował jako docelową ofertę biurowca The Form, co zaakceptowało kierownictwo Funduszu. Problem w tym, że ze strony internetowej The Form wynika, iż JLL jest agentem współpracującym z właścicielem tego nowoczesnego biurowca. Mało tego – z umowy tej spółki z rządowym Funduszem wynika, że świadczyła ona usługi nieodpłatnie. Czy więc nie był to konflikt interesów? „Wybrany podmiot doradczy poinformował NFOŚiGW, że wyłączył się z równoległego reprezentowania interesów właścicieli nieruchomości (…). Przyjętą praktyką na rynku pośrednictwa nieruchomości jest to, że potencjalny najemca nie ponosi kosztów finansowych tego typu usług" – twierdzi biuro prasowe NFOŚiGW. Z kolei firma JLL w odpowiedzi zasłoniła się zachowaniem poufności. „(…) jako firma uwzględniana w międzynarodowym zestawieniu »World's Most Ethical Companies®« nieprzerwanie od 18 lat, działamy zgodnie z najwyższymi standardami

eprasa.pl 02b1900831

etycznymi i biznesowymi, zawsze kierując się dobrem naszych Klientów. Zachowujemy pełną transparentność w prowadzonych procesach i podejmujemy wszelkie możliwe działania mające na celu zapobieganie powstawaniu konfliktu interesów" – stwierdziła reprezentująca JLL agencja PR.

Nie było tańszych ofert?

Fundusz podpisał umowę z Crawley Investments, właścicielem biurowca The Form, 20 grudnia 2024 roku. Kontrakt opiewa na osiem lat, z możliwością wypowiedzenia rok przed jego upływem. W tym czasie Fundusz zapłaci za wynajem prawie 10,5 tys. m² powierzchni, magazynu oraz miejsc parkingowych niespełna 168 mln zł. Z umowy, do której dotarły „Ściśle Jawne" i „Gazeta Polska" wynika, że miesięczne koszty wynajmu za m² wynoszą 24,75 euro netto. Do tego dochodzą jeszcze opłaty eksploatacyjne plus opłata za energię – daje to w sumie 26,50 zł netto za m². Czy to dużo? Obecnie w Warszawie ceny za m² powierzchni biurowej wahają się od 12 do nawet ponad 26 euro netto. Wszystko zależy od lokalizacji i klasy budynku. Aktualne oferty biur do wynajęcia można znaleźć m.in. na portalu officelist.pl. Znajduje się tam sporo ofert biurowców oferujących wynajem powierzchni przekraczającej 10 tys. m². Przykładowo Europlex to biurowiec klasy B+, zlokalizowany blisko centrum Warszawy. Dostępne dla najemcy jest ponad 11 tys. m² powierzchni, a cena najmu to 16 euro za m², zaś opłata eksploatacyjna wynosi 27,5 zł. Z kolei nawet do ponad 15 tys. m² powierzchni można wynająć w biurowcu Horizon Plaza, zlokalizowanym nieco dalej od centrum miasta, na warszawskim Mokotowie u zbiegu ulic Domaniewskiej i Wołoskiej. To niedaleko obecnej siedziby NFOŚiGW. Odległość wynosi około 500 metrów. Sam biurowiec ma klasę A. Cena za m² czynszu to 13–14 euro, a opłaty eksploatacyjne wynoszą 32,68 zł. Biurowcem klasy A jest też Mokotów Nova przy ulicy Wołoskiej 22, również zlokalizowany niedaleko obecnej siedziby Funduszu. Tam – jak wynika z ogłoszenia – dostępne do wynajmu jest nawet ponad 16 tys. m². Cena metra to ponad 14 euro, a opłat eksploatacyjnych – niespełna 30 zł. Fundusz mógł więc znaleźć tańsze oferty. Dlaczego wybór padł na luksusowy biurowiec The Form? Fundusz w odpowiedzi na nasze pytania stwierdził, że doradca – firma JLL – przedstawiła 17 propozycji różnych nieruchomości. „Na rynku nie było tańszych ofert nieruchomości spełniających kryteria NFOŚiGW, w tym m.in. wymagany przez Państwową Straż Pożarną termin opuszczenia dotychczasowej siedziby" – tłumaczy biuro prasowe Funduszu. Fundusz może rozwiązać umowę najmu z Crawley Investments bezkosztowo po siedmiu latach, czyli rok przed jej zakończeniem. W przypadku wcześniejszego rozwiązania umowy musiałby zapłacić karę umowną w wysokości dwuletniego czynszu, czyli ponad 6,9 mln euro, a także zwrócić koszty tzw. zachęt oraz nakładu wynajmującego w kwocie ponad 12,8 mln euro. Z każdym rokiem wynajmu wartość tej kwoty zmniejsza się o 12,5 proc.

Kim jest Petr Smida?

W momencie zawierania umowy na liście beneficjentów rzeczywistych Crawley Investments znajdowały się trzy osoby. Dwóch obywateli Stanów Zjednoczonych – William Duval i Jeffrey Pogue oraz obywatel Czech Petr Smida. Ten ostatni przez lata był prawą ręką Michaiła Fridmana, rosyjskiego oligarchy, przyjaciela Władimira Putina. W latach 2003–2018 był najpierw dyrektorem generalnym, a potem członkiem rady dyrektorów Alfa Banku. W 2010 roku, gdy Smida był menedżerem tego jednego z największych rosyjskich banków, założył fundusz inwestycyjny Enern z siedzibą w czeskiej Pradze. Z dziennikarskiego śledztwa „Ściśle Jawne" i „Gazety Polskiej" wynika, że jednym z kluczowych podmiotów grupy Enern jest powstała w 2016 roku spółka Enern Capital. Podmiot ten – jak przedstawia czeski rejestr beneficjentów rzeczywistych – należy do Pavla Muchy, Radovana Nesrsty i Petro Smidy. Enern Capital jest właścicielem m.in. spółki Enern Investments. Posiada także udziały w firmie Enern Sprout II. Na początku grudnia 2022 roku o funduszu Enern oraz Smidzie pisał czeski portal ekonomiczny – ekonomickydenik. Jan Hrbacek w swoim artykule ujawnił, że po rosyjskiej inwazji na Ukrainę interesy Friedmana zaczął prześwietlać podległy Ministerstwu Finansów Republiki Czeskiej Urząd Analiz Finansowych (FAU), nazywany potocznie wywiadem finansowym. To odpowiednik polskiego Generalnego Inspektora Informacji Finansowej, odpowiedzialnego za walkę z praniem brudnych pieniędzy. To właśnie ta instytucja zajmuje się zamrażaniem rosyjskich aktywów w Czechach. Urząd badał wchodzącą w skład grupy Enern spółkę Enern Sprout II. Ponad połowę udziałów w tej firmie posiada do dziś cypryjska firma ABH Financial Limited, którą kontroluje czterech rosyjskich oligarchów objętych międzynarodowymi sankcjami po rosyjskim ataku na Ukrainę. Wśród nich są Michaił Friedman i Piotr Awen. Zapytaliśmy czeski Urząd Analiz Finansowych o wyniki postępowania dotyczącego grupy Enern. W odpowiedzi Ondrej Macura z czeskiego Ministerstwa Finansów stwierdził, że urząd nie może komentować konkretnych przypadków. Na czeskiej liście sankcji nie ma jednak ani Smidy, ani żadnego podmiotu związanego z Enern. Nie figuruje na niej również cypryjska spółka rosyjskich oligarchów.

11. piętro biurowca w Pradze przy ulicy Turkovej

Wszystkie podmioty z grupy Enern, w tym ten związany z rosyjskimi oligarchami, mają siedzibę w tym samym miejscu w Pradze przy ulicy Turkovej. Siedzibę pod tym samym adresem ma firma Enlin Form Holdings, która przez swoją spółkę córkę – Enlin Form – jest właścicielem spółki Crawley Investments, z którą Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska zawarł umowę na wynajem powierzchni biurowej w The Form. Formalnie Smida pozostawał beneficjentem rzeczywistym tej warszawskiej firmy do 26 marca 2025 roku. Tego dnia został wykreślony formalnie z rejestru. Jego nazwisko wykreślono też z rejestru beneficjentów czeskiej Enlin Form Holdings. Jedynymi beneficjentami rzeczywistymi tego podmiotu, tym samym również Crawley Investments, pozostali tylko dwaj Amerykanie Wiliam Duvall i Jeffrey Pogue. Ze strony internetowej The Form wynika, że inwestorem jest amerykańska firma Lincoln, umowę z rządowym funduszem podpisała jednak firma Crawley Investments. Podmiot ten mieści się przy ulicy Nowogrodzkiej 21 w Warszawie. Pod tym samym adresem jest zarejestrowana

eprasa.pl 02b1900831

firma Lincoln Property Company Poland, należąca do spółki Lincoln Europe. Na jej liście beneficjentów rzeczywistych znajduje się dwóch Amerykanów: William Duvall junior i David Binswanger. To inne osoby niż te będące beneficjentami rzeczywistymi Crawley Investments. Gdy zapytaliśmy Crawley Investments o związki ze Smidą otrzymaliśmy pismo od prawnika spółki, w którym stwierdzono, że publikacja treści podających w wątpliwość transparentność i poszanowanie przepisów prawa jego klienta zostanie potraktowana jako „nieuprawniony atak na kapitał amerykański na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej" (obszerne stanowisko Crawley Investments w ramce obok). Z kolei Fundusz sprawę komentuje krótko: „Proces wyboru nowej siedziby NFOŚiGW prowadzony był za wiedzą i pod nadzorem odpowiednich służb państwowych. Wśród beneficjentów rzeczywistych spółki Crawley Investments nie ma wskazanego w pytaniu Petra Smida".

Smida nie odpowiedział na pytania

Pojechaliśmy do Pragi, aby sprawdzić powiązania Smidy ze spółką matką Crawley Investments – firmą Enlin Form Holdings. Na miejscu odkryliśmy, że podmiot ten (przypomnijmy: Smida w marcu br. przestał być jego beneficjentem rzeczywistym) mieści się na 11. piętrze biurowca przy ulicy Turkovej, dokładnie w biurze funduszu Enern Petro Smidy. – Pana Smidy obecnie nie ma – usłyszeliśmy od sekretarki, którą zastaliśmy w biurze Enern. Kobieta potwierdziła, że to właśnie tam mieści się spółka matka Crawley Investments. Podczas rozmowy z nią zostawiliśmy numer z prośbą o kontakt oraz informację, że już wcześniej wysłaliśmy mu pytania na oficjalnego e-maila Enern. Czeski biznesmen przesłał do nas oświadczenie. Podkreślił w nim, że nie jest objęty żadnymi sankcjami międzynarodowymi, a także nie toczą się wobec niego żadne postępowania ani śledztwa, które mogłyby skutkować nałożeniem sankcji. „Jeśli chodzi o moje relacje z Rosją, zakończyły się one w 2019 roku. Na wiosnę 2019, po pięciu latach w Moskwie i dziesięciu latach w Pradze w radzie nadzorczej, rozstałem się z Grupą Alfa w nieprzyjemnej atmosferze. Od tego czasu nie mam nic wspólnego z Grupą Alfa. Firma The Form nigdy nie miała żadnych powiązań z Rosją, a kapitał rosyjski nigdy nie był i nie jest zaangażowany w The Form" – zaznaczył. Zapytany o spółkę Enern Sprout II, której większościowym udziałowcem jest cypryjska firma kontrolowana przez rosyjskich oligarchów, Smida przyznaje, że pośrednio posiada tam mniejszościowy udział (jest inwestorem pasywnym). Jednak nie ma nad nią kontroli i nic z tym nie może zrobić, ponieważ nie zarządza tą spółką ani jej nie kontroluje. **GP**

Stanowisko Crawley Investments i groźby pod naszym adresem

Treść stanowiska Crawley Investments Sp. z o.o.:

„Pomimo że spółka Crawley Investments nie otrzymała od Pana Redaktora Piotra Nisztora stosownego wprowadzenia odnośnie kontekstu i celu przygotowywanych publikacji/materiałów TV, w krótkim czasie odniosła się do pytań w takim zakresie, w jakim umożliwiają jej to obowiązujące przepisy prawa.

Należy bowiem wskazać, że umowy wiążące Crawley Investments sp. z o.o. z najemcami i partnerami kapitałowymi–mają charakter poufny i są objęte tajemnicą przedsiębiorstwa, zaś elementy, które pod nią nie podlegają – dostępne są w publicznych rejestrach. W tym zakresie to ustawodawca zadecydował, jakie dane podlegają obowiązkowi upublicznienia, a w odniesieniu do jakich nie byłoby to uzasadnione. Spółka Crawley wywiązuje się tutaj należycie i starannie ze wszelkich obowiązków prawnych na nią nałożonych, a Pan Redaktor ma pełen wgląd do danych podlegających upublicznieniu.

Należy przypomnieć, że esencją pracy deweloperów przy każdej inwestycji jest dostarczenie na rynek najwyższej klasy budynku (w swoim segmencie), wyprzedzającego jakością zastosowanych rozwiązań projekty konkurencji – bo tylko taki gwarantuje popyt wśród najemców i/lub nabywców. Dokładnie taki cel towarzyszył pracom nad inwestycją spółki Crawley i został osiągnięty, ponieważ budynek przy ul. Pańskiej 97 i zastosowane w nim najnowocześniejsze technologie i rozwiązania, w tym zwłaszcza minimalizujące negatywny wpływ na środowisko naturalne oraz zapewniające najwyższą efektywność energetyczną budynku i najwyższy komfort dla jego użytkowników – wyznaczyły nowy standard na rynku nieruchomości komercyjnych i kierunek rozwoju na kolejne dekady.

Standardowo, inwestycje deweloperskie na rynku nieruchomości komercyjnych w Polsce i na rynkach międzynarodowych, realizowane są przez spółki celowe i taką spółką jest Crawley Investments. Natomiast beneficjentem rzeczywistym inwestycji przy ul. Pańskiej 97 oraz podmiotem nim zarządzającym jest podmiot reprezentujący kapitał amerykański, który został ujawniony w dokumentach rejestrowych zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa. Kontrolę nad inwestycją i zarządzanie nią sprawuje wiodący, amerykański deweloper,działający na rynku światowym od 1965 roku, zatrudniający ponad 3.500 pracowników na całym świecie, który zrealizował ponad 15 mln metrów kwadratowych powierzchni komercyjnych i mieszkaniowych oraz zarządza na rzecz swoich klientów aktywami o wartości ponad 25 miliardów dolarów. Od 60 lat, fundament reputacji firmy i jej wiarygodności stanowi dążenie do realizacji przełomowych, ambitnych projektów, przy zachowaniu maksymalnej transparencji w relacjach biznesowych i z poszanowaniem obowiązujących przepisów prawa.

Jednocześnie, należy podkreślić, że na poziomie kapitałowym, na którym zrealizowana została inwestycja przy ul. Pańskiej 97, każdy udziałowiec w tym przedsięwzięciu przechodził szczegółową weryfikację pod kątem tzw. *compliance*, jak również takie weryfikacje przeprowadzane są niezależnie przez większość kontrahentów spółki Crawley, w tym wiodące, międzynarodowe instytucje finansowe i korporacje o szczególnej wrażliwości biznesowej i prawnej,z uwagi na funkcjonowanie na rynkach kapitałowych. Z całą mocą podkreślamy, że w stosunku do żadnego z udziałowców przedsięwzięcia nie zostały przez kogokolwiek ujawnione jakiekolwiek dane podważające prawidłowość dokonanej weryfikacji.

Odnośnie relacji biznesowej pomiędzy spółką Crawley a firmą JLL oraz innymi pośrednikami na rynku nieruchomości i wszystkimi najemcami – należy wskazać, że współpraca trójstronna na linii agent – najemca – wynajmujący realizowana jest zgodnie ze standardami rynkowymi przyjętymi od dekad na rynku najmu instytucjonalnego i komercyjnego w Polsce. Z uwzględnieniem i poszanowaniem powyższych standardów realizowana i komercjalizowana jest inwestycja przy ul. Pańskiej 97, a co istotne – powyższe standardy w odniesieniu do NFOSiGW – najemcy, o którego pyta Redaktor – nie różniły się od tych, jakie dotyczyły wszystkich innych najemców tej inwestycji.

W toku korespondencji e-mail ze spółką Crawley, nad czym ubolewamy, zamiast transparencji i rzetelnego dialogu na linii dziennikarz – spółka, Redaktor ignoruje meritum stanowiska spółki,zamiast tego formułuje wobec niej nieuprawnione zarzuty, posługując się poza wszelką proporcją, niewspółmiernie do sytuacji, pojęciami takimi jak wolność mediów, Konstytucja, interes społeczny, przypisując przedstawicielom spółki fałszywe intencje lub działania, których się nie dopuścili.

Suma działań i przeinaczeń, których już na poziomie korespondencji e-mail ze spółką dopuścił się Pan Redaktor –utwierdza spółkę Crawley w przekonaniu, że – niezależnie od bezspornych faktów zaprezentowanych przez spółkę – przygotowywane mogą być publikacje/materiały tv pod z góry przyjętą tezę. Należy z całą mocą wskazać, że wszelkie insynuacje i niedopowiedzenia, nie mające faktycznych podstaw, jak również bezpodstawne poddawanie „w wątpliwość" wiarygodności uczestnika rynków kapitałowych, na których operuje spółka Crawley, wyrządzić może niepowetowane szkody, których może nie dać się później w całości zniwelować.

Mając na uwadze powyższe, chcemy podkreślić, że w przypadku gdyby Pan Redaktor Piotr Nisztor zdecydował się na publikację jakichkolwiek nieprawdziwych treści i zmanipulowanych faktów, poddających w wątpliwość transparencję i poszanowanie przepisów prawa w działalności spółki Crawley, spotka się to z natychmiastową reakcją prawną spółki Crawley i podmiotów z nią powiązanych. Amerykański podmiot kontrolujący inwestycję, który od 60 lat pieczołowicie budował swoją reputację na poszanowaniu prawa i rzetelności biznesowej nie pozwoli na podważanie swojego dobrego imienia i uczynienie go narzędziem w jakiejkolwiek grze o wątpliwych podstawach prawnych i etycznych.

Z poważaniem

Andrzej Szmigiel, radca prawny

eprasa.pl 02b1900831

PATRIOCI Z CAŁEGO ŚWIATA DLA POLSKI

BIAŁO-CZERWONA MISJA

– Z jednej strony zdaliśmy test 10 września, a z drugiej strony trzeba wyciągnąć konsekwencje z tego, co się stało, dla naszej bezpiecznej przyszłości – systemy antydronowe, oczywiście tak, ale także nieoszczędzanie na rozbudowie polskiego systemu bezpieczeństwa, polskich sił zbrojnych. Wybrzmiał mój postulat, że powinniśmy przeznaczać na obronność 5 proc. PKB na polskie siły zbrojne. To moment, w którym powinniśmy, i ja będę wymagał od rządu wydatków na polską armię i będę śledził przeznaczanie tych wydatków – powiedział prezydent RP Karol Nawrocki podczas XI Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „GP” w Sulejowie. Z klubowiczami spotkali się także m.in. były wicepremier Mariusz Błaszczak, były szef MON Antoni Macierewicz, były minister edukacji i nauki prof. Przemysław Czarnek oraz redaktorzy Strefy Wolnego Słowa.

eprasa.pl 02b1900831

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

Prezydent Karol Nawrocki został powitany przez Klubowiczów z wielkim entuzjazmem.

W lipcu 2005 roku red. Tomasz Sakiewicz wystosował na łamach „Gazety Polskiej" apel do wszystkich rodaków o patriotycznym sercu, wzywając ich do zaangażowania w budowę wspólnoty, która weźmie na siebie odpowiedzialność za wytyczanie dobrych kierunków rozwoju naszej ojczyzny i inspirowanie narodu do wcielania ich w życie. Był to początek wielkiego ruchu społecznego. Dwie dekady później jego efekty widać na całym świecie – obecnie działa już 540 Klubów „Gazety Polskiej", które rozsiane są od Australii przez Europę po Amerykę Północną. Ich członkowie regularnie się spotykają, aby realizować wytyczoną biało-czerwoną misję. W drugi weekend września tego typu wydarzenie po raz kolejny odbyło się w malowniczo położonym Sulejowie.

Pierwszy dzień zjazdu

– Spotykamy się, kiedy pewien etap przebrnęliśmy. Przy okazji ostatniego zjazdu czekały nas jeszcze wybory prezydenckie. Wielu ludzi w tym kraju miało inny plan na te wybory. To w dużej mierze wy, Klubowicze, pokrzyżowaliście te plany – powiedział red. Sakiewicz, otwierając XI Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". Do jego uczestników specjalny list skierował prezydent Karol Nawrocki, który podziękował za dotychczasową aktywność i podkreślił, że „tak jak w trudnych latach 90., podobnie i teraz potrzebni są świadomi patrioci, dynamiczni liderzy opinii, niestrudzeni społecznicy oddani dziełu naprawy Rzeczypospolitej".

Z kolei jednym z pierwszych gości wydarzenia był prezes Trybunału Konstytucyjnego Bogdan Święczkowski. Słuchaczom opowiedział m.in., w jaki sposób obóz koalicji 13 grudnia próbuje sparaliżować organ, którym zarządza. – Wszyscy sędziowie już od miesiąca nie dostają żadnych wynagrodzeń, nie mam żadnych środków na wynagrodzenia. Zastanawiam się, czy nie podjąć decyzji o ograniczeniu wypłat emerytom, by choć część wypłacić sędziom czynnym zawodowo, którzy orzekają, wydają wyroki – mówił prezes TK. Zapewnił również, że Trybunał nie ulegnie i będzie dalej pracować.

Wieczorem tego dnia do Sulejowa na zaproszenie klubowiczów przyjechał także były prezydent Andrzej Duda. Swoją wypowiedź rozpoczął od podziękowań dla naszego środowiska. – Chciałem Wam bardzo serdecznie podziękować. Twardo i od początku popieraliście – już teraz prezydenta – Karola Nawrockiego. Nie zawahaliście się przez moment w tych trudnych chwilach. Swoją ogromną determinacją przyczyniliście się do tego zwycięstwa, a mnie umożliwiliście przekazanie prezydentury w godny sposób. (...) Dziękuję przede wszystkim Republice, która jasno stawiała sprawę. To miało ogromne znaczenie – podkreślił eksprezydent. Natomiast odnosząc się do prezydentury Karola Nawrockiego, zaznaczył, że „mamy ogromną sposobność odbić Polskę i zawrócić na prawdziwą drogę rozwoju, na której znajdowała się przez szereg lat".

FOT. A. PIEKARSKI

eprasa.pl 02b1900831

Gościem zjazdu był były prezydent Andrzej Duda.

Pamiątkowe zdjęcie – Beata Dróżdż, Mateusz Morawiecki, Mariusz

Prezydent Nawrocki honorowym gościem zjazdu

Drugi dzień rozpoczął się od panelu klubowego, w którym udział wzięli red. Tomasz Sakiewicz, Ewa Wójcik, prezes Klubów „GP”, Beata Dróżdż, prezes Forum S.A., oraz Paweł Piekarczyk, koordynator klubów zagranicznych. Po uhonorowaniu przedstawicieli naszego środowiska i omówieniu wyzwań stojących przed nimi, przyszedł czas na punkt kulminacyjny – telekonferencję z prezydentem RP dr. Karolem Nawrockim. – Drodzy Uczestnicy zjazdu Klubów „Gazety Polskiej”, jak mi przykro, że nie mogę być z Wami. Panuje u Was wspaniała atmosfera, która zaniosła mnie do prezydentury. (...) Przez tyle lat, niezależnie, czy byłem szefem Muzeum II Wojny Światowej, prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, kandydatem na prezydenta czy prezydentem – zawsze byliście ze mną, a ja byłem z Wami – zwrócił się do zebranych prezydent. Podkreślił również, że pierwszy miesiąc prezydentury jest dowodem, iż będzie wypełniał obietnice złożone w kampanii wyborczej. – W kampanii jeszcze zapowiadałem, że zagonię rząd Donalda Tuska do pracy. Nasze zwycięstwo sprawiło, że coś się w Polsce zmieniło. Tego oczywiście wymaga Rzeczpospolita – by nie było jednowładztwa, by prezydent potrafił wywierać pozytywną presję, aby rozwiązywać problemy obywateli – dodał.

Prezydent Nawrocki poruszył temat reparacji od Niemiec i jego wizyty w Berlinie. – Nic się nie przedawniło. Mamy kwestie, które musimy rozwiązać dla klarowności naszej wzajemnej relacji i wspólnej przyszłości – zapewnił. I podkreślił: – Przy woli politycznej obu państw i w poczuciu odpowiedzialności za naszą przeszłość i przyszłość jesteśmy gotowi dojść do porozumienia, choć będzie to długi proces.

„Wierzę w Polskę, wierzę w polskiego żołnierza”

Wśród serii pytań do prezydenta pojawiło się m.in. to dotyczące jego rozmów z przywódcą Stanów Zjednoczonych Donaldem Trumpem. – Bardzo dobrze, że USA są naszym najważniejszym partnerem w wielu zakresach. Podstawą jest fundament wartości – niepodległość, demokracja, wolność. To spotkanie było spotkaniem sojuszników, dużych, poważnych sojuszników w ramach NATO. Sam przebieg spotkania to pokazał. Gwarancje prezydenta Trumpa dla Polski wypowiedziane publicznie, poważne rozmowy o zakresie współpracy gospodarczej i bezpieczeństwa – powiedział prezydent. Podkreślił również, że od momentu objęcia urzędu kilkukrotnie już rozmawiał z Donaldem Trumpem – taka narada odbyła się też 10 września po ataku rosyjskich dronów na polską przestrzeń powietrzną. – W tej sytuacji najważniejszy jest spokój oraz systematyczna praca z naszymi partnerami. Ale też ważne jest to, co chciałem podkreślić i co podkreślałem od 3 w nocy 10 września – wiara w polskiego żołnierza i przekonanie o tym, że jesteśmy gotowi do reakcji na zaczepki Władimira Putina – to rzecz zasadnicza. Z jednej strony jesteśmy w NATO, w ważnych relacjach bilateralnych z naszymi sojusznikami, ale z drugiej strony – nie możemy za sprawą tego typu prowokacji ulec wrażeniu, że jesteśmy bezbronni. Wierzę w Polskę, wierzę w polskiego żołnierza, w Wojsko Polskie. Wiem, że nie ulegliśmy Sowietom, gdy byli już w poważnym zagrożeniu w 1920 roku u naszych bram, a nasz naród się postawił. Nie oddaliśmy duszy po 1945 roku przez 45 lat dzięki narodowi polskiemu.

eprasa.pl 02b1900831

Błaszczak, Ewa i Anna Wójcik oraz Tomasz Sakiewicz.

Profesor Przemysław Czarnek z prezentem od Klubowiczów.

FOT. A. PIEKARSKI

Ja chciałbym jako prezydent RP przekazać Państwu taką emocję – że nie ulękniemy się 21 dronów u polskich granic czy za polskimi granicami. Apeluję, by mieć świadomość, że polski żołnierz i polskie dowództwo wykonało swoją pracę i zadziałały też mechanizmy w ramach NATO.

Profesor Czarnek: 11 października wielka demonstracja w Warszawie

Tradycją już jest, że w zjazdach Klubów „Gazety Polskiej" uczestniczy były minister edukacji i nauki prof. Przemysław Czarnek. Tym razem polityk PiS poruszył podczas spotkania w Sulejowie temat naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie drony. – Najpierw słyszymy, że niebo jest zamknięte, później, że lotnisko w Lublinie ma przyjmować samoloty. Najpierw słyszymy, że do Polski wleciało badziewie styropianowo-tekturowe. Później słyszymy, że to badziewie rozwaliło dach, a nawet przebiło betonowy strop domu. (...) O komunikację chodzi. O prawdę. O informowanie społeczeństwa, bo tylko wtedy możemy czuć się rzeczywiście pewni, gdy wiemy, co się dzieje – mówił prof. Czarnek.

Zdradził również, że 11 października w Warszawie odbędzie się wielka demonstracja. – 11 października z udziałem prezydenta Karola Nawrockiego będziemy dla Polski demonstrować dla Polski na placu Zamkowym. To musi być kolejny nasz krzyk. To musi być wsparcie dla Karola Nawrockiego jako prezydenta, kolejne wsparcie opozycji parlamentarnej w walce o przywrócenie w Polsce praworządności, demokracji i wolności – ogłosił polityk.

Budowa polskiego bezpieczeństwa

Kolejny panel dyskusyjny tego dnia poświęcony był aktualnemu stanowi bezpieczeństwa Polski, a udział w nim wzięli były wicepremier i szef MON Mariusz Błaszczak, jego poprzednik na stanowisku szefa resortu obrony Antoni Macierewicz oraz prof. Piotr Grochmalski. – To był świadomy atak na Polskę, mający na celu sprawdzenie, jak wygląda struktura obronna, struktura społeczna, struktura gospodarcza i struktura polityczna. Chodziło o to, aby zidentyfikować cały obszar potencjalnego ataku militarnego na Polskę. (…) Większość z tych dronów latała w pobliżu naszych formacji wojskowych, w pobliżu tych terenów, gdzie są ukształtowane polskie formacje wojskowe. A więc jest to działanie, które ma przygotować bezpośredni atak militarny – mówił o wydarzeniach z 10 września Antoni Macierewicz. Z kolei prof. Piotr Grochmalski podkreślił, że skoro „Rosja włączyła Białoruś do swojego nuclear sharing, to musi być adekwatna odpowiedź". – Musi być mocny sygnał. Tym najmocniejszym sygnałem jest przesunięcie amerykańskiej taktycznej broni atomowej na terytorium państwa polskiego. F-35, czyli samolot dostosowany do przenoszenia tej broni, na początku przyszłego roku mają się u nas pojawić. Ale decyzja w tym zakresie w dużym stopniu zależeć będzie od Niemiec – tłumaczył ekspert.

Natomiast szef Klubu PiS poruszył temat Fortu Trump. – Świetna wizyta pana prezydenta Nawrockiego w Białym Domu, deklaracja prezydenta Donalda Trumpa o utrzymaniu tych 10 tys. żołnierzy w naszym kraju. (…) Trzeba zbudować Fort Trump. Trzeba wykorzystać tę dobrą sytuacje, te dobre relacje między prezydentami. Jestem przekonany, że Donald Trump się na to zgodzi. Ale żeby pobudować Fort Trump, potrzebny jest rząd. Prezydent RP jest zwierzchnikiem sił

eprasa.pl 02b1900831

Redaktor Danuta Holecka tuż przed głównym wydaniem serwisu informacyjnego „Dzisiaj" w TV Republika.

zbrojnych, jest głową państwa, ale to rząd podejmuje decyzje w tej sprawie – mówił Mariusz Błaszczak.

Morawiecki: Europa jednak wielu prędkości

Drugi dzień debat podczas XI Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" zakończyło spotkanie z byłym premierem RP Mateuszem Morawieckim, który wziął udział w panelu razem z redaktorami Strefy Wolnego Słowa. – Na pewno przez ostatnie 20, 30 lat słyszeliście Państwo wyjątkowo często, że Europa nie może być Europą wielu prędkości, że musi być Europą jednolitą, że musimy wszyscy iść jak rzeki, które płyną do jednego ujścia. Ja przed Państwem, tutaj w Sulejowie, chcę postawić taką tezę, że wolę, aby Europa była Europą wielu prędkości. Tę tezę postaram się uargumentować. Jako Polak czuję się też Europejczykiem. Chciałbym, aby Europa była kontynentem zwycięskim, ale takim nie jest. Unia Europejska jest taką gospodarką, jaką Stany Zjednoczone były 25 lat temu. Dzisiaj to tylko dwie trzecie amerykańskiego PKB. Europa przegrywa też z Indiami, Chinami. Przegrywa dlatego, że w sposób sztuczny 27 krajów próbuje sprowadzić do wspólnego mianownika – mówił premier Morawiecki. – Ja z miłości do Europy radzę Unii Europejskiej, aby odeszła od tej błędnej koncepcji. Jeżeli Unia ma przetrwać, przetrwa tylko jako europejska wspólnota gospodarcza i Europa wielu prędkości w innych obszarach. Jeżeli ktoś chce się bardziej integrować na zasadzie multi-kulti, bo są kraje, które chcą przyjmować migrantów jak leci, to proszę bardzo. Niech sobie to robią. My, Węgrzy, Czesi nie chcemy iść tą drogą – tłumaczył dalej.

Partnerem tego panelu była Fundacja Niezależne Media.

List prezesa Kaczyńskiego

Specjalną odezwę do uczestników XI Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „GP" skierował także prezes PiS Jarosław Kaczyński, a jego list został odczytany ostatniego dnia wydarzenia. „Najgorsze, co moglibyśmy teraz zrobić – to spocząć na laurach, powiedzieć sobie, że w związku z tą nową dynamiką polityczną najbliższe wybory parlamentarne same się wygrają, że prawica czy centroprawica ma otwartą drogę do wyborczego triumfu, że zwycięska walna bitwa równa się wygranej wojnie. Nic bardziej błędnego. Darmowy ser – mam nadzieję, że wybaczycie mi Państwo odwołanie do tego rosyjskiego, ale jakże celnego przysłowia – jest tylko w pułapce na myszy. Nie możemy zapominać, że pokonaliśmy przeciwnika różnicą ponad 350 tysięcy głosów. Z jednej strony to bardzo mało, jeśli weźmiemy pod uwagę, jak szkodliwa dla Polski i Polaków jest polityka koalicji 13 grudnia, a z drugiej – naprawdę dużo, jeśli uwzględnimy, że wykorzystywano przeciwko nam cały aparat państwa oraz mainstreamowe media, że kampanię przeciwko Zjednoczonej Prawicy zbudowano na wszechobecnym kłamstwie" – napisał prezes PiS. Podkreślił również, że nie można ustawać w „wysiłkach i staraniach na rzecz odkłamywania rzeczywistości i pokazywania naszym rodakom prawdziwego stanu rzeczy oraz rzeczywistego oblicza koalicji 13 grudnia". „Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by biało-czerwony obóz te wybory wygrał, by można było powołać rząd służący polskiemu interesowi narodowemu i polskiej racji stanu, rząd prowadzący politykę prorozwojową, którego celem jest podnoszenie stopy życiowej Polaków" – zaapelował prezes PiS Jarosław Kaczyński. **GP**

FOT. A. PIEKARSKI

eprasa.pl 02b1900831

FELIETON

{ WRZUTKA }

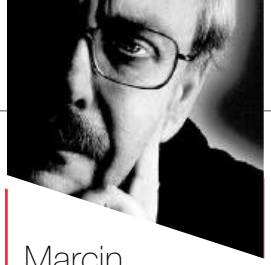

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

NARODOWE CZYTANIE... ZE ZROZUMIENIEM

No i poczytaliśmy sobie. Narodowo. Tym razem padło na Kochanowskiego. Autor świetny, a przede wszystkim jaki aktualny! „Pieśń o spustoszeniu Podola" znakomicie wpisuje się w wojnę na Ukrainie i postulat podniesienia wydatków na obronność do 5 proc., „Odprawa posłów"– wskazuje na to, co pan prezydent powinien zrobić z ambasadorami – nominatami Sikorskiego. Nawiasem mówiąc, sięgnięcie po Kochanowskiego dowodzi, że lista lektur do narodowego czytania już się kończy, i to bez pomocy Nowackiej z brzytwą. Jeszcze chwila, a przyjdzie kolej na rymy księdza Baki, łamańce słowne Białoszewskiego czy wątpliwe z punktu widzenia hetero-Polaka propozycje Gombrowicza. A może zatem zamiast narodowego czytania zacząć narodowe pisanie? I ustanowić doroczny Dzień Grafomana? Nie mówię zresztą, żeby od razu nakazać tworzenie powieści czy epopei wierszem. Na naszych oczach rozwinęło się mnóstwo nowych gatunków literackich, takich jak twitt, hejt czy SMS, których wspólną cechą jest lapidarność i brak szacunku dla ortografii. A skoro o kulturze mowa – zaimponowali mi ostatnio prezydenci. Były i nowy. Pan Duda zabrał Nawrockiego na zwiedzanie Krakowa. Mogę sobie to wyobrazić, bo sam chętnie prowadziłbym podobną wycieczkę – „a tu, na tym bulwarze smok wawelski pękł", „tu Niemcy Wandę patriotkę do samobójstwa zmusili", „a tu proszę ominąć, tu zdefekował lajkonik, choć istnieje też wersja, że zrobił to koń z »Zaczarowanej dorożki«. Na wszelki wypadek magistrat zabytku nie sprząta. Idziemy dalej". Jeszcze ciekawiej zapowiadałaby się taka wycieczka po całej Polsce, którą zafundowałby Tusk swojemu ewentualnemu następcy. Pokazałby mu różne sławne miejsca pod hasłem „wakacje z duchami" – tarczę, której nie ma pod Radzikowem, elektrownię atomową, która znikła w Żarnowcu, CPK, którego brak pod Baranowem, w Warszawie mieszkania zrabowane przez mafię z Ratusza. Może zatem póki czas i my ruszajmy na narodowe zwiedzanie tego, czego nie ma. **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ODKĄD PAMIĘTAMY – ROSJA I NIEMCY WROGIEM

Równo tydzień przed złowieszczą datą 17 września Rosjanie wystrzelili w stronę Polski kilkadziesiąt dronów – żeby nas podrażnić, ale przede wszystkim sprawdzić nasze możliwości obronne. Zostawiając na chwilę na boku to, co się dzieje obecnie, przyjrzyjmy się sprawie z punktu widzenia dziejowego. Rosja była naszym wrogiem od wieków, ścigając się w tej mierze jedynie z Niemcami. Musieliśmy albo tłuc się z Krzyżakami, Prusakami czy Niemcami, albo z Rosjanami zarówno w ich formie carskiej, jak i bolszewicko-sowieckiej. „Niemcy, Rosja i sprawa polska" – napisał kiedyś znakomitą rozprawę Roman Dmowski o tym, jak oba sąsiadujące z nami mocarstwa prowadziły wobec nas politykę, której celem było zniszczenie państwa polskiego i degeneracja tkanki narodowej. Obaj zaborcy wpływali na nasze wewnętrzne relacje i nastroje, podsycając nienawiść, budując spory i całą sieć zależności opartej na, płynącym szerokim strumieniem, pieniądzu. W tej mierze, niestety, z takimi procesami osłabiającymi naszą suwerenność mamy do czynienia także obecnie. Są one prowadzone na wielu polach, które mogą być niedostrzegalne przez zwykłego obserwatora. Owszem, jak hukną drony, robi się głośno wokół sprawy. Ale przecież Rosja prowadzi przez cały czas wobec Polski agresywną politykę dezinformacyjną nastawioną na destabilizację kraju, nawet poprzez tak banalne, jak się wydaje, narzędzia, jakimi są media społecznościowe. Niemcy z kolei uzależniają nas poprzez wygodne ramię instytucji europejskich, w tym unijnych trybunałów. Nie muszą wysyłać ani rakiet, ani zbrojnych eszelonów, jak w 1939 roku, żeby nas pozbawiać suwerenności ekonomicznie, prawnie, kulturowo czy nawet na polu polityki historycznej. Żyjemy w ponurych czasach – a nieszczęściem naszym jest to, że rządzi nami człowiek, który nie realizując polityki zabezpieczającej wolność i dobrobyt Polaków, prowadzi wendettę na przeciwnikach politycznych i wysługuje się salonom liberalnej Europy. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

HIPOKRYZJA PROPAGANDYSTKI

Ależ nadepnął salonowi III RP na odcisk Krzysztof Stanowski. Niby już wiele miesięcy minęło od pamiętnej debaty wyborczej i starcia szefa Kanału Zero z Dorotą Wysocką-Schnepf, a mimo to gwiazda neoTVP nadal nie może pogodzić się z faktem, iż cała Polska usłyszała kilka słów prawdy o niej i jej teściu. Teraz konflikt Stanowski–Schnepf znów przyspieszył po tym, jak Wysocka-Schnepf zapowiedziała pozew, w którym domaga się 100 tys. złotych za rzekome zaszczucie jej dziecka. Z załączonego przez Stanowskiego uzasadnienia każdy sam może sobie wyczytać, co tak naprawdę jest powodem pozwu Wysockiej-Schnepf. Wskazywane jest w nim m.in. to, że Stanowski nazywał ją „arcykapłanką propagandy" i mówił, iż „powinna stracić pracę" za nieprofesjonalne zachowanie podczas debaty prezydenckiej. Najciekawszy wydaje się jednak fragment pisma Wysockiej-Schnpef, w którym twardo broniony jest jej teść, Maksymilian Sznepf, jeden z dowódców w obławie augustowskiej, w czasie której wymordowano około 600 Polaków. Czy aby na pewno chodzi o dobro syna, czy raczej… własne?

ZŁOTE myśli #Schenpf

Marcin Pieńkowski
@MarcinPRZE
Młodszy syn Karola Nawrockiego jest w tym samym wieku co syn Doroty Schnepf. Czy ktoś po jej stronie politycznego sporu przejmował się jego uczuciami, gdy z mediów mainstreamu lał się hejt na jego ojca i matkę? Gdy na wyścigi padały słowa o alfonsie, złodzieju, gangusie, kibolu?

Cezary „Trotyl" Gmyz
@cezarygmyz
Doroto Wysocka-Schnepf – może mi Pani powiedzieć, jak Pani syn chce uciec z Polski, skoro przebywa w Rzymie z tatą, gdzie uczęszcza do anglojęzycznej Marymount International School, którego czesne w wysokości 25 tys. euro opłaca polski podatnik...

chrzanik
@chrzanikx
4 miesiące temu Stanowski mówi w filmie, że Schnepf nazwała swojego syna imieniem swojego zbrodniczego teścia. Dziś Dorotka to wygrzebuje, akurat gdy Kanał Zero stara się o koncesję na kanał w telewizji. Nie pochwalam wciągania dzieci w dyskusję, ale tu przypadków nie ma.

Joanna Pinkwart
@jpinkwart
Czy wszystkie silniczki to czytają? Bo nie chce mi się powtarzać dwa razy. „Dorota Wysocka-Schnepf dała synowi imię po teściu-zbrodniarzu komunistycznym". W którym miejscu tego zdania dziecko jest hejtowane?

eprasa.pl 02b1900831

KŁOPOT Z DRONAMI

W ubiegłym tygodniu po raz kolejny Polska przekonała się, że mamy problem z rosyjskimi dronami. Czy to, co miało miejsce, to początek regularnego nękania nas, prowokowania i przypominania o zagrożeniu czyhającym za naszymi wschodnimi granicami? Tak czy inaczej pewne jest, że skończył się czas gadania, a zaczął czas zasuwania, jeśli chodzi o zabezpieczenia antydronowe i antyrakietowe, które Polska musi pozyskać. Co ciekawe, od kilku tygodni w niektórych polskojęzycznych mediach trwała zmasowana krytyka polskiego systemu antydronowego, a już dzień po wtargnięciu kilkunastu rosyjskich dronów nad Polskę, w tym samym medium pojawiły się doniesienia, że… Niemcy wspaniałomyślnie oferują nam świetny system do zwalczania tego typu zagrożeń. No cóż za przypadek…

ZASTRZELONY ZA POGLĄDY

Konserwatywna społeczność na całym świecie pogrążona jest w szoku i żałobie po tym, jak 10 września strzałem z broni palnej zamordowany został Charlie Kirk. Oddany zwolennik Donalda Trumpa, przyjaciel wiceprezydenta J.D. Vance'a został zastrzelony podczas publicznego wystąpienia na uniwersytecie Utah Valley University w Orem. Charlie Kirk miał ogromny wpływ ideowy na amerykańską młodzież. 13 lat temu założył konserwatywną organizację Turning Point USA. Zajmował się trudną, lecz bardzo potrzebną pracą u podstaw – przekonywaniem uczniów szkół średnich i przede wszystkim studentów do wartości tradycyjnych: wiary, rodziny i wolności. Za odważne głoszenie swoich poglądów zapłacił najwyższą cenę…

eprasa.pl 02b1900831

Wojciech
Mucha

SPECOPERACJA NA UMYSŁACH POLAKÓW

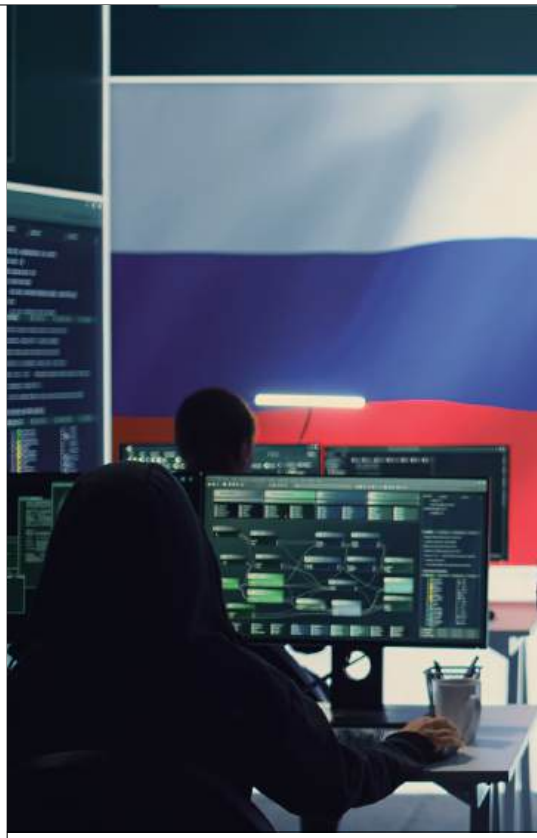

Ubiegłotygodniowy incydent z wtargnięciem w polską przestrzeń rosyjskich dronów ma bardzo poważne konsekwencje społeczne. Równolegle z tym zdarzeniem miała miejsce potężna operacja dezinformacyjna przeciw Polakom. Jej celem było przetestowanie naszej reakcji, zasianie niepokojów społecznych i długofalowe osłabienie morale oraz zaufania do władz. Niestety, będzie gorzej, bo podobnym operacjom sprzyja nie tylko zmieniający się w śmietnik internet, ale i twórcy, a nawet dziennikarze, którzy zbijają na tym kapitał.

PUBLICYSTYKA

Chciałbym mocno przestrzec, szczególnie opinię publiczną, ale i nas wszystkich, abyśmy nie ulegali rosyjskiej dezinformacji, która od 24 godzin podpowiada, że drony atakujące polską przestrzeń powietrzną są ukraińskie, po to, by wciągnąć Polskę do wojny. Jest to kłamstwo" – napisał w serwisie X prezydent Karol Nawrocki.

Stanowcze słowa prezydenta były reakcją na to, co działo się w sieci przez długie godziny po nalocie rosyjskich dronów i odzewu na to ze strony polskich oraz sojuszniczych służb. A co się działo? Oto przez wiele godzin polskojęzyczna infosfera była dosłownie zalewana przeróżnymi treściami, które miały rozproszyć rosyjską odpowiedzialność, a także sprawić, że przeciętny użytkownik sieci w najlepszym razie poczuł się zdezorientowany. Niestety, w tym wypadku odpowiedzialni za to byli nie tylko anonimowi twórcy i sztuczna inteligencja.

Osłabić Polskę

„Rosyjska prowokacja była niczym więcej jak tylko próbą testowania naszych zdolności i reagowania. Była próbą sprawdzenia mechanizmu działania w ramach NATO i naszych zdolności do reakcji" – mówił Nawrocki podczas wizyty w 31. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Poznaniu-Krzesiny, gdzie stacjonują polskie F-16.

Polska i Sojusz zdały egzamin, czy jednak zdali go Polacy? Tu już sprawa mocno się komplikuje. Jak wynika z analizy dużej liczby pojawiających się w sieci wpisów, której to dokonał Europejski Kolektyw Analityczny ResFutura, w polskich mediach po incydencie z dronami pojawiło się aż 38 proc. komentarzy… wspierających Rosję lub relatywizujących jej odpowiedzialność. Najważniejsze tropy narracyjne to te mówiące o „prowokacji Ukrainy", „testowaniu NATO przez Rosję", a także nieudolności władz czy sugerowanie, że „NATO nas nie obroni", „NATO szuka pretekstu do eskalacji". Proszę się zastanowić, czy spotkali się Państwo z takimi treściami i kto je publikował.

W ten sposób tworzy się obraz Polski jako „państwa bezbronnego i niesuwerennego", a jednocześnie utrwala obraz Rosji „jako gracza dominującego i bezkarnego", pogłębia chaos i inne psychologiczno-propagandowe, często obliczone na długi czas, efekty.

Oczywiście wiele z tych komentarzy było sztucznie generowanych lub pisanych „z zagranicy", jednak nietrudno znaleźć „żywych" internautów, którzy takie treści ochoczo zamieszczali, wpisując się w rosyjską operację „rozbicia społecznej spójności, eskalacji emocji i podważenia zaufania do państwa oraz NATO", jak definiują jej cele analitycy z ResFutura.

„Gazeta Polska" rozmawiała na ten temat z Kamilem Basajem, założycielem i prezesem zajmującej się zwalczaniem dezinformacji Fundacji INFO OPS Polska. I choć z rezerwą podchodzi on do aż tak dużych „wolumenów" prorosyjskich komentarzy i wskazuje, że w rzeczywistości trudno jest podać prawdziwą ilość tego typu komunikatów i ich pochodzenie, to przyznaje, że w ubiegłym tygodniu zostaliśmy poddani operacji dezinformacyjnej na wielką skalę. Zdaniem Basaja jej celem były: dezorientacja, zastraszanie i rozmywanie odpowiedzialności Rosji, a także ośmieszanie reakcji Polski/NATO oraz przedstawianie Ukrainy jako alternatywnego sprawcy incydentu. Według

eprasa.pl 02b1900831

FOT. ADOBE STOCK

Po incydencie z dronami w polskich mediach pojawiło się aż 38 proc. komentarzy wspierających Rosję lub relatywizujących jej odpowiedzialność. Najważniejsze tropy narracyjne to te mówiące o „prowokacji Ukrainy".

Basaja operacja ta miała na celu podważenie zaufania do państwa, administracji i struktur bezpieczeństwa, a w konsekwencji obniżenie morale oraz wprowadzenie chaosu w społeczeństwie. „Działanie to oparte jest na trzech dźwigniach: niepewności (rozmywanie faktów), emocji (kpina/oburzenie) i fałszywej symetrii (odwracanie winy)" – czytamy w przesłanych nam analizach Fundacji INFO OPS Polska.

Trolle i boty. I nie tylko

Zresztą podobnego zdania co eksperci z INFO OPS są analitycy z Połączonego Centrum Operacji Cyberbezpieczeństwa, które koordynuje działania wszystkich służb chroniących polską cyberprzestrzeń. Treści pojawiające się w rosyjskich i białoruskich mediach społecznościowych były bliźniacze do dezinformacji sączonej w Polsce: „W rosyjskich i białoruskich źródłach (zwłaszcza na Telegramie) promowane są przekazy o rzekomej »prowokacji Ukrainy«, o »ostrzeżeniach Białorusi« czy o »powtórce z Przewodowa«. Często relatywizuje się zdarzenie, nazywając je teatrem przygotowanym wspólnie przez Warszawę i Kijów, albo wręcz neguje fakt ataku, wskazując na brak zdjęć czy dowodów. Inna linia to przerzucanie winy na obronę przeciwlotniczą Polski i Ukrainy, przedstawianie polskiej reakcji jako histerii, a wojska – jako nieudolnych" – czytamy. Chciano oczywiście również ośmieszyć i Polskę, i NATO.

Choć za wiele tego typu treści odpowiadają „trolle" i „boty", a więc aktorzy zadaniowani do tego typu działalności, niestety nie tylko oni. Skala tego, w jaki sposób rosyjskie tropy podchwyciła część twórców treści internetowych, jest zatrważająca. W tę niebezpieczną grę weszło na przykład wielu patoinfluencerów, „liderów opinii" oraz internetowych celebrytów, ale także, niestety, niektóre media. Przykładem może być popularny zawodnik MMA, Marcin Różalski, którego w serwisie Instagram śledzi blisko 400 tys. osób. Filmik, na którym „Różal" wzdycha do kamery drwiąc z alertu RCB i podaje w wątpliwość fakt, że drony, które wleciały na terytorium Polski, były rosyjskie, zdobył ponad 11 tys. polubień i setki komentarzy w stylu: „Mądrego warto posłuchać" czy wezwań, by „Różal" został ministrem spraw zagranicznych.

Innym przykładem jest niejaki „Dziki Trener". Komentator-celebryta, śledzony na Facebooku przez dwa mln ludzi internetowy krzykacz (wrzaski do kamery to jego znak rozpoznawczy). Ten z kolei wskazywał na obecność „nibydronów" i powtarzał tezy o próbie „wciągnięcia Polski w wojnę". Jednocześnie cieszył się, że „Polacy nie dają się nabierać", a więc – mówiąc wprost: nie ufają własnemu państwu. Podobnych treści było więcej, a ich cel – oczywisty – zyskanie popularności na kontrowersji „pójścia pod prąd".

„Do Rzeczy" gada od rzeczy

Co jednak, jeśli powiem Państwu, że również „poważne media" poszły tym tropem? I tak w serwisie tygodnika „Do Rzeczy" pojawiła się rozmowa redaktora naczelnego, Pawła Lisickiego, z niejakim Piotrem Szlachtowiczem, w której obaj sugerują, że atak dronów był zaplanowaną operacją… Ukraińców i Donalda Tuska. Co więcej, wspomniany Szlachtowicz atakuje nawet prof. Sławomira Cenckiewicza, sugerując, że ten jest „opętany nienawiścią do wszystkiego, co rosyjskie"… Lisicki sugeruje też, że całość ma na celu „wciągnięcie Polski w wojnę": „Ja uważam, że to jest najbardziej prawdopodobny scenariusz. Ja nie mówię, że to jest pewne, no, bo mówię, musimy poczekać na więcej

eprasa.pl 02b1900831

danych. Dopuszczam, że równie dobrze może to być efekt pewnego przypadku, ale jeśli to byłby przypadek…" – zastanawia się naczelny „Do Rzeczy". Podobnych ludzi „na prawicy" było więcej. Co ich łączy? Niemal powszechna odraza do Ukrainy lub sprzyjanie najbardziej wymyślnym spiskowym teoriom dotyczącym choćby COVID-19.

Dlatego nie sposób zrzucać całej odpowiedzialności za prorosyjskie lub choćby niuansujące rosyjską winę komentarze jedynie na „boty z Petersburga", a analizując ten przypadek, można pokusić się o dość smutną konkluzję, że nie brak także po „prawej stronie" ludzi, którzy gotowi są przyczynić się do robienia Polakom wody z mózgu za pomocą rzekomych „niewygodnych prawd", jeśli może przynieść to wymierne korzyści w postaci możliwych do zmonetyzowania wyświetleń w social mediach.

Smutne wnioski

To tym bardziej smutne, że sprawa jest oczywista. Nie ma absolutnie żadnego powodu, by wersję wydarzeń mówiącą o rosyjskim sprawstwie podawać w wątpliwość. Znalezione części bezzałogowych statków powietrznych zostały wyprodukowane w Rosji, wszelkie dane pokazują, że przyleciały z terenu wroga, trudno sobie zresztą wyobrazić, że Ukraina dysponowałaby tak potężnymi środkami dezinformacji, by kusić się na wprowadzanie w błąd całego Paktu Północnoatlantyckiego. Atak był rozległy i jednocześnie kontrolowany przez siły RP i sojuszników z NATO przez cały czas jego trwania. Nie ma żadnych wątpliwości, kto jest za niego odpowiedzialny.

W przeciwieństwie do reakcji polskich sił zbrojnych i naszych sojuszników to, co wydarzyło się we wspominanym środowisku informacyjnym, jest niepokojące. Nie tylko dlatego, że oczywiste było, iż Rosjanie zechcą zainfekować nas swoją propagandą – to jest bezdyskusyjne. Bardziej martwi poziom nieodporności na tego typu treści. Wynika on oczywiście z braku zaufania do mediów, władz, ale także z polaryzacji społeczeństwa. W świecie codziennych „zwykłych fake newsów", ciągłych kompromitacji mediów III RP, organicznej wręcz niechęci Polaków do polityków (ci dają do tego wiele powodów), zwrot w kierunku „niewygodnych prawd" i „ukrytych podtekstów" jest oczywistą ścieżką, którą część z nas podąża. Ścieżką, na końcu której czekają specjalnie spreparowane fałszywe komunikaty. Pół biedy, jeśli preparuje się je w obcym języku i dopiero później tłumaczy „na nasze". Gorzej, że okazuje się, iż kremlowskie narracje niosą Polakom na talerzu także ludzie, których jeszcze przed chwilą byśmy o to w ogóle nie podejrzewali. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

NIE BĘDZIE ZGODY

Dawid **Wildstein**

Prezydent i szef BBN-u mówią z zadowoleniem o zgodzie, jaka panuje między nimi a obozem rządzącym, jeśli chodzi o reagowanie na rosyjski atak dronowy. Rozumiem i szanuję ich podejście. Takie ich zadanie – pokazywać jedność, siłę, uspokajać obywateli. Jednocześnie trudno sobie nie zadać pytania, czy ta „zgoda" jest prawdziwa? A nawet jeśli jest, to ile potrwa? Niestety, nie powinniśmy mieć w tej materii żadnych złudzeń. Nic nie wskazuje na to, żeby ten „polityczny pokój" mógł przetrwać – oznaczałby on bowiem koniec uśmiechniętej Polski. Piszę to z przykrością, chciałbym, żeby było inaczej. Aktualna zgoda jest dla Tuska i jego cyngli śmiertelnym zagrożeniem, ponieważ odbiera im zasadę ich istnienia. Uśmiechnięty premier, jego media i cały szereg rozmaitych, zblatowanych z obecną władzą środowisk (także tych „intelektualnych") to konglomerat, który – poza pieniędzmi – łączy tylko nienawiść do PiS-u. Poza tym nie mają poglądów, nie mają idei, nie mają nawet programu politycznego. Całe ich istnienie skupione jest na ciągłym, wykluczającym, totalnym hejcie. Bez niego przestają istnieć, paliwo daje im tylko ten tępy, prymitywny populizm nakierowany na wroga. Bez niego rację bytu traci nie tylko Tusk, lecz tracą ją także „Gazeta Wyborcza", Czuchnowski, Żurek i Wrzosek, Giertych i Silni Razem – a bez nich uśmiechnięty premier jest nikim. Zauważmy, że na ostatnim spotkaniu Sikorski nawet nie raczył podać ręki, publicznie, szefowi BBN-u prof. Cenckiewiczowi. Zauważmy, z jakim zachwytem przyjęli to „fani" szefa MSZ-u, z Czuchnowskim na czele. Ta prosta sytuacja, tak wydawałoby się nieistotna, jest niestety smutnym podsumowaniem tego całego bajania o „zgodzie". Nie, uśmiechnięta Polska po prostu nie może sobie na to pozwolić. To byłby po prostu jej koniec. No, chyba że o inną zgodę chodzi. Tę opisaną w książce Cenckiewicza i Rachonia. Ta może wrócić, patrząc na obecne działania uśmiechniętej władzy, szybciej niż nam się wydaje. **GP**

> Nic nie wskazuje na to, żeby „polityczny pokój" mógł przetrwać – oznaczałby on bowiem koniec uśmiechniętej Polski.

eprasa.pl 02b1900831

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

CIEBIE BOGA WYSŁAWIAMY

Kiedy kreślę felieton, myślami jestem już na Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" w Sulejowie. Rozpoczęty zostanie Mszą św., na której od jakiegoś czasu wykonujemy pieśń „Ciebie Boga Wysławiamy" .Wielu klubowiczów wyraża nawet pragnienie, aby stała się ona hymnem naszego środowiska. Te Deum jest zazwyczaj wyśpiewywane podczas znaczących uroczystości kościelnych, jako pieśń dziękczynna za otrzymane dobrodziejstwa. W ostatnich miesiącach towarzyszyła nam ona często w wielu momentach, w których staliśmy zjednoczeni wokół walki o naszą Ojczyznę, o to, żeby Polska była polska. Możemy z całym przekonaniem w dniu dzisiejszym powiedzieć, że właśnie w tych dniach walki szczególnie doświadczyliśmy Bożej opieki i dzięki temu wciąż możemy wyśpiewywać „Za tę wolność, którą w Polsce z łaskawości Twojej mamy, Tobie, Boże, dziękujemy – Ciebie, Boga, wysławiamy". Wielu z nas nosi w sercu przeświadczenie, że to, co przeżyliśmy w związku z kampanią wyborczą przez ostatnie pół roku, stało się znakiem Bożej Opatrzności nad nami. Mocnym doświadczeniem wspólnoty skupionej wokół narodowych tradycji i chrześcijańskich wartości, przez stronę przeciwną bezpardonowo zwalczanych, z wykorzystaniem aparatu państwa, mediów usłużnych władzy, z użyciem niespotykanej dotąd agresji, hejtu, kłamstw i pomówień. Właśnie w tej naszej wspólnocie wolnych Polaków zjednoczonej na modlitwie zostaliśmy przez Boga wysłuchani. Dlatego wielu z nas miało łzy w oczach, kiedy podczas wieczoru wyborczego, 1 czerwca, Karol Nawrocki rozpoczął swoje przemówienie od cytatu z Pisma Świętego, podsumowując niejako wspólny czas walki wszystkich patriotycznych środowisk. Wypowiedział je w trudnym momencie, kiedy pierwsze sondażowe wyniki były dla niego niekorzystne. Słowa jednak z 2 Księgi Kronik, w których Pan Bóg przemawiał do Salomona, okazały się doskonałą ilustracją nie tylko do tego, co wydarzyło się w kolejnych godzinach pamiętnego wieczoru, ale w ogóle w całej kampanii wyborczej: „Jeśli upokorzy się mój lud, nad którym zostało wezwane moje Imię, i będą błagać, i będą szukać mego imienia, i odwrócą się od swoich złych dróg, ja im wybaczę, a kraj ich ocalę". Oczywiście prezydent elekt został wówczas za te słowa wszem i wobec potępiony w komentarzach tzw. „ekspertów od Kościoła", za których w lewicowych mediach uchodzą zwłaszcza eksksięża albo kapłani „otwartego Kościoła". Dla mnie osobiście stały się one świadectwem jego pokory i przekonania, że za chwilę będziemy świadkami zwycięstwa, którego po ludzku rzecz biorąc nikt się nie spodziewał. Na pewno zaś nie spodziewała się strona przeciwna, co było widoczne chociażby przez jej reakcję na pierwszy sondaż. Pokory, którą pan prezydent potwierdził także swoją dziękczynną pielgrzymką na Jasną Górę, do grobu Jana Pawła II czy wreszcie modlitwą w Ostrej Bramie. Słowa wypowiedziane przez Karola Nawrockiego pamiętnego wieczoru stały się świadectwem przekonania, że w chwilach trudnych, przełomowych, wiara w Bożą Opatrzność potrafi czynić cuda. Minione sześć miesięcy to były trudne chwile dla człowieka, którego próbowano zniszczyć, wykorzystując do tego wspomniany już aparat państwowy, media i zagraniczne finansowanie. Skala pomówień, fałszywych oskarżeń, hejtu skierowanego w stronę obywatelskiego kandydata i jego rodziny przyjęły niespotykane dotąd rozmiary. Przekroczyły wszelkie granice przyzwoitości. Nie byłoby możliwe wytrzymanie tego wszystkiego bez wiary we wspomnianą już Bożą Opatrzność, nie tylko samego kandydata, ale tysięcy Polaków, którzy oprócz pracy organicznej na rzecz wyborów, swoim codziennym zaangażowaniem wykuwali zwycięstwo na kolanach, na Mszach św. i adoracjach w intencji Ojczyzny, z różańcami w ręku, na pielgrzymkach do licznych sanktuariów rozsianych po Polsce i poza granicami naszego kraju. Im więcej było ataków, tym więcej było modlitwy. Podczas wizyty Pana Prezydenta w Watykanie, mając zaszczyt modlić się wraz z nim u grobu św. Jana Pawła II, dziękowałem za to doświadczenie Bożej opieki nad naszą narodową wspólnotą. Podobne modlitewne intencje towarzyszyły mi w Ostrej Bramie. Niech dobry Bóg nadal ma nas w swojej opiece. Nie ustawajmy w modlitwach za Polskę i naszego Prezydenta. **GP**

Niech dobry Bóg nadal ma nas w swojej opiece. Nie ustawajmy w modlitwach za Polskę i naszego Prezydenta.

eprasa.pl 02b1900831

Krzysztof
Wołodźko

WŁADZA NISZCZY KOLEJ PLUS GŁUPOTA CZY PREMEDYTACJA?

W tle gorącego sporu o Centralny Port Komunikacyjny rząd po cichu marnotrawi inny ambitny, rozwojowy pomysł Prawa i Sprawiedliwości. Z programu Kolej Plus wypadają kolejne mniejsze miejscowości. Jeszcze przed wyborami Donald Tusk obiecywał ich mieszkańcom, że w rządzonej przez niego Polsce będzie im tylko lepiej. Tak zwana Polska B znów została oszukana przez lumpenliberałów.

PUBLICYSTYKA

W połowie 2025 roku okazało się, że z programu Kolej Plus wykreślono wielkopolski Turek i Jastrzębie-Zdrój, słynne z solidarnościowych protestów w czasach PRL miasto na Śląsku. III RP odwdzięczyła się robotniczemu miastu m.in. likwidacją pasażerskich połączeń kolejowych. Dodajmy, że Jastrzębie-Zdrój jest największym w Polsce ośrodkiem pozbawionym kolei. Większość mediów głównego nurtu przeszła nad tymi informacjami do porządku dziennego. Nie tylko dlatego, że zaczęła się letnia kanikuła. I nie tylko z tego powodu, że Kolej Plus nie budzi tak wielkich publicznych emocji jak CPK. Zgodnie z logiką mainstreamu, o niepowodzeniach, zaniechaniach i błędach rządu Donalda Tuska można mówić „z wolna i ostrożna". Im ostrożniej, tym lepiej – zbyt liczne grupy interesów, nazywające się elitami III RP, miałyby zbyt wiele do stracenia, gdyby lumpenliberałowie stracili władzę przed upływem kadencji. Nic zatem dziwnego, że nie nagłaśnia się zbytnio tak „błahych" spraw jak niszczenie jednego z największych, udanych infrastrukturalnych projektów poprzedniej władzy. A z tym procesem mamy do czynienia w przypadku Kolei Plus.

Bogatynia wypadła z programu Kolej Plus

Na początku września okazało się, że to nie koniec przycinania projektu, z dużym rozmachem zaplanowanego w czasach PiS, nastawionego na znaczne zmniejszenie komunikacyjnego wykluczenia, jednej z największych społeczno-gospodarczych plag III RP. Na łamach branżowego, niezależnego dwumiesięcznika „Z Biegiem Szyn" jego naczelny Karol Trammer zaalarmował, że z programu Kolej Plus zniknie Bogatynia. Do dolnośląskiego miasta pociągi pasażerskie przestały kursować w 2000 roku. Zlikwidowano je w ramach największego cięcia połączeń, które objęło 1028 km linii w całej Polsce. Regres był stopniowy: do 1992 roku z Bogatyni kursował bezpośredni pociąg do Warszawy. Trammer przypomina, że warte 8,4 mln złotych prace projektowe zostały zlecone przez PKP PLK w sierpniu 2023 roku – w zawartej wówczas umowie termin ich zakończenia ustalono na sierpień 2026 roku.

„Pociągi miały wrócić do Bogatyni w 2029 r. Położona w Worku Turoszowskim na południowo-zachodnim skraju Polski Bogatynia to drugie pod względem liczby mieszkańców miasto województwa dolnośląskiego, do którego nie da się dojechać koleją (największe są 21-tysięczne Polkowice)" – dodaje redaktor „Z Biegiem Szyn". Przypomnijmy, że wybory parlamentarne w październiku 2023 roku w Bogatyni wygrało Prawo i Sprawiedliwość (39,3 proc. głosów), zostawiając w tyle Koalicję Obywatelską (30,11 proc.) i Nową Lewicę (10,71 proc.). W wyborach prezydenckich na początku czerwca w Bogatyni w II turze wygrał Karol Nawrocki: zdobył 5755 głosów, co stanowiło 55,80 proc. wszystkich głosów ważnych oddanych na terenie gminy. Rafał Trzaskowski uzyskał 4559 głosów, czyli 44,20 proc. A frekwencja wyniosła niemal 64 proc. Wybory prezydenckie w Turku niewielką przewagą wygrał Nawrocki, ale w powiecie tureckim różnica na korzyść obecnego prezydenta była znacznie większa. Wybory parlamentarne w wielkopolskim mieście w 2023 roku również wygrało Prawo i Sprawiedliwość. A co z Jastrzębiem-Zdrój? Tutaj także drugą turę wyborów prezydenckich wygrał Karol Nawrocki – zdobywając blisko 60 proc. oddanych głosów. W 2023 roku w wyborach parlamentarnych w tym mieście również wygrało PiS.

Znów cierpi Polska mniejszych ośrodków

Zwracam uwagę na wyborcze statystyki, by uniknąć często powtarzającego się

eprasa.pl 02b1900831

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

komentarza, że skoro Wielkopolska, Dolny Śląsk i Śląsk z reguły częściej popierają obecną władzę, to ich mieszkańcy „sami sobie zasłużyli na taki los". Konkretne przykłady pokazują, że sprawa nie jest tak oczywista – jeśli mierzyć już rzeczy taką miarą. Czy możemy zatem mówić o zemście politycznej lumpenliberałów na wskazanych miejscowościach? Zmowę trudno udowodnić. Ważniejsza jest jednak inna kwestia: spraw rozwojowych, postrzeganych w kontekście wspólnego dobra, nie da się – mimo najgorętszych politycznych emocji – mierzyć tego rodzaju kategoriami. Nawet gdyby Bogatynia, Jastrzębie-Zdrój czy Turek głosowały nie po naszej myśli, mówimy o dobrostanie całego państwa. Szczególnie dziś trudno mieć wątpliwość, że potrzebujemy cywilizacyjnego wzmocnienia właściwie w każdej dziedzinie życia publicznego. Przykład Ukrainy pokazuje, że masowy transport, także pasażerski, ułatwia funkcjonowanie całego państwa nawet w sytuacji bezpośredniego, militarnego zagrożenia. III RP rozbrajała się infrastrukturalnie zbyt długo, w zbyt wielu dziedzinach. Również w tych, które bezpośrednio dotyczyły obrony cywilnej – co znakomicie pokazuje przykład zabezpieczeń dla ludności cywilnej, opisany przez Konrada Wysockiego we wrześniowym numerze „Nowego Państwa" („Schrony w Polsce, czyli gorzej niż źle", numer 226; 09/2025). Prywatyzacja wielu dziedzin życia, społecznie akceptowana, traktowana jako remedium na wszelkie problemy poprzedniego ustroju, doprowadziła do tego, że w III RP zaczęły się rozpadać systemowe bezpieczniki na wypadek większych kryzysów. Zarówno przykład schronów, jak i wielkie cięcia komunikacji publicznej to różne przykłady tego samego zjawiska. Nie dziwi ani trochę, że dysfunkcyjna władza jest zdolna jedynie pogłębiać już istniejące patologie.

Cięcia programu Kolej Plus mają jeszcze jeden kontekst. Gołym okiem widać, jak niewiele zostało z obietnic Donalda Tuska i trzynastogrudniowych koalicjantów wobec Polski mniejszych ośrodków, Polski prowincjonalnej, peryferyjnej. Obecny premier przed jesienią 2023 roku mamił mieszkańców i mieszkanki mniejszych ośrodków, że pod jego rządami będzie się ludziom żyło jeszcze lepiej. Kłamstw, półprawd, horrendalnych głupot, szkodliwych konceptów ułożonych w „100 konkretów" nie wystarczyło – w wielu sprawach, na szczęście – nawet na dwa lata. Dziś jest pewne, że zamiast lepszej pracy ludzie znów myślą nad ofertą z pośredniaków. Młodzi zamiast zakładać rodziny, liczą, ile lat będą jeszcze musieli mieszkać z rodzicami, albo przeglądają oferty pracy w wielkich miastach i za granicami kraju.

Winni współkoalicjanci

Tam, gdzie obiecywano atrakcyjne komunikacyjne rozwiązania – projekty zostają przerwane, mimo zainwestowanych już pieniędzy. Władza zapewne będzie tłumaczyła to wszystko dramatyczną sytuacją budżetową – sama jednak swoimi błędami fiskalnymi i gospodarczymi doprowadziła do tego, że pełzający kryzys zmienił się w katastrofalną lawinę. Trudno się też dziwić, że rośnie nieufność szeroko rozumianej klasy ludowej do rządu, który przez dwa lata szczuł i mamił, a dziś próbuje ratować twarz, chcąc zrzucić odpowiedzialność za ekonomiczne perspektywy (rating agencji Fitch) na prezydenta Karola Nawrockiego. Salonowi socjologowie, którzy załamują ręce nad fałszywą rzekomo alternatywą: oszukany lud i zadufane w sobie „elity" III RP – wolą nie dostrzegać, że społeczna frustracja ma coraz mocniejsze podstawy. Władza, która wycofuje się z kolejnych rozwojowych projektów, kopie sobie grunt pod nogami. Jeszcze gorsze jest to, że kopie dołki pod Polską.

Trudno mieć pretensje wyłącznie do Donalda Tuska. Współodpowiedzialność za łamanie obietnic rozkłada się na wszystkich, którzy weszli z nim w układy. Przypomnijmy, że to lewica przed wyborami w 2023 roku bardzo chętnie składała najsolenniejsze obietnice nie tylko w sprawach mieszkalnictwa, lecz także komunikacji publicznej. Partia Włodzimierza Czarzastego, wówczas wspólnie z Razem Adriana Zandberga, zapowiadała odtworzenie lokalnych połączeń kolejowych i autobusowych jak Polska długa i szeroka. Lewica obiecywała, że gdy wróci do władzy, pociągi pasażerskie będą dojeżdżać do każdego powiatu, a autobusy – do każdej gminy. Z budżetu państwa miały być finansowane lokalne linie autobusowe, państwo miało wspierać finansowo samorządy w ich tworzeniu. Co więcej, Zandberg wspólnie z Szymonem Hołownią z Trzeciej Drogi zapowiadali powszechne tanie bilety na komunikację publiczną. „Wielki Duńczyk" i jego partia dawno wymiksowali się z rządzącej koalicji, zrzucając sobie z bark ciężar odpowiedzialności za sytuację. A marszałek Sejmu? Obiecuje Polkom i Polakom już znacznie mniej, licząc na to, że wyborcy do następnych wyborów wiele mu zapomną i wybaczą. Byłoby to jednak mało pedagogiczne – lider Polski 2050, jak przystało na konferansjera TVN, wiele z uśmiechem naobiecywał. A czego dotrzymał? Dziś wizerunkowo ratuje go tylko to, że nie dał się zaszczuć i zaszantażować swoim koalicjantom w sprawie zwołania Zgromadzenia Narodowego i zaprzysiężenia na prezydenta Karola Nawrockiego.

Z festiwalu Tuskowych obietnic niewiele dobrego wynikło dla mieszkańców mniejszych miejscowości. Losy miejscowości wypchniętych z programu Kolej Plus to wymowny przykład tego, że tzw. Polska B nie może ufać lumpenliberałom i lewicy. Chyba że jej część lubi być wciąż na nowo przez nich oszukiwana. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

Dawid
Wildstein

CZUCHNOWSKI Z TUSKIEM ZAMKNĄ TRUMPA?

Prezydent Nawrocki oraz ludzie z jego środowiska, tacy jak prof. Cenckiewicz, to dla Tuska śmiertelne zagrożenie, szczególnie z powodu ich relacji z administracją w Waszyngtonie. Dlatego Platforma zrobi wszystko, żeby ich zniszczyć, nieważne jakim kosztem. Nawet podczas ataku rosyjskich dronów na nasze państwo cyngle uśmiechniętej władzy nie zrezygnowały z propagandy, uderzającej w prezydenta Nawrockiego i szefa BBN-u .To oczywisty sabotaż polskiej obronności, działanie na rzecz Kremla, próba wprowadzenia maksymalnego chaosu decyzyjnego i informacyjnego.

PUBLICYSTYKA

W momencie ogłoszenia absolutnie fundamentalnej dla naszego bezpieczeństwa decyzji Trumpa o pozostawieniu, a nawet zwiększeniu amerykańskiego kontyngentu w Polsce, część cyngli Tuska dwoiła się i troiła, żeby udowodnić, że to decyzja niewłaściwa lub „nieważna". Nieważna, bo Nawrocki nie ma prawa reprezentować Polski, tym samym żadne spotkania oraz deklaracje, które podczas nich padają, nie są wiążące.

Znowu „przeliczmy głosy"

Jeśli chodzi o tę pierwszą wersję, to zadanie kolportowania tego typu narracji spadło na trolli Giertycha, Silnych Razem, raz za razem infekujących przestrzeń internetu najbardziej prymitywnym, tępym antyamerykanizmem. Narracją, że USA i Trump to właściwie wrogowie i powinniśmy się trzymać od tych „faszystów" z daleka. Jednocześnie tuba propagandowa władzy, neoTVP, „na ostro" zabrała się, ponownie, do udowadniania, że Nawrocki nie jest prezydentem. Przekaz ten puszczali w obieg ludzie tacy jak Dorota Wysocka-Schnepf, Marcinkiewicz czy Stępień. NeoTVP wtórował „Fakt" – przypomnijmy, medium kontrolowane przez niepolski kapitał, w którym analogiczne „mądrości" wygłaszał „ekspert" Chmaj. Ta skrajnie niebezpieczna, delegitymizacyjna strategia jest używana przez PO także do atakowania prof. Cenckiewicza (ostatnio głównie przez „Gazetę Wyborczą"). Pomijając oczywistą nienawiść uśmiechniętej Polski do tego człowieka, ostatnie wypowiedzi Tuska i artykuły w „GW" nie pozostawiają wątpliwości, że cała ta hucpa (oparta na jakimś kuriozalnym „domniemaniu winy" i pozbawiona nie tylko merytorycznych, lecz także formalnych racji) wymierzona w szefa BBN miała i ma za zadanie uderzyć w relacje transatlantyckie prezydenta Nawrockiego. „Wyborcza", piórem jednego z najwierniejszych cyngli władzy – Czuchnowskiego, snuje absurdalne wizje, w których Trump przekazuje zdrajcy i przestępcy (czyli Cenckiewiczowi) tajne informacje. Można się oczywiście nabijać z głupoty Czuchnowskiego, dopytywać, czy w związku z tym Tusk zamknie Trumpa do więzienia na pięć lat, niemniej to nie przypadek, że jeden z najbardziej zdegenerowanych funkcjonariuszy medialnych władzy uderza w te tony. Pokazuje to, w jakim kierunku będzie szła machina hejtu władzy, w jaki sposób rząd, nie tylko na użytek wewnętrzny, lecz także zewnętrznie, jeśli zajdą odpowiednie okoliczności, będzie starał się zniszczyć międzynarodową pozycję obozu Nawrockiego, także kosztem „utopienia" kluczowych dla naszego bezpieczeństwa rozwiązań. To, że w obecnej sytuacji geopolitycznej sukces tej operacji jest mało prawdopodobny, nie oznacza, że kiedyś Berlin, Bruksela, a kto wie, może nawet nowa administracja w Waszyngtonie, nie sięgnie do „pomysłów" podsuwanych dziś przez uśmiechniętą władzę i jej media.

Na bełkot odpowiadać konkretem

Naprawdę nie wolno bagatelizować „szaleństwa" ludzi takich jak Stępień, Czuchnowski czy im podobni, trzeba mieć pełną

eprasa.pl 02b1900831

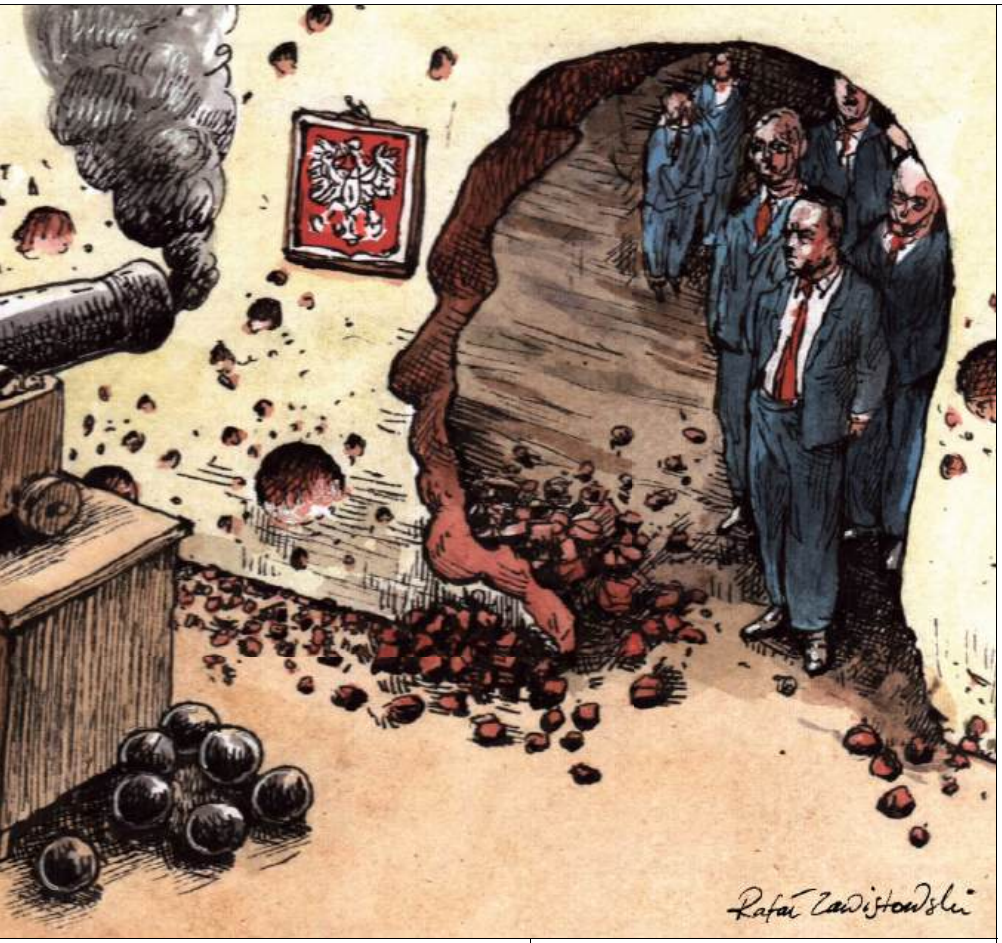

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

świadomość, że dokonują oni dziś zdrady polskiej racji stanu. Oraz że jest to działanie, które realizują w imieniu uśmiechniętej władzy. Zauważmy, że jej cyngle nie zaprzestali swoich działań nawet w tak krytycznym momencie, jakim był atak rosyjskich dronów na nasze państwo. Zamiast opamiętania się, mieliśmy wręcz intensyfikację ataków politycznych ze strony farm trolli Giertycha oraz funkcjonariuszy medialnych uśmiechniętej Polski (w tym tych związanych z „Wyborczą"), których rdzeniem była wspomniana propaganda, delegitymizująca działania prezydenta Nawrockiego i szefa BBN-u prof. Cenckiewicza. W tamtym momencie było to już oczywistym sabotażem polskiej obronności na rzecz Kremla, próbą wprowadzenia maksymalnego chaosu decyzyjnego i informacyjnego. Dokładnie w ten sam sposób należy też traktować postulat Giertycha, wygłoszony w porannych godzinach po dronowym ataku, żeby władza natychmiast zamknęła Republikę, największą stację informacyjną w kraju. Ci ludzie pokazali jedno. Gdyby wojska Putina podeszły pod Warszawę, przywitaliby je kwiatami. Pytanie teraz brzmi, jak propaństwowa i demokratyczna opozycja może zneutralizować tę skrajnie niebezpieczną dla Polski i otumaniającą społeczeństwo propagandę? Jak na razie, widać jedno rozwiązanie – na bełkot odpowiadając prostotą komunikacji. Konkretami. Przypominać o czymś, co – niezależnie od tego, ilu Giertychów i ilu cyngli z „Gazety Wyborczej" będzie tłumaczyć, że jest inaczej – jest dla Polaków oczywiste. Że właściwe relacje z USA są jedynym, co – primo – pozwoli nam osiągnąć silną pozycję negocjacyjną względem innych państw UE, oraz – co znacznie istotniejsze – są gwarantem bezpieczeństwa przed naszym największym wrogiem – Rosją.

Ostatnie ostrzeżenie?

Co ciekawe, o ile na płaszczyźnie międzynarodowej głos prezydenta w tej sprawie wydaje się brzmieć jasno i konkretnie (przykładem świetne wypowiedzi w Helsinkach), pytanie, czy czasem nie gubi się w meandrach polskiej polityki. To zresztą uwaga nie tylko do Pałacu, lecz także do prawicy jako takiej. Trudno utrzymać naraz konsekwentnie kolizyjną postawę z Ukrainą oraz narrację, że Rosja jest nie tylko naszym największym zagrożeniem, lecz także jak najbardziej aktualnym. Nie oznacza to, broń Boże, że nie należy się konfrontować ze skandalicznymi decyzjami obecnej władzy w Kijowie, której proniemiecki kurs przekroczył wszelkie granice. Jednak nadal to Ukraina prowadzi wojnę z Rosją – i wsparcie tego kraju w tych działaniach, a także jego społeczeństwa, jest dla naszej racji stanu kluczowe. Znów, w jaki sposób? – to sprawa na odrębną dyskusję. Jednak już zbyt często, głośno i bez skrępowania pojawiają się głosy, żeby w ogóle zrezygnować z pomocy. Ktoś może w tym momencie powiedzieć, że przecież i obecna administracja USA nie darzy Ukrainy sympatią, zaś do Rosji potrafi wysyłać ambiwalentne sygnały. To prawda, ale tym ważniejsze staje się, by tę sytuację ograniczać, nie pogłębiać jej. W bliskich relacjach nie chodzi przecież o bierne potakiwanie, tylko umiejętność skutecznego prezentowania swojej racji stanu i pokazywania partnerowi, dlaczego także dla niego jest ona atrakcyjna.

Chyba nie chcemy z naszych relacji z USA i administracją Trumpa zrobić tego samego, co Tusk ze swoimi „kontaktami" z Niemcami? Co więcej, ostatnie wydarzenia, absolutnie bez precedensu, czyli atak dronowy na Polskę ze strony Rosji, pokazały, jak niebezpieczne skutki przynosi antyukrainizm. Gigantyczna liczba zwyczajnych, sensownych i prawicowych odbiorców, która była gotowa uwierzyć w moskiewską dezinformację, że to jednak Kijów nas zaatakował, liczba ludzi, która te brednie, często w dobrej woli, powielała, pokazuje, jak łatwo Putin może wykorzystywać antyukraińskie emocje do osłabienia naszych zdolności obronnych. Pytanie, czy to nie naprawdę jedno z ostatnich ostrzeżeń także dla polskiej prawicy, by w pewnych kwestiach ostudziła swoje emocje i powściągnęła swoich co bardziej krewkich komentatorów i polityków. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

ANTYRODZINNA KAMPANIA

Promocja zdrad, nienawiści do własnego dziecka i szczucie na małżeństwa

Liberalne media od lat proponują Polakom alternatywne rozwiązania ich codziennych problemów w stałych związkach – zdrady, igraszki w trójkątach, szukanie szczęścia wśród obcokrajowców albo w „psiecku", żeby uniknąć nadmiernych wydatków i poświęcenia. Ostatnio na łamach „Gazety Wyborczej" zrozpaczona matka zwierzyła się, że nigdy nie pokocha własnego dziecka. Kampania uderzająca w normalne funkcjonowanie rodzin jest opłacana w mediach społecznościowych.

PUBLICYSTYKA

Od porodu Franka minęło sześć tygodni. Nie przyszło żadne emocjonalne połączenie. Jakby to było obce dziecko, którym musi się chwilowo zająć" – opisuje historię 35-letniej Karoliny „Gazeta Wyborcza". Już sam tytuł przyciąga uwagę: „»Nie kocham swojego dziecka i nie pokocham«. Matki mówią o tym w tajemnicy". Artykuł jest dostępny nie tylko na papierze, lecz także elektronicznie – przede wszystkim udostępniany za pośrednictwem Facebooka. Mają do niego dostęp nie tylko ci, którzy chcieliby przeczytać, co tam nowego słychać w uniwersum gazety z Czerskiej. Kampania jest opłacona, redakcja liczy więc, że przynęta chwyci, bo wstrząsająca relacja zrozpaczonej matki nieznoszącej swojego dziecka jest widoczna u tysięcy odbiorców – w tym tych, którzy nie polubili profilu „Gazety Wyborczej".

Noworodek? Matka ma czuć wstręt

W skrócie: kobieta nie odczuwa żadnej radości po porodzie. Niczego pozytywnego, jest wyczerpana i niewyspana, a na domiar złego ma dość krytycznych ocen. Gdyby był to tylko opis trudności, z jakimi muszą mierzyć się kobiety – ale przecież nie tylko, choć przede wszystkim one – po urodzeniu dziecka, wraz z opinią psychologa (ona jest w przytoczonym artykule, ale oczywiście pod tezę o „archetypie szczęśliwej matki") – nie byłoby w tym nic dziwnego. Jednak celowe podkreślanie, że można nie odczuwać żadnej więzi z noworodkiem, nie sprawia ono choćby drobnej radości, nie zmienia życia pary – poza negatywnym wpływem – jest celową propagandą, wymierzoną w małżeństwo i rodzinę. Na dodatek odbiorca nie może sprawdzić wiarygodności opisywanego tekstu, bo pani Karolina równie dobrze może nie istnieć.

Zdrada lekiem na kryzys w związkach

Mało tego, owe redakcje normalizują zdradę. Zaczynają ją w ostatnich latach przedstawiać jako coś normalnego, co przyda się w każdym związku dla „odświeżenia" relacji i komfortu psychicznego. „Chciałem tylko poczuć, że jeszcze jestem atrakcyjny" – zachęca nas do lektury wywiadu z psychologiem Aga Kozak, dziennikarka „Gazety Wyborczej". Tym razem, wyjątkowo, przepytywana nie była postacią anonimową. „Nieprzypadkowo na orgiach ludzie często występują nago, ale w masce na twarzy. Wakacje to więc metaforyczny kostium, maska, która pozwala na więcej" – przekonuje czytelników Katarzyna Haller. „W dużej mierze w romansach wakacyjnych uciekamy nie tyle od partnera, ile od tej wersji nas samych, które nas męczą i nużą, tych tożsamości złożonych z rutyny, powtarzanych w kółko działań i rozmów. Romans nagle wybija w nas i przypomina, że jesteśmy żywi, że tam pod spodem leżą jakieś potrzeby, tęsknoty, marzenia, które nagle wszystkie chcą wyjść na zewnątrz i być spełnione" – doradza psycholog. Któż z nas nie zaliczył skoku w bok, prawda? Bez tego nie spełnimy swoich marzeń, staniemy się nudni, a nasze życie będzie zbyt przewidywalne…

Bez zdrady nie ma jakichkolwiek wakacji. W niedawnym tekście „Newsweeka" kolejna anonimowa osoba potwierdziła „regułę". „W wakacje Agata ucieka od samotności w małżeństwie. I zdradza męża" – informuje tygodnik. „Agata wie tylko, że w wakacje potrzebuje ekscytacji, flirtu, spontanicznej miłości i beztroski. To coś, co jej się należy. Jej urlop to czas ucieczki od samotności w związku – przyznaje smutno. Nie jest jedyna. W czasie

eprasa.pl 02b1900831

FOT. ADOBE STOCK

letnich wyjazdów często porzucamy stare role i przyzwyczajenia. Czujemy się lepiej, wyglądamy lepiej, wypoczywamy i często więcej pijemy. W takich warunkach łatwiej o zdradę" – analizuje „Newsweek".

A na rutynę – trójkąty

Redakcja Onetu pisze natomiast o trójkątach. Czasem jednak i one nie są receptą na kryzys w związkach. „W małżeństwie próbowali już wszystkiego: były trójkąty, zdrady i »prawie rozwód«. To z nudów" – czytamy w kolejnej dawce antyspołecznej trucizny, serwowanej za pieniądze potężnego medium na Facebooku. „Joanna i Maciej są razem od 20 lat. Mają dzieci, psa, kota i wygodne mieszkanie w Warszawie. (…) Próbowali terapii, wspólnych wyjazdów, kursów tańca – nic nie działało. Dopiero radykalne decyzje pozwoliły im uratować związek, choć w sposób, na który wiele par by się nie zdecydowało" – podaje Onet. Tak, zgadli Państwo. Najlepsza jest zdrada partnera. „Trzy lata temu znalazłam rozwiązanie. Poszłam do łóżka z kolegą z pracy. To się wydarzyło w delegacji, byłam lekko pijana – opowiada. – Ale seks był świetny, wyzwalający. Olśniło mnie. Zrozumiałam, że mogę pozbyć się frustracji, zaspokajając swoje potrzeby na zewnątrz małżeństwa i wciąż być świetną żoną i partnerką" – mówi Joanna, o ile w ogóle istnieje. I dodaje, że kocha swojego męża, ale nie wyklucza eksperymentu, żeby tylko „uratować małżeństwo". Jej antyspołeczne, patologiczne podejście jest podpierane autorytetem psycholog Katarzyny Kucewicz. Na tym polega groza medialnej kampanii, w której pojęcia są odwracane do góry nogami.

Bowiem „Seks w trójkącie to pozytywne doświadczenie. Zwłaszcza jeśli dzielisz je z bliską osobą" – sugeruje zdezorientowanym czytelnikom „Gazeta Wyborcza". Żeby przekonać do pornograficznej wizji związku między kobietą a mężczyzną, redakcja znów dzieli się pewnymi faktami na temat prowadzonych badań naukowych o współżyciu w trójkę. Na tym polega urabianie odbiorców.

Wieloosobowy związek pod jednym dachem

Redaktorom liberalno-lewicowym nie wystarczają zdrady i trójkąty. Zdarza się, że dostrzegają potrzebę założenia wieloosobowych związków. „Z drugą parą omawiają, co ich podnieca i co czują. »W naszej czwórce każdy kocha każdego«" – wyskakuje kolejny artykuł „Gazety Wyborczej" w mediach społecznościowych. „Agnieszka chętnie zbudowałaby rodzinę poliamoryczną, w której będzie 3–4 dorosłych. Chciałaby zamieszkać z nimi w dużym domu. Uważa, że byłoby fajnie, gdyby Łukasz miał z jakąś kobietą dziecko" – podaje. Któż z nas nie chciałby mieć dzieci i żyć w kilka rodzin pod jednym dachem, najlepiej w kawalerce na wynajem?

Psiecko i normalizacja prostytucji

To niejedyne pomysły z laboratorium dziwactw serwowanych przez liberalno-lewicowe tuby propagandowe. „Dwa plus psiecko. Nie mają ludzkich dzieci, za to mają »dzieci« psie: Nigdy nie jesteśmy Figą zmęczeni" – ten tekst przeszedł już do historii polskiego dziennikarstwa. Mamy w nim wszystko to, co absurdalne: humanizowanie zwierząt do granic możliwości, traktowanie psów jako zamienników dla dziecka i odstraszanie par przed powiększeniem rodziny.

Do tego dodajmy artykuły promujące od lat prostytucję. Niektórzy redaktorzy zalecają, aby nie razić uczuć kobiet wykonujących najstarszy zawód świata i nazywać je... sex-workerkami albo – uwaga – „eskortką". „Praca seksualna w Warszawie. »Nie zabijam, nie kradnę, nie mam się czego wstydzić«" – promuje oddawanie ciała za pieniądze redaktor Katarzyna Jaroch w „Gazecie Wyborczej". „Wanilia mówi o sobie, że jest eskortką, która świadczy usługi seksualne. Takie określenie jej zajęcia funkcjonuje dziś w branży i coraz częściej pojawia się w debacie publicznej obok pojęć takich jak »praca seksualna« i »pracownicy seksualni«. Wypierają »prostytucję« i »prostytutkę«, które stygmatyzują" – czytamy w reportażu.

Taki świat proponują nam ułożyć media, które jednocześnie rozpaczają nad tym, że to prawica zagląda wszystkim do łóżek. I które grzmią, że zmagamy się z kryzysem demograficznym, a w 2050 roku według ekspertów ONZ populacja Polski skurczy się aż o 4 mln. Podziękujcie sobie, anonimowym relacjom, które robią wodę z mózgu ludziom i są opisem waszych chorych fantazji lub doświadczeń. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

CHARLIE KIRK I POLITYKA MORDU

ŚMIERĆ I WOLNOŚĆ SŁOWA

eprasa.pl 02b1900831

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Charlie Kirk został zamordowany robiąc to, z czego był najbardziej znany, prowadząc otwartą debatę ze studentami na amerykańskich uczelniach. Choć zabójstwo wstrząsnęło Ameryką, to lewica, między wierszami, sugeruje, że młody konserwatysta nie był „taki święty", a być może dostał to, na co zasłużył – swoimi poglądami.

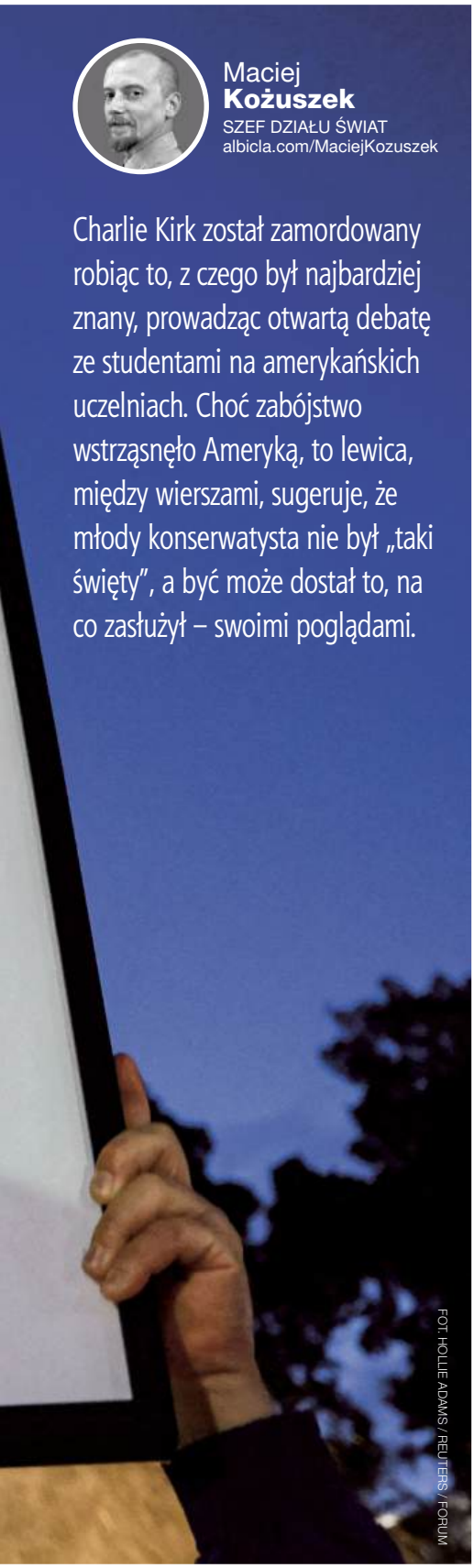

FOT. HOLLIE ADAMS / REUTERS / FORUM

„Kochana, ktoś musiał to zrobić" – mówi młoda studentka na jednym z filmików nakręconych na amerykańskich uczelniach tuż po śmierci Kirka. Inna, na pytanie: „Jak się z tym czujesz?", odpowiada: „Szczęśliwa". „Był mizoginem, był okropną osobą" – mówi inna dziewczyna. Zapytana, czy gdyby mogła cofnąć czas, to zapobiegłaby zabójstwu Kirka, odpowiada: „Nie, myślę, że rzeczy dzieją się nie bez przyczyny". W Polsce lewica, na przykład Anna-Maria Żukowska czy Bart Staszewski, zamieszczają filmiki z wypowiedziami Kirka, z komentarzami w rodzaju: „Tragicznie zmarły Charlie Kirk, takim go zapamiętamy". Żukowska wydała nawet kilka manifestów w rodzaju: „Nie mam poszanowania dla żadnych faszystowskich czy naziolskich [poglądów] i nie będę miała. Tolerancja to właśnie ich normalizowanie". To znak epoki. Jeszcze dekadę temu można byłoby się spodziewać rytualnych zaklęć w rodzaju: „Przemoc nie jest rozwiązaniem", z dodatkami, że mordu dokonał zapewne jakiś szaleniec i sprawa nie ma związku z polityką. Ale dziś przemoc jest już rozwiązaniem, a to, w czym najlepszy był Kirk – otwarta debata – musi zostać spacyfikowane. „My wcale nie jesteśmy tolerancyjni" – napisała Żukowska.

Kirk i odrodzenie konserwatyzmu

Nawet tym, którzy śledzili działalność Kirka przez lata, trudno jest uwierzyć, że w momencie śmierci miał tylko 31 lat. Swoją organizację Turning Point USA, skupiającą młodych konserwatystów, założył krótko po ukończeniu szkoły średniej. Przez następną dekadę podróżował po campusach amerykańskich uczelni, zakładając lokalne oddziały TPUSA na 850 uczelniach i debatując, najczęściej z lewicowo nastawionymi studentami, samemu siedząc pod małym daszkiem z napisem: „Udowodnij mi, że nie mam racji". W 2024 roku TPUSA odegrała kluczową rolę w mobilizacji młodszych wyborców do głosowania i była jednym z kluczowych elementów, które pozwoliły Trumpowi wygrać wybory.

Działalność Kirka przypadła na epokę, gdy otwarta debata na amerykańskich campusach coraz bardziej stawała się jedynie wspomnieniem. Szczególnie po wzmożeniu protestów Black Lives Matter radykalna lewica uczyniła z uniwersytetów swoje bastiony, a studenci, często prowadzeni przez równie radykalną, choć czasem przerażoną, kadrę profesorską, zamienili się w grupę rekonstruującą radykalizm lat 60., czego wyrazem była „Globalna Intifada" ogłoszona tuż po ataku Hamasu 7 października 2023 roku. Flagi palestyńskie, a czasem także organizacji terrorystycznych, i dzieci bogatych białych rodziców owinięte w kefiję, domagające się „pomocy humanitarnej" dla swoich obozowisk, zbudowanych o krok od nowoczesnych kafejek i jadłodajni – stały się znakiem rozpoznawczym amerykańskiego uniwersytetu.

Mowa to zło

Jednym z celów operacyjnych radykałów było wykluczenie konserwatystów z debaty. Wystąpienia prawicowych komentatorów czy myślicieli często odwoływano, bo ochrona oceniała, że nie będzie mogła zapewnić im bezpieczeństwa, albo też odbywały się, ale w wąskim gronie, po uprzednim skrupulatnym sprawdzeniu tych, którzy wchodzili na salę. Obrzucanie przedmiotami, forsowanie drzwi, za którymi toczyła się dyskusja, czy popychanie i szarpanie samych prelegentów stało się metodą działania. „Mowa jest przemocą" (speech is violence) stało się obowiązującą zasadą, a studenci wrzeszczący, że sama obecność kogoś, z kim się nie zgadzają, powoduje u nich głębokie poczucie zagrożenia i traumę, byli często z uwagą słuchani. Celem było to, co genialnie i co lapidarnie określił pisarz Mark Steyn: „Co jest zaprzeczeniem diversity (ang. różnorodność)? University".

Fenomen Kirka polegał nie tylko na odwadze, ale także na tym, że łączył swoją popularność (zbudował m.in. bardzo popularny podcast) z budowa-

eprasa.pl 02b1900831

niem sieci, w której młodzi konserwatyści mogli poczuć, że nie są sami. Początki TPUSA przypadły też na epokę, w której organizacje młodych konserwatystów, takie jak Young Americans Foundation (YAF), przeżywały swój zmierzch, przede wszystkim nie będąc w stanie zbudować realnej obecności online. Zgromadzone przez magazyn „Free Press" świadectwa młodych konserwatystów, z którymi Kirk dzielił się swoją odwagą, pokazują jego największą siłę.

„W 2018 roku, mając 14 lat, pojechałem z Charliem Kirkiem na Young Black Leadership Summit w Waszyngtonie. Charlie powiedział mi, że kolor mojej skóry albo to, że mam 14 lat, nie mają znaczenia. Nadal mogę zabrać głos i walczyć o to, w co wierzę" – napisał 20-letni obecnie komentator, Charlie Crump. „Wtedy bycie konserwatystą było jakby posiadaniem wielkiego sekretu. Jak bycie w szafie. Po prostu nie mówiłeś o tym, nie na campusie, nie z większością swoich przyjaciół" – napisał 27-letni Ben Deeter, dziś będący rzecznikiem republikańskiego kongresmena Johna Rose'a. „Dla młodej osoby, takiej jak ja, zobaczenie jego odwagi sprawiło, że sam chciałem publicznie dyskutować o tym, w co wierzyłem za zamkniętymi drzwiami".

Epoka przemocy

Sprawca mordu, w momencie oddawania tego tekstu do druku, nie został jeszcze ujęty. Wiemy natomiast, że na pociskach, które odnaleziono razem z bronią, wygrawerowane były hasła „antyfaszystowskie i transgender". Zamachy na Trumpa, planowane zabójstwo sędziego Sądu Najwyższego Bretta Kavanaugh, zamordowanie demokratycznej polityk Melissy Horton, zastrzelenie prezesa United Health na ulicy czy wcześniejsze postrzelenie republikańskich kongresmenów podczas charytatywnego meczu bejsbola, potwierdza eskalację przemocy. Jedną z najczęściej stawianych diagnoz w mediach jest stwierdzenie, że USA wchodzą w epokę, w której przemoc polityczna powraca na skalę niewidzianą od lat 70.

Jak pokazują dobrze już opisane przypadki wcześniejszych zabójców, Lee Harveya Oswalda czy Johna Hinckleya Jra., który postrzelił w 1982 roku prezydenta Reagana, motywacje często wychodzą poza bieżące, polityczne podziały. Oswald był komunistą, który wcześniej próbował zabić prawicowego generała Edwina Walkera, ale JFK był symbolem lewicy, więc jego zabójstwo stało się, także za sprawą teorii spiskowej, zbrodnią reakcji, która nie chciała praw obywatelskich dla czarnych albo „kompleksu militarno-przemysłowego", który był przeciwny kontynuacji wojny w Wietnamie.

Jednak, paradoksalnie, spór dwóch stron, w którym każdy chce przypiąć zbrodnię do klapy politycznego przeciwnika, jest jeszcze świadectwem pewnego zdrowia demokracji. Problem zaczyna się wtedy, gdy zanika podstawowa różnica, która oddziela Zachód od chociażby muzułmańskich teokracji. My nie celebrujemy ataków terrorystycznych i mordów politycznych.

Choć łatwo o tym zapomnieć, biorąc pod uwagę konsekwencje wojny Izraela w Gazie, ale celebracja „czynu wyzwolenia" Hamasu zaczęła się w USA tuż po masakrze 7 października. Były to nie tylko demonstracje poparcia, wymachiwanie flagami, ale też zrywanie przez radykalnie lewicowych aktywistów plakatów ze zdjęciami porwanych przez terrorystów zakładników. Kongresmenka Rashida Tlaib stwierdziła, że atak Hamasu był uzasadnionym „oporem" przeciw „państwu apartheidu". Autor egzekucji na Brianie Thomsonie, prezesie firmy ubezpieczeniowej United Health, Luigi Mangione, stał się wręcz idolem lewicowej kultury online. Dziennikarka Taylor Lorenz, kiedyś pisząca dla „New York Timesa" czy „Washington Post", stwierdziła na antenie CNN, że Mangione „sprawia wrażenie kogoś, kto jest moralnie dobrą osobą, co trudno jest dziś znaleźć". Nie ukrywała też własnego zachwytu, stwierdzając: „To człowiek, który jest rewolucjonistą, jest sławny, jest przystojny, jest młody, jest inteligentny". 34 tys. osób wpłaciło ponad 1,2 mln dolarów na koszty prawne Mangione.

Pozapartyjny raport Network Contagion Research Institute na podstawie reakcji online stwierdza, że „rosnąca liczba osób jest gotowa uzasadnić zabójstwa w imię polityki i wykrzywionej koncepcji sprawiedliwości". „Nie chodzi już tylko o Luigiego" – powiedział Joel Finkelstein, jeden z głównych autorów raportu. „Widzimy rozszerzenie: Trump, Musk i inni są w otwarty sposób w dyskusjach traktowani jako uzasadnione cele, często pod przykrywką memów i prostych gierek, które zyskują popularność online".

Dziedzictwo Kirka

Polska i amerykańska lewica próbują argumentować, że prawica także przyłożyła się do tworzenia tej atmosfery przemocy, podając za przykład zabójstwo Melissy Horton i jej męża. Sama sprawa jest dyskusyjna, bo sprawca, owszem, miał ślady online fascynacji różnymi elementami MAGA, ale jednocześnie napisał w liście do szefa FBI, że jego zleceniodawcą do przeprowadzenia zabójstw był Tim Walz, demokratyczny gubernator Minnesoty, który byłby wiceprezydentem USA, gdyby wygrała Kamala Harris. Nawet jednak jeśli przyjmiemy, że ten mord miał „prawicowy odcień", to jest jedna istotna różnica. Zabójca nie stał się idolem prawicy, trudno byłoby też szukać poważnych prawicowych polityków, którzy w dzień po zabójstwie przypominaliby na przykład poglądy Horton na aborcję.

Wolność słowa i to, w co wierzymy, nie obronią się same i wymagają odwagi. Niech to będzie dziedzictwo Charliego Kirka. **GP**

Działalność Kirka przypadła na czasy, gdy otwarta debata na amerykańskich campusach coraz bardziej stawała się jedynie wspomnieniem.

eprasa.pl 02b1900831

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Rząd Czech buduje koalicję przeciw ETS2 6 września premier Czech Petr Fiala i przewodniczący Rady UE Antonio Costa omówili tzw. politykę klimatyczną UE, której rewizji domaga się rząd Czech. Podkreślili potrzebę znacznego obniżenia cen energii w Europie. Fiala oświadczył, że buduje koalicję państw UE dla odrzucenia bardzo kosztownego systemu uprawnień do emisji dwutlenku węgla (ETS2) w transporcie, budownictwie i innych sektorach. W komunikacie dla prasy premier stwierdził też, że politykę klimatyczną UE trzeba zrewidować, aby nie zagrażała europejskiemu przemysłowi i transportowi.

Nowe kosztowne nakazy władz UE W 2026 roku mają wejść w życie nowe przepisy polskiego prawa budowlanego (nakazy władz UE): obowiązkowe instalacje fotowoltaiczne na każdym nowym budynku użyteczności publicznej (jak na przykład szkoły i urzędy), znacznie droższe ocieplanie budynków i montowanie „bezpiecznych" ogrodzeń. Ogrodzenia montowane na działkach już nie będą mogły mieć żadnych ostrych zakończeń czy drutu kolczastego. A na przykład domy jednorodzinne w zabudowie bliźniaczej i budynki wielorodzinne będą musiały mieć grubsze i bardziej izolowane ściany działowe i stropy. Przy docieplaniu budynków nie będzie można stosować samego styropianu, lecz także trzeba będzie używać materiałów ognioodpornych.

Lewaccy ekstremiści zablokowali mleczarnię Duże zakłady mleczarskie w Leppersdorf koło Budziszyna zostały na kilka godzin zablokowane przez kilkudziesięciu lewicowych ekstremistów i wega-komunistów z Niemiec i innych krajów UE. Domagali się oni natychmiastowego zakończenia produkcji mleka jako „produktu zwierzęcego" i powstałego z „przemocy" wobec zwierząt. A także przeznaczenia obecnych zapasów krowiego mleka dla cieląt, a nie dla ludzi.

Hiszpańskie embarga i zakazy 8 września premier Hiszpanii Pedro Sanchez ogłosił całkowite embargo na handel bronią z Izraelem w celu wywarcia presji na rząd Izraela, „aby złagodzić cierpienia ludności Gazy". Rząd Hiszpanii wprowadził też zakaz tranzytu wszelkich materiałów dla izraelskiej armii przez hiszpańskie porty oraz zwiększenie pomocy dla Autonomii Palestyńskiej i agencji pomocowej ONZ (UNRWA). Nałożył też embargo na towary wyprodukowane w izraelskich osiedlach na okupowanych terenach palestyńskich. **GP**

PODATKOWE ULGI

7 września premier Grecji Kyriakos Mitsotakis ogłosił podatkowe ulgi dla rodzin na łączną sumę 1,6 mld euro – od stycznia 2026 roku. Te ulgi mają m.in. doprowadzić do powstrzymania spadku urodzeń.

FOT. ADOBE STOCK

Szkoły w Grecji pustoszeją

W roku szkolnym 2025/2026 około 5 proc. szkół w Grecji (324 szkoły podstawowe i 358 przedszkoli) będzie zamkniętych z powodu spadku liczby uczniów. Według greckich przepisów, placówka taka zawiesza działalność, jeżeli ma mniej niż 15 uczniów, a jeżeli ten stan utrzymuje się przez trzy lata, jest ona zamykana. Grecja ma jeden z najniższych w Europie współczynników dzietności (1,26 dziecka na kobietę w wieku rozrodczym).

eprasa.pl 02b1900831

ATAK W KATARZE

IZRAEL WOLI SIŁĘ OD DYPLOMACJI

Izraelski nalot na Katar, mający na celu zlikwidowanie pozostałych przy życiu przywódców ugrupowania Hamas, którzy zebrali się na tajnym spotkaniu w Doha, może ponownie doprowadzić do destabilizacji Bliskiego Wschodu. Akcja IDF zdenerwowała Amerykanów, a kraje Zatoki solidaryzują się z Katarem, do niedawna mediatorem w sprawie wojny w Gazie. Benjamin Netanjahu kolejny raz storpedował szanse na rozejm, bo chce, by wojna trwała jak najdłużej. Ryzykuje jednak poważny konflikt z całą Zatoką.

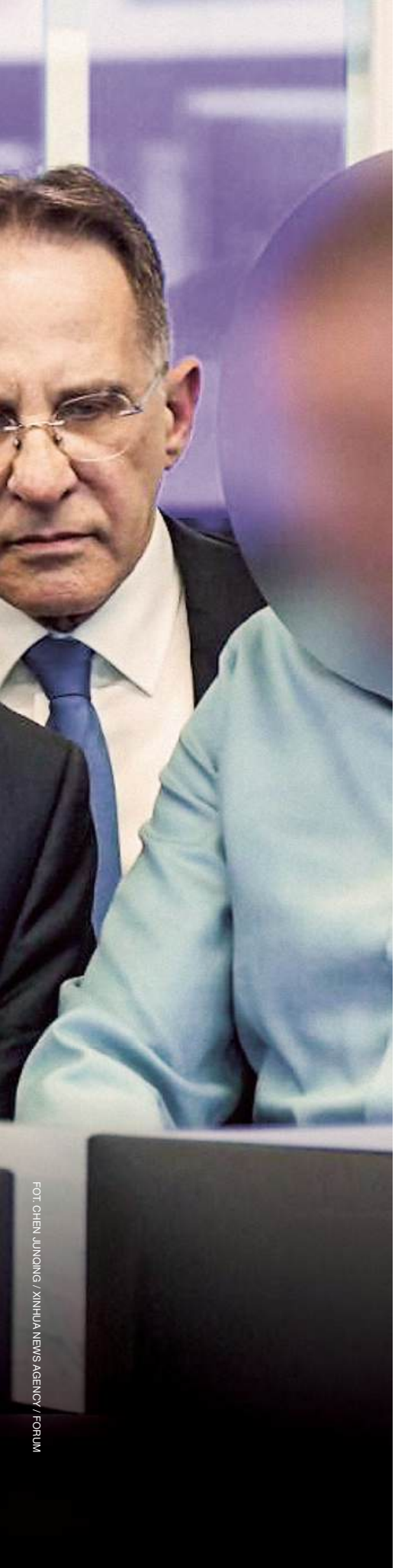

FOT. CHEN JUNQING / XINHUA NEWS AGENCY / FORUM

Antoni **Rybczyński**

Ta izraelska operacja zaskoczyła wszystkich: od debatujących działaczy Hamasu, przez goszczący ich Katar, po Stany Zjednoczone. Atak nastąpił w kraju trzecim, goszczącym od dawna (za zgodą Izraela zresztą) polityczne kierownictwo Hamasu, na dodatek w momencie, gdy Palestyńczycy rozważali, czy przyjąć najnowszą – sformułowaną przez USA – propozycję zakończenia wojny w Strefie Gazy. Izrael uzyskał efekt zaskoczenia, ale wiele wskazuje na to, że celu nie osiągnął i nie zlikwidował tych wrogów, których chciał. Choć być może jeszcze długo nie dowiemy się, kto tak naprawdę zginął, a kto przeżył w ataku na spokojną willową dzielnicę w północnej części Dohy.

Dekapitacja Hamasu?

Władze Kataru twierdzą, że izraelski nalot 9 września został przeprowadzony na kilka domów w Doha, w których w tym czasie przebywali lub mieszkali na stałe członkowie kierownictwa Hamasu. W trakcie operacji 15 izraelskich myśliwców zrzuciło co najmniej 10 ciężkich bomb lotniczych. Izrael zaatakował, gdy zebrali się, aby omówić najnowsze propozycje dotyczące ewentualnego porozumienia pokojowego. Katar od dawna odgrywa rolę pośrednika w negocjacjach między Izraelem a Hamasem, zorganizowanych przy udziale Stanów Zjednoczonych, a już w 2012 roku w Doha otwarto biuro polityczne Hamasu, które wcześniej nigdy nie było celem izraelskich operacji wojskowych. Hamas podał nazwiska pięciu swoich członków zabitych w ataku, ale stwierdził, że najwyższe kierownictwo przeżyło. Izrael nadal próbuje ustalić, czy zginęły tak ważne osobistości jak Khalil al-Hayya, wygnany przywódca Hamasu w Strefie Gazy i główny negocjator, czy Zaher Jabarin, przywódca Hamasu na Zachodnim Brzegu. Faktem jest, że wcześniej Hamas konsekwentnie kłamał na temat śmierci wysokich rangą dowódców i czekał nawet miesiące, aby to potwierdzić. Już 10 września wysoki rangą izraelski urzędnik powiedział dziennikowi „The Guardian", że optymizm Izraela co do powodzenia ataków „słabnie". Dwa źródła z zakresu obrony i wywiadu podobnie poinformowały izraelskie media, że są pesymistycznie nastawione co do tego, czy ataki zabiły „większość lub nawet wszystkie" zamierzone cele.

Netanjahu i minister obrony Israel Katz wydali wspólne oświadczenie, zgodnie z którym decyzja o likwidacji przywódców politycznych Hamasu została podjęta w poniedziałek, 8 września, po zamachu terrorystycznym w Jerozolimie, którego ofiarami padło sześciu Izraelczyków. Wysoki rangą izraelski urzędnik do spraw bezpieczeństwa powiedział jednak portalowi Al-Monitor, że decyzja o uderzeniu na przywódców Hamasu została podjęta już około miesiąc temu. Jednak termin przeprowadzenia ataku był przedmiotem sporu, a niektórzy wojskowi ostrzegali, że uderzenie na grupę w momencie, gdy rozważała ona propozycję Trumpa, było niepotrzebną prowokacją. Szef Mosadu David Barnea sprzeciwił się atakowi „w obecnej sytuacji". Dowódca IDF, generał Eyal Zamir, również uważał, że lepiej byłoby wyczerpać propozycję Trumpa i poczekać na oficjalną odmowę Hamasu. Generał Nitzan Alon, wcześniej jeden z czołowych negocjatorów z Hamasem, również sprzeciwił się planowi i nie został zaproszony do udziału w dyskusjach. Nie zwołano również grupy ministrów rządu, znanej jako gabinet bezpieczeństwa.

OŚWIADCZENIE

Netanjahu dołożył wszelkich starań, aby zwolnić Trumpa i USA z odpowiedzialności za nalot na Dohę. „Dzisiejsza operacja przeciwko przywódcom organizacji terrorystycznej Hamas była wyłącznie niezależną operacją Izraela" – napisała jego kancelaria.

eprasa.pl 02b1900831

Najwyraźniej Netanjahu i jastrzębie mieli nadzieję, że zabicie przywódców Hamasu zapewni mu zwycięstwo, które obiecał Izraelczykom.

Netanjahu narobił kłopotów Trumpowi

Netanjahu dołożył wszelkich starań, aby zwolnić Trumpa i USA z odpowiedzialności za nalot na Dohę. Zaraz po ataku kancelaria premiera Izraela opublikowała oświadczenie, w którym stwierdzono: „Dzisiejsza operacja przeciwko przywódcom organizacji terrorystycznej Hamas była wyłącznie niezależną operacją Izraela. Jej inicjatorem był Izrael, została ona przeprowadzona przez Izrael i Izrael ponosi za nią pełną odpowiedzialność". Netanjahu mógł mieć nadzieję, że Trump zareaguje pozytywnie, tak jak w przypadku decyzji Izraela o zbombardowaniu irańskich obiektów jądrowych w czerwcu, chwaląc złożoną realizację operacji i nakazując zdecydowany atak USA na obiekt jądrowy w Fordow. Trzech urzędników poinformowało portal Axios, że gdy Amerykanie wykryli izraelskie myśliwce lecące w kierunku Zatoki, zwrócili się do Izraela o wyjaśnienia. Urzędnicy stwierdzili, że w momencie, gdy Izrael udzielił Stanom Zjednoczonym wyjaśnień, „pociski były już w powietrzu". Axios poinformował, że izraelskie ataki „wzburzyły" niektórych doradców Donalda Trumpa, ponieważ rząd amerykański czekał na odpowiedź Hamasu na niedawną propozycję zawieszenia broni.

Biały Dom twierdzi, że gdy Trump dowiedział się o operacji Izraela, polecił swemu specjalnemu wysłannikowi Steve'owi Witkoffowi natychmiast powiadomić władze Kataru. Władze Kataru twierdzą jednak, że „telefon ze Stanów Zjednoczonych zadzwonił w momencie, gdy w Doha rozległy się już wybuchy izraelskich ataków". Już po nalocie prezydent USA rozmawiał telefonicznie zarówno z Netanjahu, jak i z emirem Tamimem ibn Hamadem Al Thanim, któremu obiecał, że „coś takiego nie powtórzy się już na ich ziemi". Ponieważ Katar jest ważnym sojusznikiem USA (służy jako centrum logistyczne i dowodzenia dla Centralnego Dowództwa USA na Bliskim Wschodzie), a nalot prawdopodobnie nie osiągnął swojego celu, Trump wyraźnie dystansuje się od posunięcia Izraela. „Byłem bardzo niezadowolony z tego... z tego, jak to się potoczyło" – napisał na Truth Social.

Władze Kataru potępiły Izrael i ogłosiły zamrożenie negocjacji w sprawie pozostałych przy życiu izraelskich zakładników porwanych przez Hamas. Emir Al Thani będzie teraz musiał pokazać poddanym, że ma pełną kontrolę nad sytuacją, wzmacniając środki bezpieczeństwa i zaostrzając środki represji. Znacznie ucierpiał wizerunek Kataru jako jednego z najbezpieczniejszych państw w niestabilnym regionie, kraju muzułmańskiego, który ponosi odpowiedzialność za bezpieczeństwo zaproszonych gości. Katar nie ma możliwości symetrycznej odpowiedzi militarnej, dlatego skoncentruje się na swoich mocnych stronach: dyplomacji i presji informacyjnej. „Katar może teraz ujawnić wszystkie powtarzające się prośby, które otrzymywał od Izraela przez lata: o finansowanie Hamasu, przyjmowanie wysokich rangą funkcjonariuszy Hamasu, mediację z Hamasem" – powiedział Al-Monitor anonimowy dyplomata z Bliskiego Wschodu.

Władze Kataru potępiły Izrael i ogłosiły zamrożenie negocjacji w sprawie pozostałych przy życiu izraelskich zakładników, porwanych przez Hamas.

Izrael jak „wściekły pies"

Monarchie Zatoki Perskiej zainwestowały znaczne środki w swoje relacje z Waszyngtonem, a konkretnie z Trumpem, a niektórzy przywódcy popierają jego osobisty, transakcyjny styl dyplomacji i bardziej agresywne stanowisko wobec Iranu. Trump odwiedził Rijad i inne stolice Zatoki w maju i został przyjęty przez arabskich członków rodzin królewskich iście po królewsku. Wojna z Iranem oraz atak na Doha sprawiły, że kraje te zaczęły zastanawiać się, czy ich inwestycje przynoszą korzyści i czy można liczyć na Stany Zjednoczone, że zapewnią ochronę. Wśród krajów regionu panuje obawa, że Izrael stał się zbyt potężny militarnie i nieograniczony. Atak w Doha oznacza, że Izrael podjął strategiczną decyzję o zapewnieniu sobie bezpieczeństwa siłą, nawet kosztem swoich stosunków dyplomatycznych.

Atak Hamasu z 7 października 2023 roku spowodował zmianę w strategicznym myśleniu Izraela, który wykazuje się od tamtej pory wysoką skłonnością do podejmowania ryzyka i gotowością do wykorzystania swojej przewagi militarnej i wywiadowczej do ataku na wrogów w całym regionie. Przez ostatnie blisko dwa lata udowodnił, że jest potęgą, która dysponuje wywiadem i potencjałem militarnym pozwalającym mu dokonywać niewyobrażalnych rzeczy. Kiedyś izraelski generał i minister obrony Mosze Dajan rzekomo stwierdził: „Izrael musi być jak wściekły pies – tak niebezpieczny, że nikt nie odważy się go tknąć". Obecny rząd izraelski doprowadził tę taktykę do poziomu nieosiągalnego w innych epokach. Zabił liderów wojskowego skrzydła Hamasu w Strefie Gazy, następnie zlikwidował w Teheranie politycznego przywódcę grupy Ismaila Haniego, potem zlikwidował kierownictwo Hezbollahu w Libanie, a następnie w trakcie 12-dniowej wojny z Iranem zlikwidował czołówkę Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. Niedawno w nalocie w Jemenie zginął prawie cały rząd Huti. Niezależnie od tego, którzy z przywódców Hamasu przeżyli w Katarze, a którzy nie, oczywiste jest, że nie jest to ostatni taki atak. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Typowo rosyjskie samobójstwo Pod Królewcem znaleziono pozbawionego głowy dyrektora generalnego kompanii K-potasz Serwis, wydobywającej sole potasowo-magnezowe – donosi portal „Wiedomosti". Zdekapitowane zwłoki Aleksieja Sinicyna były dodatkowo związane linką holowniczą. Jak sugerują źródła w organach śledczych, które cytuje agencja informacyjna RIA Nowosti, przyczyną zgonu mogło być samobójstwo.

Do kompletu W jednym z moskiewskich sklepów, w dziale z artykułami szkolnymi, zjawił się z pozoru nieoczekiwany towar – męskie skórzane paski. Bardzo porządne, jak podkreślają media społecznościowe, opisujące tę oryginalną ofertę handlową. W sumie to ciekawy pomysł na promocję z okazji nowego roku szkolnego. Zwłaszcza jeśli można by te paski sprzedawać w jednym zestawie z dzienniczkami.

Nie na tę okazję A w szkole w miejscowości Borino w obwodzie lipieckim doszło do zabawnego nieporozumienia: na uroczystym apelu 1 września jednej z nauczycielek wręczono bukiet, a gdy pani pedagog odwinęła papier, okazało się, że kwiatki owinięto gustowną wstążką z napisem „Wieczna pamięć". Właścicielka kwiaciarni nie zamierza przepraszać i twierdzi, że wszystko zrobiła jak należy, a bukiet był bardzo elegancki. Wszystkiemu zaś winne są tylko głupie uprzedzenia.

Siła argumentów Na wydziale prawa uniwersytetu w Moskwie, podczas wykładu poświęconego odpowiedzialności za akty przemocy, pobili się dwaj studenci, przekonując się w ten sposób nawzajem do własnej interpretacji omawianego na zajęciach artykułu Kodeksu karnego. Interpretacja interpretacją, ale skuteczna argumentacja też ma swoją wagę. Szczególnie jak się przywali oponentowi w łeb takim kodeksem.

NIESKUTECZNA TERAPIA?

„Mieszkanka Moskwy poderżnęła gardło konkubentowi z dokuczliwym kaszlem" – donosi portal lenta.ru. „Nie polepszyło mu się" – dodaje life.ru. Ale może jej chociaż trochę ulżyło?

Uśmiech fortuny W centrum handlowym w Krasnodarze ustawiono automat zręcznościowy, z którego w charakterze nagrody można wyciągnąć nie pluszaka, i nawet nie opakowanie gumy do żucia, lecz paczkę makaronu. Jeśli ten praktyczny pomysł się sprawdzi, to dla urozmaicenia warto by też wzbogacić pulę nagród na przykład o kaszę gryczaną, ryż albo cukier. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Ajajaj...

W obwodzie irkuckim, w okolicach zatoki Ajaja, turysta pobił się z niedźwiedziem i chyba wygrał. W każdym razie skutecznie wyrwał się z jego łap, przebiegł 16 kilometrów w poszukiwaniu pomocy, a kiedy mu jej udzielono, okazało się, że ma tylko kilka zadrapań. W jakim stanie z tego epickiego starcia wyszedł niedźwiedź, media nie informują.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 02b1900831

MEDYCZNY REKONESANS

SZPITALE POD LUPĄ

Budowanie odporności państwa to nie tylko inwestowanie w rozwój armii i uzbrojenie. Niezbędne jest również sukcesywne zwiększanie wydolności krajowego systemu ochrony zdrowia. Ten, niezależnie od tego, czy w czasie pokoju, czy wojny, jest przecież jeden. Z tego powodu coraz więcej krajów w Europie wdraża strategię przygotowania placówek medycznych na sytuacje kryzysowe o masowej skali.

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Nie tak odległa pandemia koronawirusa pokazała, jak w jednej chwili może zmienić się cały świat i nasza codzienność. Fala zakażeń była ogromnym wyzwaniem dla systemu ochrony zdrowia w każdym kraju. Wszyscy pamiętamy przekształcanie szpitali w te typowo covidowe, odwoływanie zabiegów i gigantyczne zakorkowanie służby zdrowia, która i tak nie ma w Polsce dobrej opinii. Niewątpliwie przeszliśmy przez stan nadzwyczajny. A co w sytuacji, gdyby scenariusz się powtórzył, ale zakażonych zastąpiliby masowo ranni i poszkodowani podczas wojny? Nie jest to pytanie z gatunku retorycznych, bo otaczająca nas rzeczywistość nie napawa optymizmem, a liczne analizy ekspertów wskazują, że konflikt zbrojny na linii Rosja–NATO to kwestia najbliższych kilku lat.

Wytyczne nad Sekwaną

Pozostając w tematyce medycznej, wiadomo – lepiej jest zapobiegać niż leczyć. Dlatego przygotowanie systemu ochrony zdrowia na sytuacje nadzwyczajne należy przeprowadzić w czasie pokoju. Później

eprasa.pl 02b1900831

NIEPOKOJĄCE DANE

W Polsce na 1000 mieszkańców przypada 2,4 lekarzy i 5,2 pielęgniarki, co plasuje nas poniżej średniej UE (3,9 lekarzy i 8,3 pielęgniarki) – wynika z raportu „Bezpieczni w czasie kryzysu".

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

nie pozwolą na to okoliczności, zaś środki finansowe zostaną przerzucone na inne tory. W ostatnich dniach sporym echem odbiła się decyzja francuskiego Ministerstwa Zdrowia, które wezwało regionalne placówki medyczne do przygotowania się na przyjęcie tysięcy rannych żołnierzy i cywilów. W dokumentacji, do której dotarli francuscy dziennikarze, mówi się o „zaangażowaniu wojskowym". Chodzi m.in. o utworzenie placówek medycznych w pobliżu lotnisk i portów, by do minimum zredukować logistykę związaną z transportem rannych żołnierzy. Uwzględniono też konieczność przeszkolenia personelu medycznego z działania w warunkach nadzwyczajnych. Zarekomendowano, by szpitale były gotowe do przyjęcia do 15 tys. żołnierzy z Francji i innych krajów oraz kilkudziesięciu tysięcy cywilów, i zapewnienia im opieki do 180 dni. To z kolei wskazuje, że w planach tych uwzględniany jest scenariusz udzielenia przez Francję międzynarodowej pomocy zaatakowanemu sojusznikowi. Jeszcze większy niepokój wzbudziła pojawiająca się w dokumentach data, by placówki medyczne były przygotowane na działanie w trybie wojennym do marca 2026 roku. Wywołana do tablicy francuska minister zdrowia Catherine Vautrin wskazała, że tego typu wytyczne nie są niczym nadzwyczajnym. „To całkowicie normalne, że kraj przewiduje kryzysy i konsekwencje tego, co się dzieje" – podkreśliła.

Sąsiedzi też mają plan

I faktycznie, nad zwiększaniem wydolności systemów ochrony zdrowia, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych o masowej skali, pracuje coraz więcej krajów w Europie. Szpitale odgrywają bowiem kluczową rolę w segmencie obrony cywilnej, zapewniając pomoc medyczną poszkodowanym podczas wojny, katastrof naturalnych i innych zagrożeń. Litwa, która ze względów geograficznych (granice z Białorusią i obwodem królewieckim) jest jednym z krajów najbardziej narażonych na rosyjską agresję, sukcesywnie wzmacnia swoje zdolności w omawianej kwestii. Latem bieżącego roku tamtejszy resort zdrowia wytypował 22 spośród ponad 60 placówek medycznych, które w razie zagrożenia przyjęłyby na siebie zasadniczą część zadań wynikających z opieki nad rannymi i poszkodowanymi. W planie uwzględniono m.in. wyposażenie takich miejsc w dodatkowy sprzęt i zapasy oraz remont kluczowych elementów infrastruktury. Litwini organizują też szkolenia i staże dla personelu medycznego z zakresu działania w warunkach nadzwyczajnych.

Podobną strategię wdrażają również Niemcy. W połowie lipca media poinformowały o powstaniu planu ramowego szpitali obrony cywilnej. Zapoznali się z nim dyrektorzy 12 placówek medycznych z aglomeracji berlińskiej. W dokumencie miały znaleźć się zagadnienia związane z dystrybucją leków i środków medycznych, rozdysponowanie pacjentów między konkretne kliniki oraz funkcjonowanie w warunkach ograniczonego dostępu do prądu czy łączności.

Sytuacja w Polsce

O przygotowaniu polskiej służby zdrowia do wojny mówił w niedawnym wywiadzie dla Strefy Wolnego Słowa gen. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego (WIM) w Warszawie. „Jesteśmy na etapie definiowania potrzeb i sposobów ich realizacji (…). Powinniśmy przejść do konkretnej realizacji i budowy elementów krajowej strategii bezpieczeństwa medycznego. Poszczególne obszary mają różne horyzonty wdrożenia. Na przykład kompleksowy, ogólnokrajowy system szkolenia personelu medycznego, oparty na istniejących zasobach, można rozwinąć w ciągu 18–24 miesięcy, co w mojej ocenie stanowi realny i osiągalny termin. Z kolei zadania związane z budową i modernizacją infrastruktury szpitalnej odpornej na zagrożenia wojenne należy realizować intensywnie w perspektywie najbliższych dwóch lat" – wskazał gen. Gielerak. „Konieczne jest przystosowanie szpitali do funkcjonowania w warunkach wojennych, w tym zapewnienie utwardzonych, osłoniętych stref pracy medycznej, schronów lub głębokich podpiwniczeń oraz lądowisk dla śmigłowców. Analogiczny horyzont i tempo prac dotyczą rozwoju infrastruktury komunikacji kryzysowej oraz alternatywnych środków łączności na wypadek awarii sieci cywilnych. Konieczna jest również integracja systemów informatycznych poprzez utworzenie wspólnej platformy wymiany danych medycznych" – podkreślił. Warto zaznaczyć, że z niedawnego raportu „Bezpieczni w czasie kryzysu", przygotowanego przez WIM we współpracy z redakcjami Rynku Zdrowia oraz WNP Economic Trends, wynika, że tylko 8 proc. polskich szpitali ma pełne zaplecze do działania w warunkach zagrożeń chemicznych, biologicznych, radiacyjnych i nuklearnych. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

Jakub Augustyn
Maciejewski

WOJUJĄCY ATEIZM I PROBLEMY NOWACKIEJ Z TOŻSAMOŚCIĄ PŁCIOWĄ

SPADKOBIERCZYNI GOMUŁKI

Wraz z początkiem roku szkolnego w polską edukację uderzyły dwie destrukcyjne zmiany. Redukcja lekcji religii i dodanie tzw. edukacji zdrowotnej, pomijając wymiar ideologiczny, zostały wprowadzone chaotycznie, niekompetentnie i z piramidalną niezdarnością.

Edukacja zdrowotna ma w sobie wszystkie cechy ministrowania Barbary Nowackiej – wchodzi w życie na kulawych zasadach, uczniowie i rodzice jej unikają, a w pozornie niewinnej podstawie programowej czają się lewackie pomysły.

Ministerialna fuszerka

Po pierwsze, ministerstwo wprowadza nowy przedmiot nie poprzez ustawę, lecz bojąc się weta prezydenta – przez dokument niższej rangi, ledwie rozporządzenie. W związku tym edukacja zdrowotna jest nieobowiązkowa i w mediach odnotowuje się informacje o masowej rezygnacji z nauki – a ostateczny termin zwolnienia się z edukacji zdrowotnej mija dopiero 25 września.

Drugim aspektem tej fuszerki jest niezdarna próba ukrycia lewackich treści w nauczaniu młodzieży. Już w klasach

eprasa.pl 02b1900831

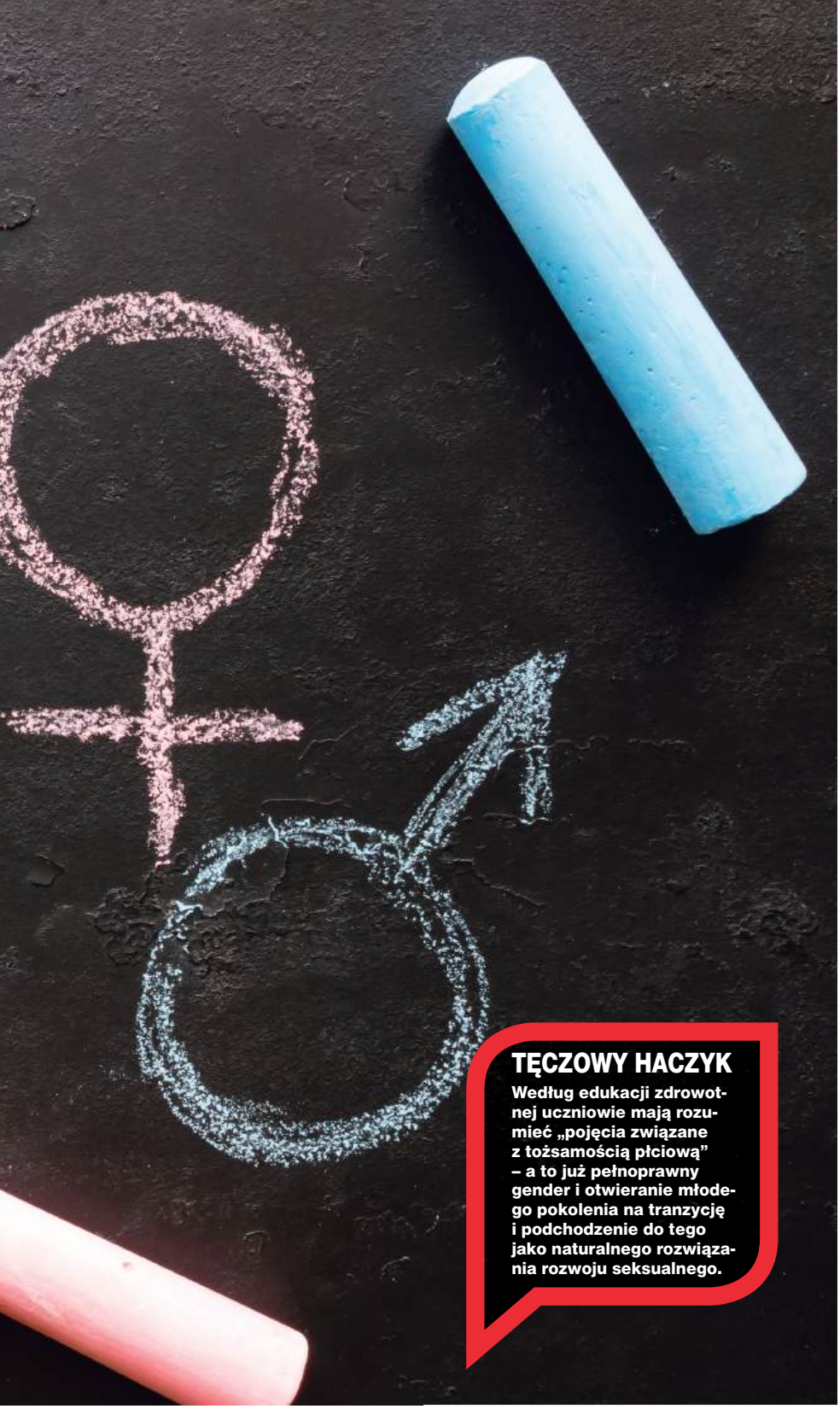

TĘCZOWY HACZYK

Według edukacji zdrowotnej uczniowie mają rozumieć „pojęcia związane z tożsamością płciową" – a to już pełnoprawny gender i otwieranie młodego pokolenia na tranzycję i podchodzenie do tego jako naturalnego rozwiązania rozwoju seksualnego.

4–6 szkoły podstawowej dzieci mają opowiadać o „stereotypach płciowych oraz wyjaśniać ich wpływ na funkcjonowanie człowieka". Według Europejskiego Instytutu na Rzecz Równości Płci owe stereotypy to „przyjmowane z góry idee, jakoby kobiety i mężczyźni posiadali odgórnie przypisane cechy i role określone i ograniczone przez ich płeć". W tej nowomowie kryje się m.in. kwestionowanie roli ojcostwa i macierzyństwa czy rodzenia dzieci, bo jak przekonywała na przykład posłanka lewicy Anna Maria Żukowska, mężczyzna też może rodzić dzieci. Ministerstwo wprost wprowadza „pojęcia związane z tożsamością płciową, w tym różnice między płcią biologiczną, tożsamością płciową a ekspresją płciową". Czyli biologiczny chłopiec może się poczuć dziewczynką, a ekspresję płciową może mieć jeszcze inną – oto nowe pokolenie według Nowackiej, kształtowane jeszcze w podstawówkach.

Dzieci w wieku 14 lat będą już rozmawiały o podejmowaniu inicjacji seksualnej i uczyły się, jak się do współżycia przygotować – niekoniecznie rodzice chcą takiego zachęcającego torowania drogi do uprawiania seksu i niekoniecznie wszyscy nastolatkowie chcieliby już o inicjacji seksualnej myśleć. Ale i tutaj w podstawie programowej jest tęczowy haczyk, bo uczniowie mają rozumieć „pojęcia związane z tożsamością płciową" – a to już pełnoprawny gender i otwieranie młodego pokolenia na tranzycję i podchodzenie do tego jako naturalnego czy wręcz wskazanego rozwiązania rozwoju seksualnego. Podobnie z aborcją – nauczyciele mają tutaj mówić o aspektach prawnych, ale skoro w Polsce aborcja jest dozwolona tylko w dwóch przypadkach (zagrożenia zdrowia lub życia oraz kiedy ciąża jest efektem czynu zabronionego), a lewica chce swobodnego prawa do zabijania nienarodzonych dzieci, to w takim razie czy Nowacka zakłada, że będzie się nauczało albo wbrew jej programowi, albo wbrew prawu Rzeczypospolitej?

Sierpniowe rozporządzenie

Ale to partactwo ma więcej wymiarów – brakuje podręczników, ekspertów, oficjalnie zatwierdzonych przez ministerstwo przykładowych lekcji. Co więcej, według rozporządzenia MEN z 6 sierpnia każdą lekcję mógłby prowadzić inny specjalista – raz dietetyk, raz pielęgniarka, raz nauczyciel WF, inny temat przerobiłby psycholog. Tyle że w praktyce to niemożliwe, wszak nauka szkolna odbywa się w warunkach ciągłości wychowawczej, a nie oderwanych od siebie wykładów. – Poza tym nie ma chętnych do takich lekcji – tłumaczy „Gazecie Polskiej" nauczyciel z mniejszej miejscowości na Pomorzu. – Kto przyjdzie dla jednej godziny na lekcję z eksperymentalnego przedmiotu za na-

eprasa.pl 02b1900831

uczycielską stawkę? – pyta retorycznie nauczyciel, który wcześniej zajmował się wychowaniem do życia w rodzinie. – Trzeba powiedzieć jasno, 10 punktów tej podstawy jest sensownych, ale ten dotyczący edukacji seksualnej stanowczo nie – słyszymy od nauczyciela. Nasz rozmówca opowiada także, że będzie nauczał tego przedmiotu zgodnie z własnym sumieniem, ale nie wiemy, jakie sumienia będą mieć rozmaici nauczyciele w całym kraju, a na pewno punkt widzenia nauczycieli i rodziców będzie się często rozjeżdżał.

Mamy zatem teoretyczny pakiet fachowców, a w praktyce zamienia się wychowanie do życia w rodzinie na edukację zdrowotną z promowaniem lewicowej agendy dotyczącej seksu. Co więcej, znamy przypadki, w których rodzice i dzieci nie wypisują się z nowego przedmiotu, by nie odbierać godzin lekcyjnych lubianym nauczycielom WdŻ.

Rozgłos wokół edukacji zdrowotnej sprzyja jednak jeszcze jednej demolce szkolnictwa. Niekonsultowana właściwie liczba lekcji religii wprowadziła bowiem dodatkowy chaos i dyskryminację.

Gomułkowska walka z religią

Okrojenie lekcji religii przez Nowacką zawiera kilka podstępów. Bo o ile w demokratycznym państwie można zmieniać program edukacji, o tyle tutaj zrobiono to w sposób poniżający nauczycieli religii. Według samych szacunków ministerstwa pracę mogło stracić ponad 10 tys. osób spośród 27 tys. zatrudnionych. Dokładną liczbę ustali Kościół katolicki przez specjalne ankiety wypełniane przez katechetów i przekazywane proboszczom, a dalej do diecezji. – Najbardziej cierpią koleżanki i koledzy w mniejszych miejscowościach, gdzie młodzież szkolna bardzo licznie uczęszczała na te lekcje – opowiada „Gazecie Polskiej" Dariusz Kwiecień ze Stowarzyszenia Katechetów Świeckich, które powstało właśnie w trosce o los nauczania religii. Katecheta z miasteczka powiatowego nie zorganizuje sobie dodatkowych lekcji religii w innej szkole, bo musiałby dojeżdżać z godziny na godzinę czasem po kilkadziesiąt kilometrów. Tak więc oto lewicowa Nowacka wyklucza nauczycieli z prowincji. Ale form dyskryminacji jest więcej. Minister dała tym nauczycielom ledwie pół roku na zdobycie nowych uprawnień do prowadzenia innych przedmiotów, gdy same studia podyplomowe trwają trzy-cztery razy dłużej.

Perfidna okazała się próba skłócenia środowiska katechetów, o czym „Gazecie Polskiej" opowiada Barbara Nowak, do niedawna małopolska kurator oświaty. – Szybko doszło do podziału na nauczycieli katechetów świeckich i duchownych – mówi znana z obrony tradycyjnych wartości w szkołach Nowak. Nauczycielka podkreśla, że to przeważnie duchowni stracili swoje etaty przy błędnym założeniu, że mają oni inne dochody, więc mają łatwiej. Trzeba jednak uwzględnić mało znane fakty: – Niektórzy księża pomagają w utrzymaniu swoich rodziców, są też siostry zakonne, które z własnych pensji utrzymywały swoje zgromadzenia, teraz to zostało nagle urwane – komentuje była kurator. Podkreśla także, jak bardzo wiąże się to z dyskryminacją: – Katecheci to nauczyciele, co do których są takie same wymogi kwalifikacyjne i podlegają takiej samej ścieżce awansu zawodowego. Wieloletnia propaganda lewackiego mainstreamu przyniosła wymierny efekt. Katecheta w rozumieniu i kolegów nauczycieli, i związków, i społecznie jest „gorszym" nauczycielem, można go pozbawić pracy, nie narażając się na protesty – słyszymy. Kolejnym problemem jest przesunięcie religii zawsze na pierwszą i ostatnią godzinę lekcyjną, co w praktyce czasem oznacza specjalnie wczesną, na przykład 7 rano, albo ekstremalnie późną, na przykład 16.30 – młodzież więc często rezygnuje, mając takie utrudnienia.

Z kolei Dariusz Kwiecień podkreśla jeszcze jeden aspekt. – Znaczną większość nauczycieli religii stanowią kobiety. Co to za feministka walcząca o równość kobiet i mężczyzn, która pozbawia tysięcy kobiet pracy? – pyta retorycznie nauczyciel i dodaje jeszcze jedną, szerszą uwagę. – Jak to jest, że w społeczeństwie przeważnie katolickim, a na pewno chrześcijańskim, akurat pieczę nad edukacją sprawują politycy o agnostyczno-ateistycznych poglądach?

Jak na lewicowe metody przystało, Nowackiej udało się także uderzyć w tych katechetów, którzy zachowali pracę. – Przychodzę we wrześniu do szkoły i widzę, że przydzielono mi dawno nieużywaną salę na poddaszu – mówi „Gazecie Polskiej" katecheta z Wielkopolski. Oglądamy zdjęcia ścian, okien i sufitu, co w całokształcie bardziej przypomina pruską celę niż salę lekcyjną w XXI wieku. – Nie twierdzę, że zrobiono to specjalnie, cynicznie, mam życzliwą dyrekcję, ale całościowo jako nauczyciele religii staliśmy się pedagogami drugiej kategorii, kimś gorszym – słyszymy. To nie są żadne innowacyjne metody, choć poczucie upokorzenia i dyskryminacji za każdym razem jest nowe i bolesne. Jest Gomułki spadkobiercą Nowacka. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 02b1900831

REPUBLIKA

Trzy pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 02b1900831

SYTUACJA NA RYNKU PRACY IDZIE W ZŁYM KIERUNKU

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

PRACODAWCY REAGUJĄ NA NIEPEWNOŚĆ W GOSPODARCE

Według ostatnich danych resortu pracy na koniec sierpnia bieżącego roku liczba bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach pracy zwiększyła się o 10 proc. w porównaniu z sierpniem ubiegłego roku. W końcu sierpnia bieżącego roku wyniosła bowiem 857,3 tys., tj. o 85 tys. więcej niż rok wcześniej.

Stopa bezrobocia rejestrowanego w końcu sierpnia bieżącego roku wyniosła 5,5 proc. To o 0,5 pkt proc. więcej niż w sierpniu ubiegłego, kiedy wyniosła 5,0 proc. (w lipcu ubiegłego roku: 4,9 proc.). Przy czym najniższe bezrobocie resort pracy odnotował w Wielkopolsce (3,4 proc.), a najwyższe na Podkarpaciu (8,9 proc.).

Winne zmiany prawne?

Sam GUS tłumaczy wzrost liczby bezrobotnych m.in. zmianami prawnymi. „(…) od wejścia w życie ustawy o rynku pracy i służbach zatrudnienia, czyli od 1 czerwca bieżącego roku, obserwujemy zmniejszony odpływ z bezrobocia, głównie z powodu spadku liczby wyrejestrowanych z powodu niestawienia się w urzędzie pracy w wyznaczonym terminie (z 18 tys. w maju bieżącego roku do 0,2 tys. w sierpniu bieżącego roku)”.

Ponadto, według GUS, „ustawa wprowadziła nowe zasady dot. posiadania i utraty statusu bezrobotnego. (...) Warunkiem zachowania statusu przez bezrobotnego jest utrzymywanie kontaktu z urzędem co najmniej raz na 90 dni w celu potwierdzenia zainteresowania pomocą określoną w ustawie. Niespełnienie tego warunku spowoduje utratę statusu na okres 90 dni, zatem po 3 miesiącach liczonych od 1 czerw-

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 02b1900831

PRACA POSZUKIWANA

Stopa bezrobocia wśród osób poniżej 25. roku życia w Polsce wzrosła w ciągu ostatniego roku o 27,4 proc. – to najwyższy wzrost spośród wszystkich krajów UE.

ca 2025 roku można spodziewać się zwiększonej liczby utrat statusu".

Stopa bezrobocia rejestrowanego w Polsce rośnie

Mimo to, jak napisała firma rekrutacyjna Personnel Service, powołując się na raport międzynarodowej firmy doradczej Grant Thornton, lipiec 2025 roku pod względem liczby ofert pracy okazał się najsłabszy od 2020 roku, czyli od czasów pandemii i związanych z nią lockdownów. Jeszcze na początku bieżącego roku liczba ogłoszeń oferujących pracę utrzymywała się stabilnie, w przedziale od 250 tys. do 290 tys., co odpowiadało średniej z ostatnich lat. „Jednak od czerwca trend się odwrócił, a w lipcu liczba ofert spadła poniżej 250 tys. Podobnie stopa bezrobocia rejestrowanego w Polsce rośnie" – ocenia Grant Thornton.

Choć być może nie jest to powód do alarmistycznych tez o gwałtownie rosnącej fali bezrobocia, warto zastanowić się, jakie są przyczyny tej sytuacji i jak będzie się ona rozwijała w kolejnych miesiącach. Tym bardziej gdyby w bliskiej perspektywie w razie podpisania porozumienia pokojowego między Ukrainą i Rosją o zakończeniu wojny i ewentualnym powrocie Ukraińców do swojego kraju ubyło na naszym rynku około 700 tys. pracujących na nim Ukraińców (spośród około 1 mln obcokrajowców legalnie u nas zatrudnionych).

W gospodarce niepewność, kurczy się liczba miejsc pracy

– Lipcowy wzrost bezrobocia i spadek liczby ofert pracy poniżej 250 tys. to sytuacja nietypowa, bo w okresie letnim zwykle obserwujemy odwrotny trend. Jak tłumaczy Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, wpłynęła na to reforma urzędów pracy, która umożliwiła m.in. rejestrację rolników i rejestrację według miejsca zamieszkania. Wydaje się jednak, że to nie wszystko. W gospodarce utrzymuje się niepewność, kurczy się liczba miejsc pracy, a coraz więcej zadań zaczyna przejmować AI. To oczywiście nie oznacza, że pracy nie ma. Firmy wciąż aktywnie rekrutują, oferty dotyczą niemal wszystkich sektorów gospodarki, a w lecie szczególnie popyt występował w gastronomii, hotelarstwie, magazynach, ogrodnictwie czy zbiorach – mówi Krzysztof Inglot z Personnel Service.

Co przy tym istotne, to to, jak wskazuje platforma Freelancehunting, że stopa bezrobocia wśród osób poniżej 25. roku życia w Polsce wzrosła w ciągu ostatniego roku o 27,4 proc. – to najwyższy wzrost spośród wszystkich krajów UE. Mimo że wskaźnik bezrobocia tej grupy wiekowej – 13,5 proc. – nadal pozostaje poniżej średniej UE, eksperci alarmują, że młodym Polakom coraz trudniej znaleźć pierwszą pracę.

– Chodzi o to, że tu się ujawnia słabsza koniunktura, rośnie bowiem liczba bezrobotnych z wykształceniem podstawowym i niższym. A zatem m.in. posucha w budownictwie sprawia, że młodzi ludzie bezpośrednio po szkole nie znajdują zatrudnienia w budownictwie, a także w przemyśle – wyjaśniał to zjawisko Piotr Bartkiewicz, ekonomista z Pekao SA, w niedawnym wywiadzie dla naszego portalu filarybiznesu.pl.

Dwa rozbieżne stanowiska

Jak napisała agencja Reuters, omawiając jeden z ostatnich ratingów międzynarodowej agencji Fitch, obecnie ukraińscy uchodźcy „napędzają polską gospodarkę, wspierając rynek pracy i wzrost PKB". Przy czym Fitch przewiduje kontynuację tego trendu. – Nie sądzimy, żeby to się miało znacząco zmienić, ponieważ są oni bardzo dobrze zintegrowani z polskim rynkiem pracy. Więc nawet gdyby jutro nastąpiło zawieszenie broni, tak naprawdę nie widzimy, żeby tak wielu ukraińskich uchodźców wróciło na Ukrainę – ocenił w wypowiedzi dla Reutersa Milan Trajkovic, analityk Fitch Ratings ds. Polski. – Jesteśmy niemal pewni, że znaczny odsetek tych osób pozostanie w Polsce i będzie przyczyniał się do wzrostu polskiego rynku pracy i PKB, a także, oczywiście, do innych czynników makroekonomicznych i fiskalnych – dodał.

Z krajowego punktu widzenia

Sama sprawa znaczenia Ukraińców na naszym rynku pracy zupełnie inaczej wygląda z naszego, krajowego punktu widzenia. Zdaniem prof. Zbigniewa Krysiaka z Instytutu Myśli Schumana, nieuzasadnione jest myślenie, że ich ewentualny powrót do swojego kraju, w razie zakończenia wojny na Ukrainie, spowodowałby większe problemy na naszym rynku pracy. – Powiedzmy sobie jasno: kiedy nie było u nas pracujących Ukraińców, to nasza gospodarka, przynajmniej do początku wojny Rosji na Ukrainie w lutym 2022 roku, funkcjonowała bardzo dobrze, a bezrobocie spadało. Towarzyszył temu duży wzrost gospodarczy. Wobec tego mówienie o istotnym wpływie ich obecności na nasz rynek pracy to takie swoiste straszenie. (...) Jednocześnie ma

eprasa.pl 02b1900831

tu znaczenie sytuacja wynikająca z przeorientowania naszego przemysłu – zwiększenia poziomu jego automatyzacji – będzie prowadziła do redukcji zatrudnienia – uważa prof. Krysiak.

– Oznacza to więc, że Ukraińcy, którzy nie byli przygotowani zawodowo do takiego obrotu rzeczy, nie znajdą u nas pracy – wobec tego, gdy wyjadą, nic się nie stanie. Gdy więc cały czas utrzyma się u nas poziom bezrobocia na poziomie 4–6 proc., to jest to przedział, który, gdyby zmienił się u nas obecny rząd i doszło do rozsądnego kierowania państwem, spowodowałby powrót do modelu funkcjonowania naszej gospodarki, który istniał przed wybuchem wojny na Ukrainie – dodaje profesor.

Niezależnie od tego, który scenariusz się zmaterializuje, według wspomnianego eksperta Personnel Service, Krzysztofa Inglota, w razie gdyby nastąpił odpływ siły roboczej, może to obniżyć PKB o kilka proc. Według badania Deloitte dla UNHCR wkład ukraińskich uchodźców w polską gospodarkę w 2024 roku wyniósł 2,7 proc. PKB – to pokazuje, jak duże znaczenie ma ta grupa pracowników – zaznacza raport firmy Inglota.

„Dreptanie w miejscu”

– Polski rynek pracy w 2025 roku stoi w obliczu paradoksu: jednocześnie doświadczamy spowolnienia gospodarczego i głębokich zmian strukturalnych – mówi „GP” europosłanka (PiS) Marlena Maląg, była minister rodziny, pracy i polityki społecznej. – O ile krótkoterminowo spadek zatrudnienia i wzrost bezrobocia mogą budzić niepokój, o tyle długoterminowo kluczem do sukcesu będzie adaptacja do zmian demograficznych i technologicznych, a nie tylko reagowanie na bieżące fluktuacje. Niestety, martwi mnie bierna postawa obecnych decydentów wobec współczesnych wyzwań, takich jak cyfryzacja, robotyzacja, automatyzacja procesów czy AI. Zmiany w otoczeniu zachodzą wielokrotnie szybciej, a obecnie rządzący mają mechanizmy nieadekwatne do współczesnych czasów. Nie mają nic do zaproponowania. Rząd PiS nawet w ekstremalnie trudnych covidowych realiach potrafił obronić polski rynek pracy i pracowników. Dziś obecna ekipa, z przykrością to stwierdzam, „drepcze w miejscu” – zauważa Marlena Maląg.

Coraz więcej osób prosi o pomoc w znalezieniu pracy

– W czasach, kiedy PiS wzięło odpowiedzialność za Polskę, w biurze poselskim nie miałem w ogóle osób, które szukają pracy – zaznacza w wypowiedzi dla „GP” poseł Robert Telus (PiS). – Dziś pojawia się już więcej tych, którzy proszą o pomoc w znalezieniu pracy, dlatego że jej nie mają. I zaczyna to być poważnym problemem. W moim rodzinnym mieście Opocznie, w woj. łódzkim, działają zakłady, które produkują płytki ceramiczne. Jest to działalność energochłonna, producenci mają problemy z cenami energii oraz z płytkami importowanymi z Indii. Oni coraz głośniej mówią o planowanych zwolnieniach. Zaczęli je już zresztą przeprowadzać. Na razie są to zwolnienia indywidualne, ale mówi się już o zwolnieniach grupowych. To jest duży problem. A jednocześnie coraz więcej osób zaczyna przyjeżdżać do naszego kraju z zagranicy w poszukiwaniu pracy. Są to ludzie z różnych krajów: afrykańskich, azjatyckich (m.in. z Bangladeszu). Oni zajmują nam miejsca pracy. I to może za chwilę stanowić poważny problem. Sytuacja na rynku pracy zaczyna się zmieniać na gorsze. Choćby dlatego, że wiele zakładów pracy się zamyka. Zwłaszcza tych z branż energochłonnych, które mają problemy z ceną energii. Dla takich firm za rządów PiS organizowano pomoc. Obecnie takiej pomocy nie ma. Jeżeli jej nie ma w takich trudnych momentach, to zacznie się szersza fala zwolnień – ocenia poseł. **GP**

Lipiec 2025 roku pod względem liczby ofert pracy okazał się najsłabszy od 2020 roku, czyli od czasów pandemii i związanych z nią lockdownów.

NIE WRACAJĄ DO PRACY

Co czwarta osoba po 50. roku życia, która traci pracę, już nie wraca na rynek pracy – wynika z danych Center for Retirement Research przy Boston College. Wśród tych, którzy znajdują zatrudnienie, średnia płaca spada o około 10 proc. Ten problem dotyczy także Polski. Już dziś większość Polaków zakłada, że będzie musiała pracować dłużej niż przewiduje to wiek emerytalny. Postęp technologiczny będzie premiował młodych. Z „Barometru Polskiego Rynku Pracy” firmy Personnel Service wynika zaś, że 14 proc. pracodawców nie chce zatrudniać pracowników 50+.

JAWNOŚĆ CEN NA MIESZKANIOWYM RYNKU PIERWOTNYM

11 września bieżącego roku zakończył się okres przejściowy dla ustawy o jawności cen na rynku pierwotnym. Odtąd obowiązek ich publikowania objął nie tylko planowane inwestycje mieszkaniowe, ale także inwestycje rozpoczęte przed 11 lipca bieżącego roku. Według Antona Bubiela, eksperta firmy SonarHome, konsumenci zyskają jednolite zasady dostępu do informacji o cenach; zwiększona przejrzystość poprawi pozycję negocjacyjną kupujących; nowe przepisy skrócą czas potrzebny na analizę ofert. Regulacja może przyczynić się do wzrostu konkurencyjności całej branży.

FOT. PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 02b1900831

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

MIĘDZYGWIEZDNY PRZYBYSZ ZBLIŻA SIĘ DO ZIEMI

OBCY W NASZYM UKŁADZIE SŁONECZNYM

Przez nasz Układ Słoneczny pędzi właśnie trzeci w historii znany obiekt pochodzący z przestrzeni międzygwiezdnej. Jego wyjątkowe cechy w ostatnich tygodniach rozgrzewały wyobraźnię zwolenników teorii spiskowych, ale najnowsze zdjęcia skutecznie je rozwiały. Mimo to 3I/ATLAS – bo tak nazwano tę kometę – pozostaje prawdziwą sensacją astronomiczną, a już w listopadzie będzie można ją obserwować z Ziemi, i to za pomocą amatorskich teleskopów.

Jak już informowaliśmy na naszych łamach, 1 lipca br. znajdujący się w Chile teleskop sieci Atlas, przeznaczony do wykrywania potencjalnie niebezpiecznych asteroid, zarejestrował nieznany słaby punkt światła, który natychmiast przykuł uwagę naukowców. Wstępne analizy wykazały, że obiekt nazwany 3I/ATLAS ma hiperboliczną trajektorię, czyli nie krąży wokół naszej centralnej gwiazdy, lecz przybył spoza Układu Słonecznego. Co więcej, pierwsze jego zdjęcia tylko mnożyły pytania, gdyż wskazywały, iż ma wyjątkowo małą komę (pyłowo-gazowa chmura otaczająca jądro komety), prawie nie wydziela gazów oraz – co najważniejsze – ma ogon skierowany w stronę Słońca, a nie ciągnący się za nią jak typowe tego typu ciało. To wystarczyło, aby część mediów z różnych stron świata, a także zwolennicy teorii spiskowych, zaczęli forsować narrację, że 3I/ATLAS może nie mieć naturalnego pochodzenia, lecz być na przykład sondą obcej cywilizacji. W ostatnich tygodniach pojawiły się setki artykułów na ten temat, również na polskich portalach, a posty w mediach społecznościowych biły rekordy popularności. Entuzjazmu autorów nie hamowały nawet tłumaczenia naukowców, że „odwrócony ogon" to łatwo wytłumaczalne złudzenie optyczne – drobiny pyłu wzdłuż orbity komety z naszej perspektywy mogą wyglądać tak, jakby ciągnęły się w stronę Słońca. Jednak najnowsze obserwacje skutecznie ostudziły wyobraźnię zwolenników spiskowych scenariuszy. Teleskop Gemini South, również znajdujący się w Chile, wykonał na początku września szczegółowe zdjęcia obiektu, które jasno wskazują, że ogon ciągnie się już za nim, gazy są wydzielane coraz intensywniej, a koma rośnie, co jest standardowym zachowaniem komety zbliżającej się do naszej centralnej gwiazdy. Z cech wartych odnotowania jest także prędkość, która wynosi ponad 26 km/s, czyli blisko 93 tys. km/h. W NASA pojawił się nawet pomysł, aby wykorzystując grawitację Jowisza i odpalenie silników w odpowiednim momencie, przekierować na 3I/ATLAS sondę Juno, jednak ze względu na niewielką ilość paliwa ta operacja nie została jeszcze zatwierdzona.

Gdy 3I/ATLAS znajdzie się blisko Ziemi, wszystkie najpotężniejsze teleskopy naukowe i sondy zostaną na niego skierowane.

Międzygwiezdny przybysz znajdzie się najbliżej Ziemi około 19 grudnia br. (około 270 mln km od nas). Jednak podziwiać go będzie można już od listopada i wystarczą do tego amatorskie teleskopy. Nie wiadomo, kiedy szansa na obserwacje tego typu obiektu się powtórzy. **GP**

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 02b1900831

NARODOWE CZYTANIE W DŁUGOŁĘCE

W Długołęce pod Wrocławiem odbyło się wyjątkowe Narodowe Czytanie. W renesansowej oprawie, z udziałem lokalnych samorządowców, przedstawicieli Klubów „Gazety Polskiej" na czele z prowadzącym Ryszardem Szyszło – przewodniczącym Klubu „GP" Długołęka – i przy wsparciu proboszcza, uczestnicy oddali hołd literaturze i wartościom, które pozostają aktualne mimo upływu wieków.

DŁUGOŁĘKA | W podwrocławskiej Długołęce odbyło się Narodowe Czytanie, które przyciągnęło liczne grono uczestników, zarówno tych chcących recytować, jak i słuchaczy. Wydarzenie zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" Długołęka przebiegło w wyjątkowej atmosferze. Fragmenty dzieł Mistrza Jana z Czarnolasu przywołały refleksje nad historią, wolnością i odpowiedzialnością obywatelską. Odczytano list od Pary Prezydenckiej, a w wydarzeniu udział wzięli także radni powiatu i gminy oraz przedstawiciele sąsiednich klubów „GP". Proboszcz ks. Łukasz Piłat udostępnił salę, pomógł w organizacji, a także sam dołączył do recytujących. Panie z klubu „Gazety Polskiej" zadbały o poczęstunek, a całość uzupełniła oprawa muzyczna i wizualna nawiązująca do renesansu. Wspólna literacka podróż okazała się niezwykle poruszającym i inspirującym doświadczeniem. Wielu uczestników nie kryło wzruszenia, zachwyconych zarówno pięknem poezji, jak i atmosferą wzajemnego szacunku, wspólnoty oraz autentycznego zaangażowania. Recytowane wersy, mimo upływu wieków, okazały się zadziwiająco aktualne, a całe spotkanie głęboko poruszające.

BYTOM | W bytomskim Rozbarku, w Starym Kinie, odbyło się spotkanie patriotyczne Klubu „Gazety Polskiej" Bytom z udziałem gości z Telewizji Republika: red. Anny Zyzek, red. Jakuba Maciejewskiego oraz barda Strefy Wolnego Słowa Pawła Piekarczyka. W wydarzeniu, oprócz wielu przybyłych widzów, uczestniczyły Kluby „Gazety Polskiej" z Tarnowskich Gór, Gliwic oraz Klub „Gazety Polskiej" Bytom II. Swoją obecnością zaszczycili je również radni miejscy. Spotkanie prowadziła przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" Bytom Danuta Kostek. Gości powitano utworem J. Kubisza „Ojcowski dom" przy akompaniamencie gitary i akordeonu, na którym zagrał przyjaciel klubu „GP" Jerzy Pałys. Redaktor Jakub Maciejewski przybliżył słuchaczom rys historyczny polskich zmagań z Niemcami oraz poszukiwanie sojuszników we Francji, która po I i II wojnie światowej kompletnie podupadła. Następnie red. Anna Zyzek omówiła medialne ataki na Karola Nawrockiego i zagrożenia dla polsko-amerykańskiego partnerstwa. Kolejnym punktem programu był recital Pawła Piekarczyka. Artysta wykonał hymn Unii Europejskiej ze zmodyfikowanym tekstem „Oda do biurokratów", a koncert zakończył wykonaniem optymistycznego utworu pt. „Arrivederci, Donald".

Spotkanie w bytomskim klubie „GP" z udziałem gości z TV Republika – red. Anny Zyzek

TORONTO GTA | Klub „Gazety Polskiej" Toronto GTA zorganizował spotkanie online z europosłem PiS Arkadiuszem Mularczykiem oraz Pawłem Piekarczykiem. Głównym tematem była sprawa reparacji wojennych od Niemiec. Mularczyk przypomniał, że w czasie rządów Zjednoczonej Prawicy, jako przewodniczący specjalnego zespołu sejmowego, współtworzył kompleksowy raport dotyczący strat wojennych Polski, który stanowi podstawę do wysuwania roszczeń wobec Niemiec. Dokument ten jest dostępny publicznie na stronach Instytutu Strat Wojennych w kilku językach, a także był szeroko kolportowany w kraju i za granicą, m.in. do bibliotek, parlamentów i mediów. Arkadiusz Mularczyk zaznaczył, że Niemcy dostrzegli powagę sytuacji i byli gotowi rozpocząć dialog, o czym świadczyły rozmowy z dyplomatami oraz działania o nieformalnym charakterze. Jednak po zmianie władzy w Polsce temat został porzucony, a rząd Donalda Tuska całkowicie wycofał się z tej agendy. Nowe kierownictwo MSZ i podległych mu instytucji, w ocenie Mularczyka, nie ma woli ani instrumentów, by prowadzić rozmowy z Niemcami. „Raport to biała księga – może być uzupełniany, ale jest już dziś mocnym symbolem. Rezygnacja z tematu reparacji to znak słabości obecnego rządu, który ucieka od trudnych rozmów z Berlinem" – podkreślał Mularczyk. Dodał też, że paradoksalnie zaniechanie tematu przez Tuska może otworzyć drogę do jego ponownego podjęcia po ewentualnym powrocie Zjednoczonej Prawicy do władzy. Na

FOT. ARCH.

eprasa.pl 02b1900831

oraz red. Jakuba Maciejewskiego.

zakończenie Arkadiusz Mularczyk wyraził przekonanie, że temat reparacji nie zniknie z agendy społecznej i politycznej, ponieważ Polacy coraz mocniej odczuwają brak równowagi w relacjach polsko-niemieckich oraz wycofanie się obecnych władz z walki o polski interes historyczny i narodowy.

CZĘSTOCHOWA | Klub „Gazety Polskiej" w Częstochowie uczestniczył we Mszy św. koncelebrowanej przez abp. Wacława Depo w rocznicę jednej z najtragiczniejszych zbrodni kampanii wrześniowej. 4 września 1939 roku Niemcy zamordowali w mieście ponad 600 mieszkańców. Po nabożeństwie uczestnicy obejrzeli inscenizację słowno-muzyczną w wykonaniu młodzieży szkolnej, przywołującą dramatyczne wydarzenia tamtych dni.

WARSZAWA | Członkowie warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej", wspólnie z Ruchem Obrony Granic, spotkali się przed Pałacem Prezydenckim, aby wyrazić radość z wyborczego zwycięstwa Karola Nawrockiego oraz okazać wsparcie prezydentowi RP, miesiąc po jego zaprzysiężeniu.

ZDUŃSKA WOLA | Klub „Gazety Polskiej" w Zduńskiej Woli wziął udział w obchodach upamiętniających bitwę nad Wartą we wrześniu 1939 roku. Uroczystości odbyły się w Strońsku, na cmentarzu, gdzie spoczywają polegli polscy żołnierze. Po Mszy św. odbył się Apel Poległych. W walkach z niemieckim najeźdźcą uczestniczyli żołnierze Armii „Łódź" oraz innych formacji Wojska Polskiego. Cześć Ich pamięci.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI | Na Górze Borowskiej odbyła się uroczystość poświęcona rocznicy wybuchu II wojny światowej. Kluby „Gazety Polskiej" reprezentował Klub „Gazety Polskiej" z Piotrkowa Trybunalskiego. Bitwa pod Borowską Górą była jedną z największych w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku i przez niektórych nazywana jest piotrkowskimi Termopilami.

NOWY TARG | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" z Nowego Targu wzięli udział w dwóch ważnych wydarzeniach patriotycznych. Reprezentacja klubu uczestniczyła w uroczystościach upamiętniających żołnierzy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Wydarzenia miały miejsce w Szczawie oraz Glisnem. Dowódcą 1. PSP AK był ppłk Adam Stabrawa „Borowy", a jego zastępcą rtm. Włodzimierz Budarkiewicz „Podkowa". II limanowskim batalionem dowodził kpt. Julian Krzywicki „Filip", a jedną ze składowych kompanii – ppor. Jan Stachura „Adam". Klub „Gazety Polskiej" w Nowym Targu reprezentował na powyższych uroczystościach Zdzisław Chrobak. Następnie Klub „GP" w Nowym Targu uczestniczył w uroczystym odsłonięciu pomnika Stefana Banacha w Ostrowsku. Banach to jeden z najwybitniejszych polskich matematyków. Jako twórca analizy funkcjonalnej ukształtował kierunek nie tylko współczesnej matematyki, lecz także fizyki, ekonomii oraz informatyki. Jest autorem słów: „Matematyka jest najpiękniejszym i najpotężniejszym tworem ducha ludzkiego. Tylko państwa, które pielęgnują matematykę, mogą być silne i potężne".

OLECKO | We wsi Cimochy odbyły się obchody 86. rocznicy wypadu 3. Pułku Szwoleżerów Mazowieckich na niemiecki posterunek. Po Mszy św. odsłonięto tablicę pamiątkową. Goście obejrzeli pokaz musztry kawaleryjskiej w wykonaniu Honorowego 3. Pułku Szwoleżerów Mazowieckich oraz rekonstrukcję scen potyczki z września 1939 roku. Wśród uczestników wydarzenia był również Klub „Gazety Polskiej" Olecko. **GP**

ZAPROSZENIA **klubowe**

TORUŃ – spotkanie z posłami PiS Antonim Macierewiczem i Krzysztofem Szczuckim; 19 września, godz. 18, hotel Filar, ul. Grudziądzka 39-43, Toruń.

KIELCE-CENTRUM – spotkanie z prezesem TV Republika Tomaszem Sakiewiczem oraz bardem Strefy Wolnego Słowa Pawłem Piekarczykiem. Obędzie się również nadanie Klubowi „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum imienia Przemysława Gosiewskiego. 10 października, godz. 17, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, ul. Ściegiennego 13, Kielce. Spotkanie będzie poprzedzone złożeniem kwiatów oraz zapaleniem zniczy pod pomnikiem Przemysława Gosiewskiego (godz. 15:40). A o godz. 16 obędzie się Msza św. w intencji ojczyzny, w bazylice katedralnej w Kielcach.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 02

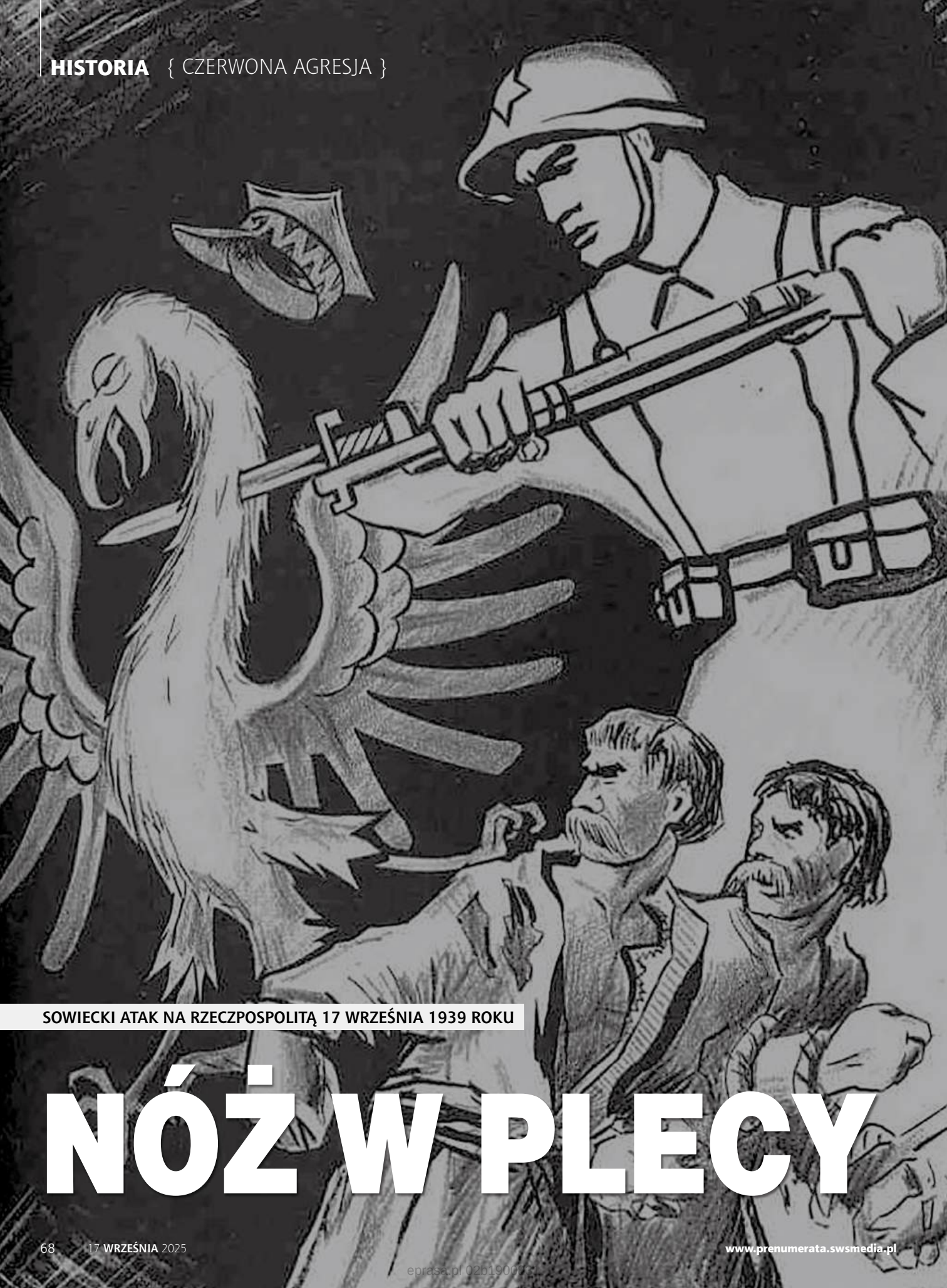

SOWIECKI ATAK NA RZECZPOSPOLITĄ 17 WRZEŚNIA 1939 ROKU

NÓŻ W PLECY

eprasa.pl 02b190003

Tomasz
Panfil

„W radosnym zachwycie nasi bracia zachodni Ukraińcy i Białorusini witają waleczną Armię Czerwoną przynoszącą im wyzwolenie spod ucisku narodowego, ucisku polskich panów obszarników. Ze łzami radości w oczach ludzie pracy Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi padają w objęcia dowódców i krasnoarmiejców, w sposób wzruszający troszczą się o Czerwoną Armię. Ludzie wychodzą na spotkanie odziani odświętnie, niosą kwiaty, częstują żołnierzy jabłkami, mlekiem". Tak w numerze z 20 września 1939 roku moskiewska gazeta „Prawda" kłamała o reakcjach ludności ziem wschodnich Rzeczypospolitej na uzgodniony z Niemcami najazd na Polskę. Krasnoarmiejcy nie byli wyzwolicielami, byli sojusznikami Wehrmachtu. Celem sowieckiego NKWD, współpracującego gorliwie z niemieckim gestapo, było zniszczenie Polski i unicestwienie Polaków.

FOT. ARCH.

Do ataku na niemal ogołoconą z regularnych oddziałów wschodnią połowę Rzeczypospolitej, której wojsko od dwóch tygodni toczyło ciężkie boje z najsilniejszą armią Europy – a może i świata – dowództwo sowieckie przygotowało jednostki zgrupowane w dwóch frontach – czyli związkach armii. Frontem białoruskim dowodził komandarm Michaił Kowalow, ukraińskim komandarm Siemion Tymoszenko. W sumie to ponad 600 tys. żołnierzy, 4,7 tys. czołgów i ponad 3 tys. samolotów.

Kampania kłamstw

Stalin bardzo chciał zdyskontować nowy sojusz z III Rzeszą i zagarnąć swoją część łupu, przy okazji biorąc rewanż za przegraną wojnę 1920 roku, która niemal złamała jego karierę polityczną. Jednak obawiał się zarówno determinacji polskich żołnierzy, jak i ryzyka, że opowie się czynnie po stronie, która finalnie wojnę przegra. Istotna była dla niego odpowiedź na pytanie, czy Francja i Anglia, które 3 września zdecydowały się wypowiedzieć wojnę III Rzeszy, podejmą zdecydowane działania, czy też ograniczą się do groźnych, lecz pustosłownych deklaracji politycznych – jak to czyniły i przy okazji Anschlussu Austrii, i w trakcie zajmowania fragment po fragmencie Czechosłowacji. Odpowiedź sowiecki dyktator otrzymał 13 września – dzień wcześniej, podczas narady francusko-brytyjskiej Najwyższej Rady Wojennej z udziałem premierów obu państw (Chamberleina i Daladiera) w Abbeville, przyjęto założenia, że uderzenia całą siłą na zachodnią granicę Niemiec nie będzie, że wojna będzie trwała długo, a Polska zostanie oswobodzona na jej końcu. Naradzie przysłuchiwali się szpiedzy Stalina, którzy przekazali zdobyte informacje do Moskwy. Stalin nakazał mobilizację Armii Czerwonej oraz rozpoczęcie działań dywersyjnych.

Do akcji dywersji i sabotażu Związek Sowiecki przygotowywał się od lat, praktycznie od roku 1921, kiedy zawarto pokój w Rydze. Do wystąpienia przeciwko państwu polskiemu szykowano komunizowanych przedstawicieli mniejszości etnicznych: Białorusinów, Ukraińców i Żydów. W ciągu czterech dni przez ziemie wschodnie Rzeczypospolitej przetoczyła się fala napadów zbrojnych band na urzędy, dwory, poczty, linie komunikacyjne. Jednocześnie kolportowano plotki: o upadku Warszawy, śmierci lub ucieczce władz, przyjacielskiej postawie potężnego Związku Sowieckiego pragnącego przyjść z pomocą braciom Słowianom zagrożonym germańską nawałą. Te i inne kłamstwa znalazły się w nocie, którą o godzinie 3 w nocy Władimir Potiomkin próbował wręczyć ambasadorowi RP Wacławowi Grzybowskiemu: „Wojna polsko-niemiecka ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego. W ciągu 10 dni działań wojennych Polska utraciła wszystkie swoje ośrodki przemysłowe i centra kulturalne. Warszawa jako stolica Polski już nie istnieje. Rząd polski uległ rozkładowi i nie przejawia oznak życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. Tym samym utraciły ważność umowy zawarte między ZSRS a Polską (…). Rząd Sowiecki nie może pozostać obojętny na fakt, że zamieszkująca terytorium Polski pobratymcza ludność ukraińska i białoruska, pozostawiona własnemu losowi, stała się bezbronna. Wobec powyższych okoliczności Rząd Sowiecki polecił Naczelnemu Dowództwu Armii Czerwonej, aby nakazało wojskom przekroczyć granicę i wziąć pod swoją opiekę życie i mienie ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi".

O tej samej godzinie pierwsze oddziały Armii Czerwonej przekraczały granicę, obalając biało-czerwone słupy, walcząc z żołnierzami Korpusu Ochrony Pogranicza, biorąc pierwszych jeńców: w sumie do sowieckiej niewoli dostało się ponad 250 tys. żołnierzy i oficerów.

Bramy w czerwieni i czyste ręce

Mieszkańcy polskich zaścianków zbroili się w dubeltówki, kosy i widły, by walczyć z najeźdźcą, ich białoruscy, ukraińscy i żydowscy sąsiedzi budowali agresorom bramy powitalne. Maszerująca z Wołkowyska do Grodna Rezerwowa Brygada Kawalerii staczała potyczki z uzbrojonymi bandami rebeliantów, białoruskich chłopów

eprasa.pl 02b1900831

podburzanych antypolską propagandą sowiecką, a także – niestety – z grupami dezerterów z Wojska Polskiego, próbującymi rabować wsie i miasteczka. W miasteczku Skidel 20 września Brygada odbyła regularną bitwę z dobrze uzbrojoną i liczną bojówką dywersyjno-terrorystyczną. Stacjonujący nad Zbruczem por. Marian Kowalski wspominał: „Z wiosek padały pojedyncze strzały, z niektórych sypał się dość gęsty ogień. Trzeba było w rzadkich wypadkach stosować ostre środki. Wioskę Podzamcze puściliśmy z dymem, żołnierz rozdrażniony nikomu pardonu nie dawał, drażniły go strzały puszczane zza węgła i widok tryumfalnej bramy z czerwienią. Z gorejącego domu kto wypadał, kładł się pod kulą karabinową".

Polscy żołnierze zdezorientowani sprzecznymi rozkazami i sowiecką propagandą przekonującą, że Armia Czerwona idzie walczyć z Niemcami, masowo dostawali się do niewoli. Szeregowcom niewiele groziło, Robotniczo-Włościańska Armia Czarwana miała rozkaz traktować ich jako „braci po klasu" – jak napisano w jednej z sowieckich ulotek. Co innego polscy oficerowie – dla nich już we wrześniu nie było pardonu. Porucznik Aleksander Blum (po wojnie profesor historii w Londynie) dostał się do niewoli w Brześciu. Zorientowawszy się w sytuacji, pozbył się dokumentów, zamienił mundur oficerski na żołnierski i wmieszał się między swoich podkomendnych. „Jedyną trudnością było odzwyczajenie ich od używania tytułu »panie poruczniku« zamiast mówienia mi na »ty«, jak nakazałem. Musiałem na boku przeprowadzić maleńkie ćwiczenia: Mów do mnie »ty«. Tak jest, »ty«, »panie poruczniku«". Enkawudziści podejrzewali, że w masie szeregowych ukrywają się oficerowie: „(…) pułkownik zwrócił się do wszystkich soznatelnych – »uświadomionych« szeregowych, żeby natychmiast wydali swoich oficerów. Odpowiedziało mu głuche milczenie. »nu-ładno« powiedział towariszcz połkownik czy połkowoj komisar, »dobrze«. Od tej chwili za niezgłoszenie się i ukrywanie oficerów winni poniosą karę śmierci przez rozstrzelanie. »U nas nie szutiat« – »My nie żartujemy«". Enkawudziści mieli sposób na wykrywanie oficerów – kazali pokazywać ręce. „Wszyscy byliśmy brudni, nieogoleni od wielu dni, rozczochrani – ale ręce – to był dobry fachowy chwyt". Porucznika Bluma uratowali jego żołnierze, robiąc zamieszanie, w którym przeoczono ręce porucznika, „małe zgrabne ręce, takie dobre dla ginekologa". Ku zadziwieniu sowieckich komisarzy, polscy żołnierze przechowali wielu oficerów aż do jesieni 1941 roku, gdy po układzie Sikorski–Majski rozpoczęto zwalnianie Polaków z obozów.

„Zorza czerwona się pali"

Takimi słowami pewien sowiecki agitator opowiadający o „ziemskim raju" sowieckim chciał porwać słuchaczy na Ukrainie. Na razie jednak paliły się polskie dwory, kościoły i wsie. Propagandowe opowieści o kraju mlekiem i miodem płynącym, który miłosiernie przygarniał rzekomo osierocone mniejszości Rzeczypospolitej, nie wytrzymywały zderzenia z rzeczywistością. Oczywiście trzeba było chcieć tę rzeczywistość dostrzec. „(…) po drodze wziąłem do niewoli zabłąkanego bolszewika z czołgu… Ułani nie mieli czasu z nim rozmawiać. Obecnie, na postoju, otoczyli go, chcąc dowiedzieć się, co słychać w »raju sowieckim«. Niestety, dobroduszny bolszewik oblał ich zimną wodą, przedstawiwszy ów »raj« w tak opłakanym stanie, że ułani, przeważnie Białorusini, prędko mieli dość tej rozmowy. Na dodatek podano właśnie obiad; kazałem dać bolszewikowi zupę i gdy ułani zobaczyli jego zdziwienie na widok mięsa w zupie, byli już zupełnie dobici" – wspominał mjr Anusz Korczyński.

O tym, że dobroduszność jest wśród czerwonoarmistów stanem wyjątkowym, a nie normą, najdobitniej przekonali się mieszkańcy Grodna. Oni również nadzwyczaj wyraźnie dostrzegli złowrogie skutki sowieckiej propagandy zbierającej owoce głównie wśród żydowskiej młodzieży. Gdy podchorążowie, harcerze, gimnazjaliści wspierani przez nielicznych żołnierzy szykowali w mieście stanowiska obronne, byli ostrzeliwani z domów żydowskich. Gdy sowieckie czołgi przedarły się do miasta, miejscowi sabotażyści pokazywali im drogę. To wtedy miało miejsce zdarzenie będące upiorną kwintesencją sowieckiego barbarzyństwa i nienawiści. Grażyna Lipińska, dyrektorka Szkoły Krawieckiej, jedna z kierujących ochotniczą obroną miasta, dostrzega sowiecki czołg: „Śmiercionośna maszyna toczy się naprzód, a ja, stępiała na wszystko, lecę prosto na nią. Nie słyszę okrzyku ścigającej mnie Danki [Bukowińskiej]… Przeraźliwy zgrzyt ślimaka… czołg staje tuż przede mną. Na łbie czołgu rozkrzyżowane dziecko, chłopczyk. Krew z jego ran płynie strużkami po żelazie. Zaczynamy z Danką uwalniać rozkrzyżowane, skrępowane gałganami ramiona chłopca. Nie zdaję sobie dokładnie sprawy, co się wokół dzieje. Z czołgu wyskakuje czarny tankista, w dłoni brauning – grozi nam: z sąsiedniego domu z podniesioną do góry pięścią, wybiega młody Żyd, ochrypłym głosem krzyczy – o coś oskarża nas i chłopczyka. Dla mnie oni nie istnieją. Widzę tylko oczy dziecka pełne strachu… pełne męki. I widzę, jak uwolnione z więzów ramiona wyciągają się do nas z bezgraniczną ufnością". W obronie polskiego Grodna zginął nie tylko trzynastoletni Tadeusz Jasiński. Sowieci mordowali wziętych do niewoli harcerzy, podchorążych, żołnierzy podejmujących walkę mimo rozkazu marszałka Śmigłego-Rydza, by z bolszewikami nie walczyć. Polska krew znów wsiąkała w ziemie ukochanych przez Polaków wschodnich miast i zaścianków. Ułan Sawicki ze szwadronu Korpusu Ochrony Pogranicza „Krasne" dostał śmiertelny postrzał we wsi Plebania. Plutonowy Wincenty Surynt, dowódca ułana Sawickiego, opowiadał potem: „Gdy czołgi sowieckie nadjechały do wsi i pierwszy czołgista zobaczył ciało Sawickiego, specjalnie wjechał na zwłoki i zmiażdżył go zupełnie. Po ich przejechaniu nie zostało prawie śladu i później matka zabitego przez długie tygodnie przychodziła na to miejsce, brała ziemię do woreczków i nosiła na zrobioną w swojej wsi mogiłę". To jedyne, co od wieków przynosi Polsce Rosja, niezależnie – biała, czerwona czy wielokolorowa: łzy matek, śmierć dzieci i krew żołnierzy. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

Sklep Gazety Polskiej POLECA

NOWOŚCI

TATRY, WISŁA, KRAKÓW – PRZEWODNIKI DLA DUŻYCH I MAŁYCH

Wyrusz w niezwykłą podróż po Polsce razem z serią „Przewodnik dla dużych i małych" – książkami, które łączą wiedzę, piękne ilustracje i fascynujące historie. To idealna propozycja dla całej rodziny – zarówno dla najmłodszych odkrywców, jak i dorosłych, którzy chcą spojrzeć na znane miejsca z nowej perspektywy.

TATRY • ADAM PĘKALSKI, PAWEŁ SKAWIŃSKI, BARBARA GAWRYLUK – zachwycające wprowadzenie w świat najwyższych polskich gór, ich przyrody, legend i góralskich tradycji.

Format: 260x310 mm | **Liczba stron:** 88 | **Oprawa:** twarda

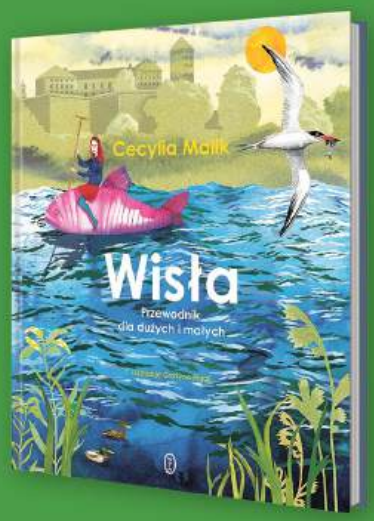

WISŁA • CECYLIA MALIK – barwna opowieść o królowej polskich rzek, pełna ciekawostek przyrodniczych, historycznych i kulturowych.

Format: 260x310 mm | **Liczba stron:** 88 | **Oprawa:** twarda

KRAKÓW • BARBARA GAWRYLUK, ŁUCJA MALEC-KORNAJEW – podróż po mieście królów, smoków i niezwykłych zabytków, widzianych oczami zarówno dziecka, jak i dorosłego.

Format: 260x310 mm | **Liczba stron:** 96 | **Oprawa:** twarda

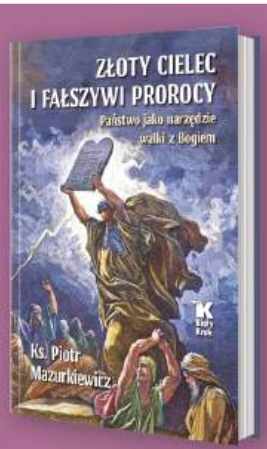

ZŁOTY CIELEC I FAŁSZYWI PROROCY. PAŃSTWO JAKO NARZĘDZIE WALKI Z BOGIEM

KS. PIOTR MAZURKIEWICZ

Czy współczesne państwo staje się nowym bożkiem?

Odważna i niezwykle aktualna refleksja nad miejscem religii w życiu publicznym. Autor pokazuje, jak instytucje państwowe – odwołując się do ideologii i fałszywych autorytetów – próbują wypierać Boga z przestrzeni społecznej, a jednocześnie stawia pytania o rolę chrześcijan w obronie prawdy i wolności sumienia.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 352 | **Oprawa:** twarda

KUBEK TERMICZNY „PRZYJACIELE"

Kubek termiczny o pojemności 530 ml posiada ergonomiczny kształt oraz pokrywkę, która zapobiega przypadkowemu rozlaniu napoju.

Cechy produktu:

- Pojemność: 530 ml
- Materiał: stal nierdzewna

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

eprasa.pl 02b1900831

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

LWÓW W RĘKACH SOWIETÓW

WIERNE MIASTO PODBITE

Ciągle trzeba przypominać w Polsce i na świecie o tym, co nas spotkało 17 września 1939 roku. Atak Sowietów ze Wschodu ostatecznie pogrzebał szanse Rzeczypospolitej na obronę przed Niemcami, a przecież ciągle walczyła Warszawa, ciągle trwał w opór na Helu. Uderzenie sowieckie najmocniej odczuwano, z oczywistych powodów, na wschodzie Polski. Samobójczym aktem rozpaczy odebrał sobie życie Witkacy, lecz podobnych przypadków było o wiele więcej. Wśród wielkich miast polskich szczególne znaczenie miał dla nas zawsze Lwów – i to właśnie tam doszło do symbolicznej obrony: najpierw przed Niemcami, a potem przed Sowietami, wobec których zmuszeni byliśmy stosować taktykę negocjacyjną i w końcu podpisać kapitulację.

FOT. ARCH.

Gdy 17 września 1939 roku lwowskie radio podało informację, że od wschodu na terytorium Rzeczypospolitej wkroczyła Armia Czerwona, całe miasto zamarło. Dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, dr Ludwik Biernacki, rozpoczął akcję ratowania zbiorów. Przez dwa dni i dwie noce ów znakomity historyk literatury polskiej i teatru wraz z pracownikami przenosili z pięter do piwnic tysiące książek, dokumentów, rękopisów i innych skarbów kultury. 19 września przyszła wiadomość, że Sowieci wkraczają do miasta. Serce dyrektora Biernackiego, zmęczonego do granic możliwości, nie zniosło tej hiobowej wieści. Dyrektora pochowano tymczasowo w ogrodach Ossolineum – ciągle trwał ostrzał artyleryjski.

Miasto szykuje się do obrony

Miasto było w gorączce wojennej od blisko miesiąca. Ów odwieczny kulturowy, cywilizacyjny bastion Rzeczypospolitej stojący na drodze wschodniemu barbarzyństwu szykował się do wojny od drugiej połowy sierpnia 1939 roku. Jak można przeczytać w raportach policyjnych, ludzie dokonywali zakupów zapasów żywnościowych, a z banków i instytucji finansowych wycofywano zasoby pieniężne zgromadzone na lokatach. Zaczęto kopać rowy strzeleckie. 24 sierpnia ogłoszono mobilizację młodych mężczyzn. „Gazeta Lwowska" opublikowała zdjęcie wojewody Alfreda Biłyka i jego zastępcy dr. Piotra Małaszyńskiego kopiących rowy przeciwlotnicze na placu Bernardyńskim. Atmosferę w mieście znakomicie przywołuje w książce „Lwów. Okupacja sowiecka" Ryszard Jan Czarnowski: „Studenci uniwersytetu Jana Kazimierza wraz ze swymi profesorami dzielnie machali łopatami w parku Stryjskim. Również na Nowym Świecie działały grupy profesorsko-studenckie z Politechniki. Chętnych do pomocy zgłosiło się tak wielu, że w pewnym momencie ogłoszono przez Radio Lwowskie apel o wstrzymanie się kolejnych zgłaszających". Jeszcze 27 sierpnia oddział lwowski Polskiego Radia nadał specjalną audycję poświęconą bohaterom bitwy pod Zadwórzem w roku 1920, a już kilka dni potem miało się okazać, że wojna po raz kolejny przyszła do Wiernego Miasta. Mobilizowano jednostki wojskowe, w tym 14. pułk Ułanów Jazłowieckich czy 5. Dywizję Piechoty. Generał Władysław Langner, dowódca obrony miasta, zorganizował defiladę. Niemieckiego konsula Georga Seelosa wydalono ze Lwowa. Młodzież studencka organizowała manifestacje patriotyczne – na jednej z nich wielotysięczny tłum śpiewał „Rotę"…

Sprzymierzeńcy Wielkich Niemiec

Pierwszy dzień września przywitał mieszkańców bombami spadającymi z nieba. Luftwaffe wzięło na cel kilka ważnych obiektów, w tym dworce kolejowe. Znany aktor Witold Pyrkosz tak wspominał 1 września 1939 roku we Lwowie: „Miałem 12 lat i akurat bawiłem się ołowianymi żołnierzykami przy ulicy Wuleckiej. Pamiętam pierwsze bombardowanie, które wszyscy wzięli za ćwiczenia. I płaczącą, zrozpaczoną mamę, która tak bardzo bała się o tatę". Bombardowanie uszkodziło Dworzec Główny, zniszczyło budynki fabryki wódek Baczewskiego czy cerkiew Św. Ducha. Od 7 września organizowano obronę na przedpolach, a 9 września gen. Langner wyznaczył linię obronną idącą wzdłuż rzeki Wereszycy i miejscowości Żołkiew, Janów, Gródek Jagielloński aż po Dniestr. Od 12 września miasto zaczęły atakować oddziały niemieckie, prowadząc ciężki ostrzał artyleryjski oraz ataki piechoty. Polacy bili się dzielnie aż do 17 września, odpychając natarcia niemieckie i broniąc ciągle dostępu do Lwowa – brał w tym także udział nasz pociąg pancerny „Śmiały". Atak sowiecki zmienił wszystko. Stało się jasne, że będzie bardzo ciężko. Nadal jednak walczono z Niemcami. 18 września gen. Langner zwołał naradę i przedstawił sytuację (m.in. oczekiwano na przebicie się posiłków, wojsk Frontu Południowego gen. Sosnkowskiego) oraz kilka opcji działań, w tym wariant kapitulacji miasta. Dodał, że rozkaz Naczelnego Wodza wskazuje, iż jeśli się da to walki należy unikać i nie prowadzić działań bojowych przeciwko Sowietom. Przeciwko

eprasa.pl 02b1900831

pomysłowi kapitulacji wystąpił ppłk Sokołowski, argumentując, że ciągle bronią się Warszawa, Hel, Modlin, Brześć. I dodał, że byłoby to zdradą wobec Orląt roku 1918. Langner nerwowo odpowiedział: „To nie jest żadna zdrada, to ja ponoszę pełną odpowiedzialność". 19 września na obrzeża miasta weszli Rosjanie, notabene tocząc omyłkowe boje z Niemcami, które jednak dość szybko wyjaśniono w klimacie sojuszniczej, antypolskiej przyjaźni. Na Lwów zrzucono ulotki z tekstem: „Polska armia całkiem pobita, tak samo jak wasze siły koło Jaworowa i Janowa. Rosjanie, jako sprzymierzeńcy Wielkich Niemiec, przekroczyli wasze granice i podają niemieckiemu żołnierzowi rękę. Lwów jest całkiem osaczonym. Każdy opór bez sensu…".

Złamane umowy

Na rogatkach pojawiły się pierwsze oddziały sowieckie, które zażądały pertraktacji w celu oddania w ich ręce miasta. Pojechała spotkać się z nimi delegacja w składzie: płk Bronisław Rakowski (późniejszy, wraz z gen. Andersem, więzień Łubianki, a potem dowódca 2. brygady pancernej 2. Korpusu Polskiego), płk Kazimierz Ryziński i major Wacław Berka jako tłumacz. Jak pisze Czarnowski, miał na nich czekać sowiecki generał, ale okazało się, iż rozmowy prowadził pułkownik Iwanow – w skórzanej kurtce i zabłoconych butach. „– Po co żeście tu przyszli?" – spytał płk Rakowski. „– Czytaliście wy gazety?" – padło ze strony Sowieta, który po wyjaśnieniach ze strony Polaków, że ani gazet nie ma, ani radio nie działa, wyjaśnił: „– Przyszli my bić giermańca. Będziemy z wami przeciw nim wojować". Oczywiste kłamstwo zostało natychmiast rozszyfrowane przez Polaków, którzy jednak udawali naiwnych. Na żądanie, by Sowietów wpuścić do miasta, odpowiedzieli polscy oficerowie, że takich kompetencji nie mają. Rozmowy wznowiono 21 września, przy czym jednocześnie trwały walki między polskimi obrońcami a Rosjanami. Wreszcie 22 września na spotkanie udał się gen. Langner, w towarzystwie płk. Rakowskiego. Uzgodniono warunki honorowej kapitulacji, w której Sowieci zobowiązali się do pozwolenia opuszczenia miasta przez polskich żołnierzy, oraz gwarantowali oficerom wolność osobistą. Oczywiście te umowy zostały złamane. Polskich oficerów potem aresztowano. Zaczynała się gehenna Lwowa pod okupacją sowiecką…

Z zakamarków zaczęli wychodzić komuniści

„Pamiętam, jak wchodzili od ulicy Gródeckiej. Tata do mnie powiedział: no, córeczko, to teraz przepadliśmy. Mój tata wiedział, co to wschodnia niewola. W trakcie I wojny był jeńcem armii rosyjskiej, wywieziono go do Kazachstanu. Nadchodzili od ul. Łyczakowskiej. Kierowali się do centrum, do ul. Gródeckiej. Zajęli praktycznie całe miasto. Dla nas to był straszny widok. Byliśmy przyzwyczajeni do naszego wojska: odpowiedni mundur, szyk. A to sowieckie to był taki zwykły tłum. Byle jak ubrani. Zapamiętałam takie dziwne, wysokie czapki w szpic". Lwowiacy nazywali sowieckich sołdatów kałmukami – bo w przeważającej mierze mieli oni azjatyckie rysy twarzy, byli Kazachami, Tatarami, Czeczenami etc. W mieście pojawiły się też, niestety, bramy powitalne, stawiane przez komunistów. Z polskich flag odrywano białe części i te czerwone pozostałości wieszano na latarniach. Barbara Mękarska-Kozłowska zapisała we wspomnieniach: „(…) Z bram domów i różnych zakamarków wychodzić poczęli poukrywani dotychczas w schronach – komuniści (najczęściej Żydzi, którzy uciekają przed Niemcami z zachodniej Polski całymi falami zalali Lwów). Entuzjastycznie witali swych oswobodzicieli, całując się z nimi i ściskając za ręce". Mękarska-Kozłowska wspominała jedną Żydówkę, która bardzo się tego wstydziła, płakała. „– Dlaczego pani płacze?! Przecież to moją, a nie Pani ojczyznę spotyka nieszczęście" – powiedziała do niej pani Barbara. „– Dziecko moje, jak możesz tak mówić – usłyszała odpowiedź. – Przecież Polska to też moja ojczyzna". I po twarzy Żydówki popłynęły łzy.

Dzikie, nienawistne twarze

W mieście natychmiast Sowieci zaprowadzili swoje porządki. Dyrektora Miejskich Zakładów Elektrycznych, pana Kozłowskiego, wywleczono zza biurka i zastrzelono na dziedzińcu.

„Zbiegłam do piwnicy-schronu – cytuje Mękarską-Kozłowską w książce o Lwowie Czarnowski – tu w kącie, przytulona do zimnej ściany, zatkawszy uszy, zamknąwszy oczy, spędziłam szereg godzin. Starałam się zrozumieć, co się stało, wytłumaczyć sobie to, co widziałam przed chwilą, ale przy każdej próbie zjawiały mi się przed oczyma dzikie, nienawistne twarze obcych żołnierzy i ich nastawione bagnety". Aresztowano Stefana i Adama Baczewskich – właścicieli słynnej wytwórni wódki. Wywieziono ich do jednej z kopalń w Donbasie, gdzie poddano katordze niewolniczej pracy. Zmarli po dwóch latach…

Na ulicach stały patrole wojska i NKWD. Za pomocą drutu kolczastego ogrodzono plac klubu tenisowego. Lwowianie zastanawiali się, czemu ma służyć takie ogrodzenie. Z biegiem czasu wszystko się wyjaśniło. Sowieci zaczęli zwozić tu i ustawiać ciężarówki. W lutym 1940 roku stało się jasne, po co… Zaczęła się pierwsza wielka akcja deportacyjna. Do drzwi przerażonych mieszkańców Lwowa, w nocy, zaczęli łomotać Sowieci. Zaczynała się droga lwowskich rodzin do syberyjskiego piekła… **GP**

Lwowiacy nazywali sowieckich sołdatów kałmukami – bo w przeważającej mierze mieli oni azjatyckie rysy twarzy, byli Kazachami, Tatarami, Czeczenami etc.

eprasa.pl 02b1900831

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

NAJWIĘKSZY BŁĄD POLSKI

Tadeusz **Płużański**

Często jest to oceniane jako największy błąd wojny obronnej 1939 roku. 17 września naczelny wódz Edward Śmigły-Rydz wydał polskim żołnierzom słynną dyrektywę: „Z bolszewikami nie walczyć, jeżeli nas nie zaatakują". Pisząc wprost, oznaczało to, że Rzeczpospolita nie ogłosiła stanu wojny ze Związkiem Sowieckim. Miało to dalekosiężne skutki. Dyrektywa nie wzywała jednoznacznie do oporu przeciwko najeźdźcy, a potem ograniczyła działania polskich władz. Gdyby Rzeczpospolita już od 17 września była w stanie wojny z ZSRS, to po agresji Hitlera na swojego byłego sojusznika 22 czerwca 1941 roku rozmowy polsko-sowieckie musiałyby dotyczyć układu pokojowego. Dopiero potem można byłoby formułować koncepcje współpracy i działań sojuszniczych. Układ pokojowy wtedy zawarty (Hitler maszerował już na Moskwę) musiałby jednoznacznie odrzucić aneksje terytorialne Rosji z 1939 roku, a nie – jak w układzie Sikorski–Majski (30 czerwca 1941 roku) – zawierać mgliste sformułowanie: „Rząd ZSRR uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 r., dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swoją moc". W zaistniałej sytuacji polski rząd nie mógł jednak wymóc na Stalinie, aby potępił zdradziecki najazd i zrezygnował z pretensji do naszych ziem. Postawa władz RP w 1939 roku ułatwiła również sytuację Rumunii, która stwierdziła, że nie ma podstaw prawnych do zadziałania sojuszu obronnego zawartego w 1921 roku z rządem polskim przeciw Rosji. Rumuni chcieli pójść jeszcze dalej – pod naciskiem III Rzeszy niemieckiej domagali się (na szczęście bezskutecznie), aby po przekroczeniu granicy polskie władze zrzekły się swych konstytucyjnych uprawnień, a więc podały do dymisji. Jerzy Łojek w „Agresji 17 września 1939" pisze, że deklaracja rządu mówiąca o zaistnieniu stanu wojny z drugim najeźdźcą była konieczna: „Wyjaśniłaby rolę ZSRR wobec Niemiec całej światowej opinii publicznej, a to ogromnie utrudniłoby później rządom Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych szukanie porozumienia ze Związkiem Radzieckim za tzw. wszelką cenę. (...) Być może losy Polski w drugiej wojnie światowej wyglądałyby wtedy inaczej". **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

CHÓW WSOBNY A NISKOEMISYJNA MOBILNOŚĆ

Józef **Wieczorek**

Chów wsobny (kojarzenie osobników spokrewnionych ze sobą), znany jest też z historii rodów ludzkich, w tym królewskich, i zapewne doprowadził do upadku dynastii Habsburgów. Swoisty „chów wsobny" znany jest też z domeny akademickiej, gdzie przez lata panują nieraz dynastie uczonych, z dziada pradziada na tym samym uniwersytecie. W ostatnich dziesięcioleciach krewni akademików rekrutowani byli na stanowiska i awansowani w ramach ustawianych na nich konkursów. Niespokrewniony nie miał szans, bez względu na kompetencje. Przywiązanie do jednego akademickiego miejsca pracy istnieje także wśród osób niespokrewnionych, którzy całe swe życie akademickie od studenta aż do profesora, rektora, spędzają na tej samej uczelni. Taki stan rzeczy zresztą stanowi najlepszą rekomendację kandydata w wyborach na rektora. Miejscowy kandydat zna najlepiej uczelnię, problemy, kadrę, ma układy. Ale czy to daje szansę na osiągnięcie wysokiego poziomu nauki? Na pewno nie. To jest patologia, prowadząca do degeneracji, tworzenia pajęczyny akademickiej powiązanej nitkami pokrewieństwa, kumoterstwa, interesów i jest to droga do osłabienia potencjału naukowego, stagnacji i konformizmu. Niestety z tej patologii jakoś środowisko akademickie nie chce zrezygnować. Wystarczy przypomnieć opór środowiska przed ustawami antynepotycznymi, chyba nie mniejszy niż przed lustracją środowiska akademickiego. Ostatnio w ramach walki z klimatem wprowadza się natomiast projekty niskoemisyjnej mobilności akademików, co jakoś współgra z chowem wsobnym. W końcu przeżywanie życia na jednej uczelni zmniejsza wybitnie mobilność akademików i stają się oni niskoemisyjni. Czy to jest remedium na zmiany klimatyczne, można wątpić. Nie ma jednak wątpliwości, że mobilność to warunek rozwoju. Brak mobilności i dopływu nowych kadr osłabia potencjał naukowy instytucji, przekształcającej się w klub wzajemnej adoracji. Jeśli chcemy nawiązać do poziomu dobrych uczelni zachodnich, musimy zlikwidować akademicki chów wsobny. Utrzymując go i niskoemisyjną mobilność akademików, klimatu nie ochłodzimy, ale uczelnie zdegradujemy. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

DZIKI WIRTUOZ I ŚWINIE

„CHOPIN, CHOPIN!" – WYCZEKIWANA PREMIERA

To była oscarowa kreacja Eryka Kulma. Zachwycają sceny, w których aktor odgrywał desperackie poszukiwanie dźwięków podczas procesu komponowania. Dziwią chwile, w których Chopin kpi z Eucharystii, a matka pyta go, czy „woli chłopców". Widzieliśmy film „Chopin, Chopin!" w reż. Michała Kwiecińskiego, który na ekrany kin wejdzie 10 października.

2 grudnia 1841 roku Chopin „w białym krawacie" występuje na dworze królewskim w nieistniejącym już dziś Pałacu Tuileries. Od króla Ludwika Filipa otrzymuje w darze wytworny serwis obiadowy opatrzony dedykacją: „Louis Phillippe, Roi de Français, à Frédéric Chopin" [Fryderykowi Chopinowi, Król Francuzów Ludwik Filip], który później przekaże w prezencie rodzinie.

Salonowy kot

To skrawek faktów, które pokazują rangę Polaka na francuskich salonach. W filmie Kwiecińskiego widzimy scenę, w której Fryderyk gra dla króla. Jego koncert jest najlepszym prezentem urodzinowym dla władcy – tak mówi o tym sam monarcha. Reżyser daje sygnał, że wie, jak pokazać format Chopina i charakter 25-latka (tyle lat miał Chopin w 1835 roku). „Wyjechałem z Polski, ale Polska ze mnie nie wyjechała" – mówi królowi prosto w oczy.

„Geniusz, celebryta, człowiek" – takimi hasłami reklamowany jest ten film. Opis wskazywał na próbę ukazania Chopina jako bohatera nocnych eskapad i afterparty po koncertach. Przyjaciele go podziwiają, a kobiety pragną... By to pokazać, posłużono się, szalonym jak na polskie warunki, budżetem około 70 mln złotych. Chopin, zdjęty z pomników, jest ekscentrycznym artystą, znającym swoje miejsce w świecie i hierarchii. Czuje się wielką gwiazdą i potrafi z tego korzystać. Nie pozwala, by grano jego utwory – nikt nie zagra ich tak dobrze jak on sam. Cierpienie spowodowane gruźlicą przykrywa śmiechem i nonszalancją. Kwieciński mocno zarysował cień, który choroba położyła na życiu Chopina. Kompozytora poznajemy w filmie na chwilę przed diagnozą. Nadchodząca śmierć, jak bomba z opóźnionym zapłonem, tyka pianiście niczym metro-

FOT. JAROSŁAW SOSINSKI/AKSON STUDIO

eprasa.pl 02b1900831

TEN MOMENT

Michał Kwieciński mocno zarysował cień, który choroba położyła na życiu Chopina. Kompozytora poznajemy w filmie na chwilę przed diagnozą. Nadchodząca śmierć, jak bomba z opóźnionym zapłonem, tyka pianiście niczym metronom.

Chopin przedstawiony jest tu jako człowiek rozdarty między geniuszem, wzbijającym go na wyżyny, a chorobą ciągnącą do grobu. Zaraża miłością do muzyki i gruźlicą.

nom. Chopin przedstawiony jest tu jako człowiek rozdarty między geniuszem, wzbijającym go na wyżyny, a chorobą, ciągnącą do grobu. Zaraża miłością do muzyki i gruźlicą.

Między Filipem a Fryderykiem

Reżyser zadbał o dobre tempo akcji i precyzyjne oddanie konfliktów wewnętrznych bohatera. Wykorzystał motyw z „Filipa", gdzie na mocnych dźwiękach klubowej, transowej wręcz muzyki pokazywał Kulma w dynamicznych scenach, dających chwilowy oddech od fabuły, ale uzupełniających charakter i zmagania bohatera. Filmowy język oddający zmagania Filipa, czy Fryderyka był podobny i stał się jednym z nowych znaków rozpoznawczych Kwiecińskiego. Twórcy „uczłowieczając" Chopina legendę, posługują się dezynwolturą. Scenarzysta Bartosz Janiszewski wkłada w usta matki Fryderyka (Maja Ostaszewska) pytanie: „Wolisz mężczyzn?", gdy rozmawiają o kłopotach sercowych pianisty. Trudno sobie wyobrazić taki dialog w XIX wieku.

„Byłbym zdechł – jak świnia"

Fakty są takie, że Chopin przed śmiercią zdecydował się na spowiedź. Powiedział do spowiednika: „Bez ciebie, mój drogi, byłbym zdechł – jak świnia!". Wiadomo, że wcześniej nie chciał spowiedzi, ale czy oznacza to, że wyśmiewał Eucharystię, tak jak pokazano to w filmie? (Scena, w której biorąc leki, prześmiewczo wyśpiewuje słowa: „Ciało Chrystusa"). Swoją drogą religijność kompozytora w filmie ukazana jest tylko przez wykpienie sakramentu. Nie ma kontynuacji tematu wiary, choć słowa, które wypowiedział Chopin do spowiednika, były przecież ciężkiego kalibru. W rzeczywistości, gdy dotarła do niego wiadomość o klęsce powstania listopadowego (Chopin był wtedy w Stuttgarcie), napisał: „Wróg w domu (…) o Boże, jesteś ty! – Jesteś i nie mścisz się! – Czy jeszcze ci nie dość zbrodni moskiewskich – albo – alboś sam Moskal! (…) A ja tu bezczynny, a ja tu z gołymi rękami, czasem tylko stękam, boleję na fortepianie, rozpaczam". To w tych emocjach powstawała, pełna gniewnych brzmień, „Etiuda rewolucyjna". Etiuda w filmie wybrzmiewa i pojawia się też motyw świń (lub knurów), choć niestety nie w przytoczonej spowiedzi. Świnie ukazują się w filmie, gdy kompozytor wraz z trzodą był transportowany statkiem z Majorki, a także wtedy, gdy krótko przed śmiercią miał halucynacje.

W filmie „Chopin, Chopin!" są wieprze, ale są i perły. Jak choćby słowa, które mówił filmowy Chopin do jednego ze swoich uczniów. „Graj w głowie, a nie na klawiaturze". Jak widać, podziałało to też na Eryka Kulma, który samodzielnie wykonał wszystkie utwory w filmie. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

FILOZOF CODZIENNOŚCI

David Byrne, WHO IS THE SKY
Matador Records

David Byrne na jednej z nowojorskich imprez spotkał Buddę. Co usłyszał? O tym między innymi na jego nowym solowym albumie „Who Is The Sky". Były lider Talking Heads zaprosił tym razem do nagrań liczny skład Ghost Train Orchestry, a także znakomitego perkusistę Toma Skinnera. Wspólnie sięgają po najróżniejszą stylistykę, nawet po latynoskie rytmy. Jego proste historie z życia codziennego może nie zawsze napawają optymizmem, ale w połączeniu z radosną muzyką i znajomym głosem Byrne'a z łatwością wywołują uśmiech na twarzy. Przyda się zwłaszcza teraz, na coraz krótsze, jesienne dni.

★★★★★★

LEGENDA ELEKTRONIKI I MISTRZ GITARY

Jean-Michel Jarre, LIVE IN BRATISLAVA
Sony Music

Ubiegłoroczny występ w Bratysławie legendy elektroniki Jeana-Michela Jarre'a i gitarzysty Queen, Briana Maya doczekał się wydania płytowego. Gitarowy finał „Bratislava Time" robi spore wrażenie, mimo iż jakość dźwięku pozostawia w tych nagraniach wiele do życzenia. Całość daje natomiast dobre wyobrażenie o wyjątkowym rozmachu widowiska. Fanów muzyki Jarre'a czeka też drobne rozczarowanie, bo oto premierowa kompozycja „Bridge From The Future" dostępna jest wyłącznie na droższym, kolekcjonerskim wydaniu winylowym, które przy tej jakości zapisu raczej nieszczególnie zachęca do zakupu.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { PODRÓŻE }

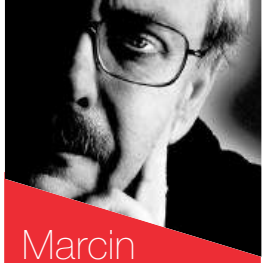

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Choć wakacje się skończyły...

„Bajeczna Chorwacja"
Sławomir Koper
Fronda, Warszawa 2025

Istnieją trzy podejścia do książek turystyczno-krajoznawczych. Pierwszy nakazuje kupować je i czytać przed wyjazdem do upatrzonej krainy, drugi studiować po powrocie, można też zabrać je ze sobą i czytać w określonych miejscach, tyle że „Bajeczna Chorwacja" Sławomira Kopra to dość pokaźna cegła, zwłaszcza jeśli się wybieramy w podróż z plecakiem. Ponadto nie zawiera tego, czym zalewają nas popularne bedekery: informacji o klubach gejów (nie korzystam), cen w hotelach (już nieaktualne) lub restauracjach, które są akurat w remoncie. Chociaż są rzeczy stabilne i w Dubrowniku z prawdziwym wzruszeniem odnalazłem lokal Gradska Koffana, w którym przed wojną mój tata poznał swą ówczesną miłość, śpiewaczkę opery w Zagrzebiu.

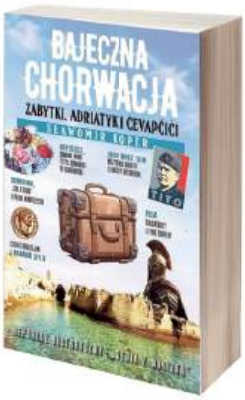

Chorwacja, pozornie niewielka (sześć razy mniejsza niż Polska), dzięki urozmaiconej linii brzegowej z mnóstwem wysp i zróżnicowaną rzeźbą terenu wydaje się spora, a sięgając w głąb – jeszcze większa. Bagatela, ich dzieje są cztery razy dłuższe od naszych. Koper porusza się zwinnie między Dioklecjanem a marszałkiem Broz Tito, Odyseuszem a Marco Polo, krucjatami a bratobójstwem w II wojnie. Odnajduje tropy polskie. Któż tu nie bywał… Choćby Piłsudski i Sienkiewicz... I próbuje wybierać elementy adriatyckiej mozaiki, na którą składają się elementy greckie, rzymskie, bizantyjskie, weneckie, tureckie, no i co najmniej od VI wieku słowiańskie. Teren, na pierwszy rzut oka skłaniający do nieróbstwa i wypoczynku, okazuje się przeżarty historią wojen i powstań, po tę ostatnią, krwawą, bezsensowną, łączącą się z rozpadem Jugosławii, napawającą, głębokimi wątpliwościami co do trwałości rozmaitych unii, nawet tych dobrowolnych, jeśli ludzi nawet jednego języka dzieli religia i historia. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

zasmuć się

ŁODZIĄ

Nowy dyrektor Teatru im. S. Jaracza w Łodzi Paweł Łysak zapowiedział nowy repertuar. Wcześniej w Teatrze Powszechnym w Warszawie wprowadził on na scenę bluźniercze spektakle obrażające uczucia religijne.

czytaj

NOWAKA

„W potrzasku historii i geografii" to pierwszy wywiad rzeka wybitnego znawcy historii Polski prof. Andrzeja Nowaka z dziennikarzem Piotrem Legutko. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. 722-111-655.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Egzamin z przetrwania w Andach

„Śnieżne bractwo”
reż. Juan Antonio Bayon
Hiszpania, Urugwaj, Chile, Argentyna 2024

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

To, co najbardziej interesujące w „Śnieżnym bractwie”, to poczucie siły i lojalności u rozbitków. Omawiają wszelkie dylematy moralne, pomagają sobie nawzajem i podtrzymują na duchu.

72 dni na mrozie, bez dostępu do jedzenia i bieżącej wody? Tak musieli radzić sobie członkowie drużyny rugby z Urugwaju, którzy rozbili się w samym środku mroźnych i niebezpiecznych Andów. Ich dramatyczną historię z lat 70. przedstawia ponaddwugodzinny film „Śnieżne bractwo” w reżyserii Juana Antonio Bayona. Hiszpańska produkcja zawiera wszystko, by wciągnąć widza. Pojawiają się w niej naturalnie wyglądające elementy dramatyczne – z katastrofą samolotu urugwajskich sił powietrznych na czele. Młodzi sportowcy muszą sobie radzić w przeraźliwie trudnych warunkach. Podejmują też wybory, których nie chcielibyśmy dokonywać na co dzień, by przeżyć. Autentyzm fabuły sprawia, że trudno oderwać się od ekranu. Tak jak od widoku szczytów w Andach. Co jeszcze wyniesiemy z filmu? Rugbyści żyli swoim życiem, jak im się wydawało – bezproblemowym. Zajęci urokami młodości i sportem, liczyli, że idylla potrwa wiecznie. Niestety, życie wystawia nas na próby. Rozbitkowie zdali ten najcięższy egzamin na najwyższą ocenę. Nic dziwnego, że „Śnieżne bractwo” było nominowane do Oscara w dwóch kategoriach (najlepszy film międzynarodowy i stylizacja aktorów) oraz Złotych Globów (najlepszy film nieanglojęzyczny). Warto obejrzeć! **GP**

FOT. MAT. PRAS., YOUTUBE

MUZYCZNE AKROBACJE

W październiku ruszy „Hollywood in Dance – Episode II”. To największe w Polsce taneczno-akrobatyczne show z orkiestrą, chórem i wokalistami. W repertuarze największe hity muzyki filmowej i gwiazdy.

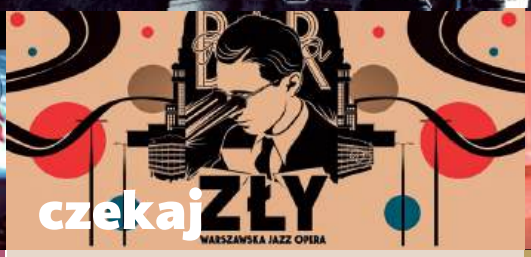

NA „ZŁEGO”

Teatr Rampa w Warszawie zapowiada spektakl „Zły. Warszawska Jazz Opera” w reż. J. Połońskiego na podstawie „Złego” i „Dziennika 1954” Leopolda Tyrmanda. Premiera 26 września. Oby równie udana jak „Witkacja. Wodewil na Krawędzi”.

W NAWIE

Przed nami koncerty z cyklu „Muzyka w kościelnej nawie”. 21 września w Kuczkowie i Pleszewie usłyszymy duet Rozalia i Mateusz Gołaszewscy. To harfistka i pianista, którzy wystąpili podczas Gali Prezydenckiej Republiki.

eprasa.pl 02b1900831

Czy litować się nad krabami?

W UŚCISKU SZCZYPIEC

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O KRABACH

Krab to w Polsce zwierzę znane z paluszków krabowych. Wszyscy wiedzą mniej więcej, jak krab wygląda. Że jest czerwony i ma szczypce. To jednak mało...

7 TYSIĘCY GATUNKÓW

Szacuje się, że na świecie żyje około siedmiu tys. gatunków krabów. Zwierzęta te zamieszkują wszystkie oceany, a część gatunków przystosowała się nawet do życia w wodzie słodkiej.

NAJWIĘKSZY KRAB

Japoński krab pacyficzny jest szczególnie dużym krabem; rozpiętość jego odnóży osiąga ponad 3 metry (długość głowotułowia wynosi około 40 centymetrów), a waży około 20 kilogramów.

eprasa.pl 02b1900831

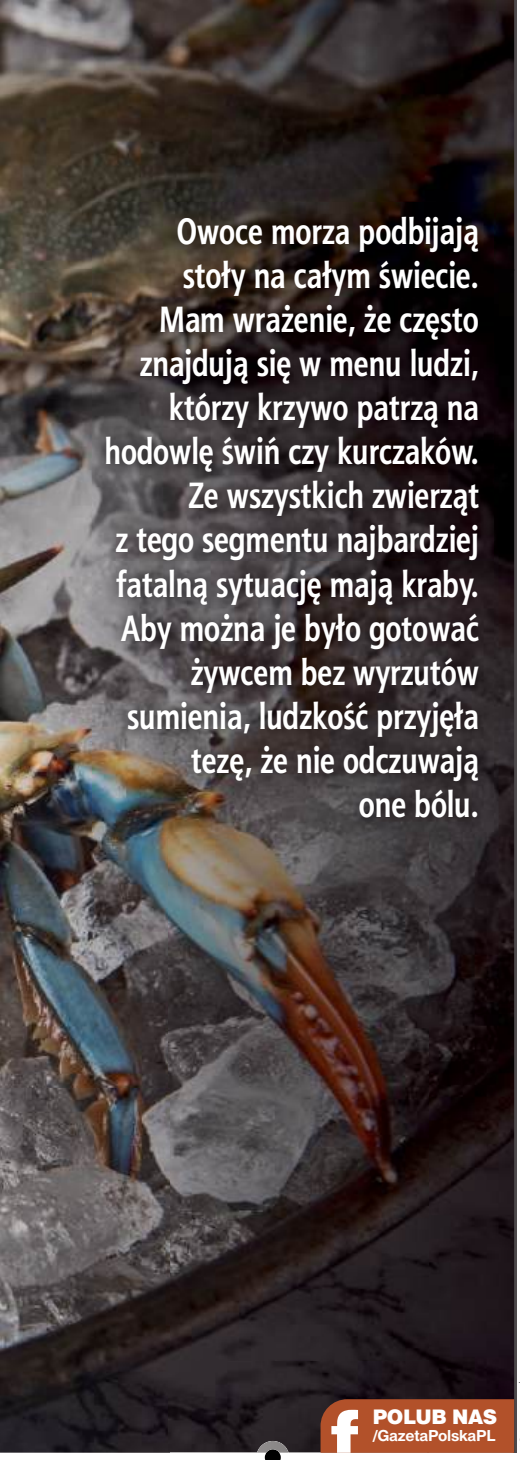

Owoce morza podbijają stoły na całym świecie. Mam wrażenie, że często znajdują się w menu ludzi, którzy krzywo patrzą na hodowlę świń czy kurczaków. Ze wszystkich zwierząt z tego segmentu najbardziej fatalną sytuację mają kraby. Aby można je było gotować żywcem bez wyrzutów sumienia, ludzkość przyjęła tezę, że nie odczuwają one bólu.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK

Przygotowując ten materiał, ze zdumieniem odkryłem idiom, który w Polsce nie jest zupełnie znany, chociaż w sumie powinien być. Mentalność kraba. Pojęcie zdaje się oczywiste dla każdego, kto kiedykolwiek widział przechowywanie tych zwierząt. Otóż wrzucenie jednego kraba do wiadra lub kosza sprawia, że może on uciec. Gdy jednak zostawimy tam dwa lub większą ich liczbę, możemy śmiało nie przykrywać wiadra. Tak to już jest, że gdy jeden z krabów zacznie uciekać, inny będzie ściągać go w dół. Nie wiadomo dlaczego zwierzęta te zachowują się w ten sposób. Kraby po prostu nie są zbyt mądre. Smakosze owoców morza powiedzą, że nie ma co ich żałować, a jedyna ich zaleta to fakt, że są smaczne.

U samców kraba szczypce są często większe i bardziej imponujące, służą do walki o terytorium lub partnerkę.

Przystosowania

Jak zwykle w świecie przyrody nie jest to do końca prawda. Na kraby można patrzeć również jak na mistrzów przetrwania, których zdolności były rozwijane przez miliony lat. Mimo że kraby kojarzą się przede wszystkim z morzami i oceanami, to jednak można je również spotkać na lądzie. Żeby było bardziej skomplikowanie, naukowcy twierdzą, że w ciągu 100 mln lat kraby zmieniały swoje przyzwyczajenia i ewoluowały. Część gatunków wychodziła na ląd, aby później z niego uciec z powrotem do wody. Tak jakby jakaś grupa krabów nie mogła się zdecydować, czy chce być lądowa, czy wodna. Dzisiaj większość z siedmiu tys. gatunków jest typowo wodna. Około 1/3 może być kojarzona z lądem. Zdecydowana większość oddycha pod wodą za pomocą skrzeli. Poza tym cechują się wielką różnorodnością. Mogą mieć różne rozmiary: od małych – wielkości groszku, który pasożytuje na innych organizmach – aż po olbrzymie drapieżniki. Różnią się też kolorem i stopniem kamuflażu. Podstawową cechą krabów jest ich budowa ciała, która wyróżnia je spośród innych skorupiaków. Karapaks – twardy pancerz pokrywający tułów i odwłok – zbudowany jest z chityny wzmocnionej węglanem wapnia, co nadaje mu wytrzymałość, ale też sztywność. Odwłok jest krótki i zgięty pod tułów, w przeciwieństwie do langust czy homarów, u których jest długi i widoczny. Mają 10 kończyn. Pierwsza para przekształciła się w szczypce, służące do obrony, polowania i rozrywania pokarmu. U samców szczypce są często większe i bardziej imponujące, służąc do walki o terytorium lub partnerkę. Zresztą kraby zwykle są bardzo wojownicze. Potrafią toczyć zażarte boje między sobą o partnerkę lub miejsce do życia. Poruszają się bokiem, niektóre z nich robią to całkiem szybko i skutecznie. Co ciekawe, kraby linieją, czyli zrzucają pancerz, gdy ten robi się zbyt ciasny. W tym okresie są szczególnie narażone na atak drapieżników.

JAK GROSZEK

Najmniejszym gatunkiem krabów jest ten pod przymiotnikiem groszkowy. Jest on tak mały, że jednocześnie uważa się go za pasożyta na ostrygach czy jeżowcach. Kraby nie są w stanie żyć bez żywiciela.

KRAB PALMOWY

Jest największym stawonogiem lądowym. Jego nazwa bierze się stąd, że potrafi wchodzić na drzewo po orzechy kokosowe, które miażdży szczypcami. Podobnie jak u nas sroki, tak ten krab kradnie błyszczące przedmioty.

REGENERACJA

Kraby potrafią regenerować swoje odnóża. Te zdolności odradzania się sprawiają, że w wielu kulturach są symbolem siły i odporności. W niektórych wierzeniach polinezyjskich kraby są łącznikami między lądem a morzem.

eprasa.pl 02b1900831

Co do jedzenia, to są wszystkożerne. Mogą jeść algi i padlinę, ale również martwe szczątki pływające w wodzie. Są więc czymś w rodzaju odkurzacza dla wody. I to bezsprzecznie warto doceniać w każdym ekosystemie.

Co z bólem?

Jak już jednak wspomnieliśmy, dla ludzi kraby to przede wszystkim potrawa. Stanowią one 20 proc. masy poławianych skorupiaków rocznie. Wartość rynku szacuje się na 18 mld dolarów i ma ona stałą tendencję rosnącą. Panuje bowiem przekonanie, że ludzkość się bogaci i będzie ją stać na przewożenie i jedzenie krabów. Wielu osobom może się wydawać, że jedzenie krabów jest dobrym zamiennikiem dla mięsa. Wszak wielu – w tym również polskie prawo – twierdzi, że do odczuwania bólu zdolne są jedynie kręgowce. Dlatego nikt nie widzi nic niestosownego we wrzucaniu żywego kraba do wrzątku. Przez dekady trwała debata o tym, czy kraby faktycznie odczuwają ból. Ostatnio naukowcy ustalili, że mają one receptory odpowiedzialne za ból, a co więcej – zapamiętują, gdzie doświadczyły bólu, i unikają ponownej konfrontacji. I tak Wielka Brytania dopiero w 2021 roku przyznała, że kraby odczuwają ból podobnie jak kręgowce. To oczywiście woda na młyn dla różnego rodzaju aktywistów.

WALCZĄCE

Kraby są dość agresywnymi zwierzętami i toczą ze sobą zacięte boje o terytorium. Samce walczą też o zainteresowanie samic. Mogą też zmagać się o najlepsze kryjówki. Ogólnie można powiedzieć, że są wojownicze.

RYNEK KRABOWY

Na całym świecie rośnie spożycie owoców morza. Przekłada się to też na spokój krabów. Szacuje się, że rynek jest dziś warty 18 mld dolarów, a w perspektywie do 2030 roku ma przekroczyć 25 mld dolarów.

KRAB AZJATYCKI

Jest najczęściej poławianym gatunkiem kraba. Szacuje się, że wyciąga się go z oceanów około 300 tys. ton. Z tego 98 proc. jest poławiane w Chinach. Tam też prowadzi się hodowle tych zwierząt.

eprasa.pl 02b1900831

CZUJĄ BÓL!

Ostatnio naukowcy ustalili, że kraby mają receptory odpowiedzialne za ból, a co więcej – zapamiętują one, gdzie natrafiły na cierpienie, i unikają ponownej konfrontacji.

U nas dyskusja ta nie jest tak zażarta. Prawdopodobnie dlatego, że żaden z miejscowych krabów (a mamy trzy gatunki) nie nadaje się do jedzenia. Może to i lepiej. Nadal bowiem nie rozstrzygnęliśmy nawet problemu karpia.

Turystyczna atrakcja

Mimo że zwykle kraby nie są traktowane jakoś szczególnie, to jest jeden wyjątek na świecie – Wyspa Bożego Narodzenia. To właśnie tam w październiku, listopadzie i grudniu miliony krabów żyjących w lasach podejmują wędrówkę w kierunku oceanu, aby połączyć się w pary i złożyć ikrę. Na niewielkiej wysepce, mającej 135 km² powierzchni średniego parku narodowego w Polsce, żyje 1,5 tys. osób i dziesiątki milionów krabów. Podczas wędrówki kraby idą do morza nie zważając na nic. Pierwsze na plaże dochodzą samce, które kąpią się w oceanie, tak jakby w celu odświeżenia się po podróży, a następnie przystępują do kopania nor. Te zasiedlają później samice i składają w nich jaja. Nawet 100 tys. Gdy jaja dostaną wodę, wylęgają się z nich małe krabiki, które początkowo pozostają w wodzie. Po dwóch dniach zaczynają podróż w głąb wyspy. Nie jest to jednak standard. Wręcz przeciwnie, zwykle nie udaje się przeżyć żadnemu krabikowi, bo są zjadane przez organizmy morskie czekające na darmową wyżerkę. Jednak raz na kilka lat masowo udaje się uniknąć zagrożeń. Wtedy populacja krabów na wyspie staje się stabilna. Co roku na wyspę przyjeżdżają turyści, aby oglądać to widowisko. A jest spektakularne, bo czasem na 1 m² można naliczyć 100 skorupiaków. Do ich wędrówek przystosowano całą infrastrukturę wyspy. Nad drogami są przejścia dla krabów, a dostęp do szosy blokują płoty. Mimo to istnieją zagrożenia. W tym konkretnym wypadku okazało się, że krabom zagraża inwazyjny gatunek mrówek. Jest jednak szansa, że kraby przetrwają. Tak jak mają to w zwyczaju od milionów lat. **GP**

PALUSZKI

Popularne paluszki krabowe mają tyle wspólnego z krabami, co ryba po grecku z Grecją. Gdy spojrzeć na skład, to jest to zmielona ryba uzupełniona dużą ilością chemii. Krabowy jest jedynie zapach. Sztuczny.

ATRAKCJA TURYSTYCZNA

Wyspa Bożego Narodzenia oficjalnie podlega Australii. Znajduje się w odległości 2600 kilometrów na zachód. Zamieszkuje ją około 1500 osób oraz ponad 40 mln krabów. Co roku migracje krabów są największą atrakcją turystyczną.

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK, ARCH.

WODY NIE ZABRAKNIE

Polska dysponuje udokumentowanymi zasobami dyspozycyjnymi wód podziemnych wynoszącymi 34 mln m³ na dobę. Zasoby te są odnawialne, a wykorzystujemy zaledwie piątą ich część. Wody podziemne stanowią główne źródło zaopatrzenia w wodę przeznaczoną do spożycia (około 70 proc.). Odpowiadają również za połowę odpływu całkowitego rzek. „Budowa geologiczna na większości obszaru Polski jest szczególna i bardzo korzystna, jeśli chodzi o magazynowanie wód podziemnych" – wyjaśniła dr Woźnicka, hydrogeolog z Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego.

100 LAT, PELAGIO!

19 września najstarszy hipopotam nilowy w Polsce – Pelagia – skończy 40 lat! „Serdecznie zapraszamy na wydarzenie, podczas którego uczcimy urodziny naszej seniorki. Dodatkowo, od 12 do 21 września, w budynku Hipopotamiarni stanie wiklinowy kosz prezentowy, do którego będzie można wkładać musy i przeciery owocowe w tubkach (ważne, aby składały się z samych składników roślinnych, bez dodatku cukru), a także kartki z życzeniami dla Pelagii" – piszą przedstawiciele warszawskiego ogrodu zoologicznego.

eprasa.pl 02b1900831

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

W poszukiwaniu krokodyla

SJESTA GADÓW

Krokodyle są znudzone moją obecnością. Część nawet jej nie dostrzega. Trwają na sjeście. Nie tak dawno była pora karmienia i trzeba po niej odpocząć.

MIASTO TRANZYTOWE

Przekraczając granicę Peru z Ekwadorem większość turystów gna dalej przed siebie, nawet się nie zatrzymując. Trudno się dziwić. Sam miałem zrobić podobnie. Przecież w nadgranicznym Tumbes nie ma nic do roboty.

Puente Bolsico. Charakterystyczny most z czerwoną barierką. Wąska betonowa konstrukcja nad mającą kolor błotnistej kałuży po obfitych opadach rzeką Zarumilla. Łączy ona dwa jakże odmienne brzegi: nieufnego Peru z mającym nieco więcej blichtru Ekwadorem. Póki co jednak budynki po jednej i drugiej stronie nie różnią się zanadto od siebie. Kiedyś wcale ich tu nie było. Zamiast nich miejsce to porastał tropikalny las pełen jasnożółtych owoców jabonillo przypominających znane w Polsce pomelo. Drzewka zresztą rosną tu do dziś, jednak aby je zobaczyć, trzeba już nieco odbić od ruchliwego Aguas Verdes.

Zanim miejsce stało się tym, czym jest dzisiaj, była tu pustka. Jedynymi istniejącymi budynkami były tu przez lata wojskowe koszary. Stacjonowali w nich pracownicy peruwiańskiej armii. Współcześnie w tych samych murach chronią się przed upałem strażnicy z posterunku Gwardii Cywilnej. A sam most? Owszem, ten stoi tu od dawna. Z tą różnicą, że przed laty stanowiła go jedynie mało stabilna drewniana kładka, służąca tylko pieszym. I jeśli akurat trafiła się ciężarówka przewożąca banany z ekwadorskiego Huaquillas, kierowano ją nieco niżej, w stronę lokalnej drogi – pozostałości po starej autostradzie panamerykańskiej. Tędy bowiem nie miałaby szans dostać się na drugą stronę.

Dziś po moście można już swobodnie przejechać, albo po prostu się przespacerować. Zręcznie mijając wlokące się po betonowej konstrukcji wymyślne jednoślady ciągnące za sobą przedziwne naczepy. Z owocami, drewnem, paszą. Właśnie na taki widok natyka się średnio 10 tysięcy migrantów i uchodźców, którzy każdego miesiąca przekraczają to miejsce. To przede wszystkim uciekający z ojczyzny Wenezuelczycy.

Wreszcie moja kolej. Pokazuję paszport peruwiańskiemu celnikowi. Ten kilka razy spogląda na zdjęcie i na moją twarz, porównując, czy aby na pewno to ta sama osoba. Wreszcie macha ręką na znak, że mogę przechodzić. W peruwiańskim Tumbes szukam dworca, żeby jak najszybciej pojechać na południe. W tym miejscu ponoć nic ciekawszego nie znajdę. Ot, wielki bazar, typowy dla tego typu nadgranicznych miejsc w Ameryce Południowej. Kilka obskurnych knajpek. I tyle.

– Poczekaj! Widziałeś już krokodyle? – w drodze na dworzec zagaduje mnie czarnoskóry młodziak.

– Nie, a macie?

– Chodź, pokażę ci – odpowiada ze świecącymi się oczami. Po kilku chwilach trafiamy nad rzekę, u której brzegu widać zacumowaną niewielką łódź.

– I mówisz, że to na pewno bezpieczne? Płynąć na krokodyle taką łódeczką? – nadal nie jestem przekonany o słuszności pomysłu.

– Na pewno, na pewno... – chłopak na chwilę odwraca wzrok. – Nic nam się nie stanie. Zobaczysz.

– Ale krokodyle przecież mogą nas wywrócić – wypalam na głos obawę, nad którą głowię się już od kilku minut.

– Nie wywrócą…

Plaza del Armas z niewielkich rozmiarów katedrą pw. św. Mikołaja oraz stojącym przy jej wschodniej ścianie pomnikiem wielkiego kondora, pod którym dumnie pręży się sylwetka lamy. I wieża zegarowa – te pięć wymienionych miejsc jest wizytówką miasta. Wymienia się je najczęściej jako komplet atrakcji peruwiańskiego Tumbes. Jednak większość przybywających do miasta turystów nie zobaczy nawet tych kilku wymienionych atrakcji. Tumbes jest dla nich jedynie punktem przesiadkowym.

Wbrew pozorom na kościele, pomniku i wieży nie kończy się jednak atrakcyjność tego miejsca. Gdy ktoś zdecyduje się zostać w mieście choćby na pół dnia, warto, by skorzystał z opcji krótkiej wycieczki

eprasa.pl 02b1900831

Jedną z tutejszych atrakcji jest godzinny rejs rzeką Tumbes w kierunku oceanu.

TUMBES BEZ TAJEMNIC

„MIASTO WIECZNEGO LATA” Takim tytułem opisują swoje miasto jego mieszkańcy. Bo rzeczywiście klimat Tumbes sprawia, że wychłodzeni Europejczycy poczują się tutaj jak w lecie. Temperatura przez cały rok jest niemal jednakowa i wynosi 23–26 stopni Celsjusza.

GRANICA Podobnie jak to ma miejsce w wielu innych regionach Ameryki Łacińskiej, tak i tutaj: na granicy Peru z Ekwadorem punkt graniczny przyczynił się do rozwoju kolejnego wielkiego bazaru. Bogatsi Ekwadorczycy przybywają na zakupy tańszych produktów, oferując w zamian obowiązujące w ich kraju amerykańskie dolary. I biznes się kręci. A wszystko pod okiem lokalnych celników.

MIESZKAŃCY Większość mieszkańców Tumbes to rolnicy trudniący się uprawą ryżu, kukurydzy, bawełny, bananów i batatów. Prócz tego część mieszkańców zajmuje się poławianiem małż i hodowlą krewetek.

PIZZARO Szacuje się, że to właśnie od pobliskiej niewielkiej przystani Puerto Pizarro Francisco Pizarro rozpoczął krwawy podbój latynoskiego kontynentu.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

do Manglares de Tumbes. Nazywanego przez Peruwiańczyków nieco pompatycznie „narodowym sanktuarium”. Mieści się zaledwie 30 km stąd i zajmuje 30 km kw. podmokłości. Kto jednak nie ma czasu nawet na to, warto, by wypłynął krętą rzeką Tumbes na godzinny rejs w kierunku oceanu. Po drodze trafi do Los Manglares de Puerto Pizarro. Ze słynnymi wyspami: ptaków oraz krokodyli. My właśnie zdecydowaliśmy się na tę drugą opcję.

– Nie bój się, nie podpłyną do nas – uspokaja mnie nieco grubszy mężczyzna, sternik łodzi. Chłopak, z którym debatowałem na temat mojej wycieczki, został na lądzie. Teraz jestem na łasce bądź niełasce tego oto pana dzierżącego w ręku ster naszej łódki.

Póki co jednak żadnego krokodyla nie widać. Łódka z klekoczącym głośno silnikiem wpływa powoli w las namorzynowy. Brudne, mętne wody Rio Tumbes obmywają piaszczysty brzeg posplatany korzeniami niskich drzew. Robi się ciekawie. Koryto rzeki jakby się zwęża. Wpływamy do ciemnego lasu. Pamiętam pewnego przewodnika, który opowiadał mi kiedyś o tym, jak wspaniale w takim błotno-wodnistym pejzażu potrafią kamuflować się krokodyle. Że patrzysz, patrzysz i nie widzisz. I dopiero po wskazaniu konkretnego miejsca na przed chwilą zrobionym zdjęciu widzisz… oko. Oko zakamuflowanego gada.

Tego boję się w tej chwili najbardziej. Nic się jednak nie dzieje. Po 20 minutach rejsu mój kapitan zaprasza mnie na brzeg.

– W wodzie ich nie było. Ale są tam! – krzyczy, wskazując niewielkie betonowe zabudowania.

Podchodzę. Są, faktycznie. Kilkadziesiąt krokodyli. Umieszczonych w wielkim

Łódka z klekoczącym głośno silnikiem wpływa powoli w las namorzynowy. W brudnych, mętnych wodach Rio Tumbes mogą ukrywać się krokodyle…

Mieszkają tu głównie młodzi ludzie. Statystyki podają, że aż 49 proc. populacji to osoby w wieku poniżej 20 lat.

betonowym basenie. Z niewielkim oczkiem pośrodku i ławicą piachu dookoła. Zwierzaki są znudzone moją obecnością. Część nawet jej nie dostrzega. Trwają na sjeście. Nie tak dawno była pora karmienia.

Nie będę ukrywał, nie takiej formy oglądania tych drapieżników się spodziewałem. Choć z drugiej strony, jeśli rzeczywiście któryś z ich kolegów ostał się na wolności i buszuje nadal po wodach Rio Tumbes, to może lepiej, żeby moje doświadczenie spotkania z krokodylami poprzestało na tym, co tutaj. W tym betonowym basenie schowanym nieopodal Tumbes. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

ODMIENIONA REPREZENTACJA JANA URBANA

PRZYWRÓCIŁ DRUŻYNIE DUCHA WALKI

eprasa.pl 02b1900831

Niewielu ekspertów, dziennikarzy, fanów futbolu wierzyło, że po wrześniowych spotkaniach z Holandią i Finlandią Biało-Czerwoni dopiszą do swojego dorobku 4 punkty. Tymczasem Jan Urban dokonał niemal mission impossible, remisując w Rotterdamie z Holandią. Zwycięstwo w Chorzowie z Finlandią było oczekiwane, ale ważny był też styl, który pokazali Lewandowski i spółka. Kadra odzyskała zaufanie środowiska futbolowego. Nowemu selekcjonerowi, poza dobrymi wynikami, zmianą stylu, udało się przywrócić jej normalność.

Kiedy 12 czerwca z reprezentacją żegnał się Michał Probierz, jej sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Nie chodziło tylko o wymęczone zwycięstwa z Litwą i Maltą, porażkę w kiepskim stylu z Finlandią, lecz przede wszystkim o konflikt z zawodnikiem niezbędnym dla kadry, Robertem Lewandowskim. Probierz w fatalnym stylu rozegrał spektakl „odebranie Lewemu opaski kapitańskiej", co spowodowało jego deklarację, że u Michała Probierza więcej nie zagra. Potem nadszedł czas castingu na selekcjonera. Po miesięcznym serialu, w którym mieliśmy mniej lub bardziej realnych kandydatów, w końcu padł wybór najbardziej oczywisty, racjonalny – by nowym selekcjonerem polskiej reprezentacji został Jan Urban. Od początku otrzymał duży kredyt zaufania od kibiców, futbolowych ekspertów, dziennikarzy, ale wiadomo było, że we wrześniu przyjdzie czas prawdy, a debiut nowego selekcjonera przypadł na konfrontację z jedną z najlepszych europejskich drużyn, Holandią, do tego na wyjeździe.

Co zmienił nowy selekcjoner?

Biało-Czerwoni jechali do Rotterdamu bez większych nadziei na korzystny wynik. Do przerwy wiele wskazywało, że Polacy nic nie ugrają, co najwyżej mogą stracić kilka bramek. Ale pod koniec spotkania wydarzył się piłkarski cud, kiedy pomijany przez poprzedniego selekcjonera Matty Cash przymierzył w okienko i wprawił w euforię polskich kibiców. Wyjazdowy remis z Pomarańczowymi stał się faktem. Kilka dni później w kluczowym meczu (o drugie miejsce w grupie) Polacy zrewanżowali się Finom na Stadionie Śląskim i pewnie pokonali ich 3:1. Wydaje się, że to powinno im zagwarantować drugie miejsce w kwalifikacjach i otworzyć drogę do ścieżki barażowej. Wiele zależy od rozstrzygnięć w pozostałych grupach, w których na razie wielu faworytów sensacyjnie przegrywało swoje mecze.

Przywrócić kadrze normalność

Czy można odmienić oblicze reprezentacji po jednym zgrupowaniu? Wrześniowe spotkania z Holandią i Finlandią pokazały, że jest to możliwe, choć na popadanie w hurraoptymizm jest zdecydowanie za wcześnie. Ważne, że nowy selekcjoner potrafił w tak krótkim czasie odmienić oblicze drużyny, choć wcale nie przeprowadził kadrowej rewolucji. Urban postanowił wrócić do systemu z czterema obrońcami, choć z Holandią wspomagało ich pięciu pomocników, a w ataku osamotniony był Robert Lewandowski. Urban przestał też eksperymentować ze składem. W obu meczach wystawił tę samą jedenastkę, w przeciwieństwie do poprzednika, który wprowadzał ciągłe zmiany, tak że nikt nie potrafił przewidzieć wyjściowego składu. Nowy selekcjoner nie bał się postawić na debiutanta, obrońcę Przemysława Wiśniewskiego, co zresztą okazało się strzałem w dziesiątkę. Inną ważną decyzją personalną nowego szkoleniowca było postawienie na Matty'ego Casha, pomijanego przez Michała Probierza. Brak powołań dla piłkarza z Premier League to jeden z poważniejszych błędów i jedna z niezrozumiałych decyzji Probierza. Najlepszą odpowiedzią piłkarza Aston Villi były dwie bramki zdobyte przeciw Holandii i Finlandii. Ważne, że Jan Urban umiejętnie oczyścił atmosferę, która od środka niszczyła reprezentację, m.in. przez przywrócenie opaski kapitańskiej Robertowi Lewandowskiemu. Po decyzji Michała Probierza o pozbawieniu Lewego funkcji kapitana, nowy selekcjoner stanął przed nie lada problemem. Jego decyzja wobec roli, jaką dla reprezentacji wciąż odgrywa napastnik Barcelony, wydaje się w pełni uzasadniona. Nowy szkoleniowiec Biało-Czerwonych przywrócił reprezentacji normalność, powrócił do sprawdzonych rozwiązań taktycznych, odwrócił kilka błędów poprzednika.

Jan Urban strażakiem

Jeszcze kilka miesięcy temu po porażce z Finlandią perspektywa wyjazdu na Mundial w 2026 roku niebezpiecznie się oddaliła. Po wrześniowych spotkaniach kwalifikacyjnych odżyły nadzieje, a zajęcie drugiego miejsca premiującego dalszą walką w barażach wydaje się dziś zadaniem, którego nie można zaprzepaścić. Analitycy wyliczyli, że Polacy mają dziś 90 proc. szans na zajęcie drugiego miejsca w grupie, premiującego udziałem w barażach. Tu przynajmniej pierwszy rywal powinien być teoretycznie słabszy, ponieważ Biało-Czerwoni mają największą szansę, aby przed losowaniem do baraży znaleźć się w drugim koszyku. Nie są też na straconej pozycji, aby wylądować w pierwszym koszyku, ale warunek jest taki, że do końca kwalifikacji i w październikowym meczu towarzyskim powinni wygrywać niemal wszystko.

Jan Urban dość szybko ugasił pożar, który w czerwcu opanował polską reprezentację. W drużynie narodowej poprawiła się atmosfera, lepiej wygląda też styl gry, choć zwłaszcza w spotkaniu z Holandią było widać, jak wiele brakuje Polakom do europejskiej czołówki. Najważniejsze, że wreszcie kibice, eksperci, dziennikarze mają poczucie, że selekcjonerem reprezentacji jest właściwa osoba. W październiku przed Biało-Czerwonymi kolejne ważne spotkania – mecz towarzyski z Nową Zelandią oraz o punkty na wyjeździe z Litwą. Pokonanie Litwy praktycznie zapewni Polakom drugie miejsce w grupie. Spotkanie z Nową Zelandią też będzie miało stawkę, bowiem zdecyduje o punktach do rankingu ważnego przy losowaniu par barażowych. Niezależnie od tego, jak zakończą się eliminacje do mistrzostw świata, Jan Urban powinien nadal pracować z tą reprezentacją, bo teraz najbardziej potrzebuje ona wypracowania schematów, porządku, stabilizacji i spokoju. **GP**

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 02b1900831

Listy

Do tych, których cieszy umowa z Mercosur

Jedno gospodarstwo daje zatrudnienie 10 innym, na przykład weterynarz, mechanik, sklep z częściami zamiennymi i tak dalej. Teraz po wygaszeniu rolnictwa te podmioty trafią na bruk. Polacy zapomnieli już, jak było za Balcerowicza, ale nie szkodzi – szybko sobie przypomnicie, bo będzie gorzej. Następnie przed wejściem do UE rolnik za gotówkę kupował cały sprzęt z polskich fabryk i zakładów, kredyt brał w polskim banku. Dziś nie ma naszych firm, sprzedają nam zagraniczne maszyny, na których zarabiają banki i firmy niepłacące podatków w Polsce. I co najważniejsze – w razie konfliktu zbrojnego, przerwania dostaw, wieś macie tuż za miastem. Ameryka Południowa jest za oceanem, więc trochę pomyślcie, bo niedawno większość biła się o papier toaletowy w Biedronce.

Jarosław W.

Francja bez nadziei

Nawet Państwo nie macie pojęcia, jaki faktycznie jest stan Francji. To totalny upadek. Wszystko do zaorania. Mieszkam we Francji i widzę ten bałagan wszędzie. Nic tu nie działa. Może tego jeszcze nie widać, ale jest to już KRAJ muzułmański.

Teresa S.

A więc wojna!

To nie jest tylko morderstwo konserwatywnego aktywisty. To jest oficjalne wypowiedzenie wojny przez lewactwo konserwatywnej Ameryce. Było to wykonane z premedytacją i nie bez powodu w takim miejscu i podczas takiego wydarzenia. Chcieli, aby cała Ameryka to widziała, aby zastraszyć i uciszyć wszystkich konserwatystów. Oby tylko się nie poddali.

Irena G.

KU PAMIĘCI KIRKA

48 procent lewaków i liberałów w USA twierdzi, że zamach na Elona Muska byłby usprawiedliwiony. 55 procent uważa podobnie w przypadku Donalda Trumpa. Jak myślicie, co do tego doprowadziło?

Marta F.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Czy 17 września 1939 roku ZSRS napadając na Polskę, wypowiedział jej formalnie wojnę?

2. w. Kto?

3. Które wschodnie województwa Polski zostały wówczas zajęte przez Rosjan?

4. „Polska polityka oficjalnie była polityką pokojową. Zdradziła Rosja, idąc zbrojnie na pomoc Niemcom, uderzając w nas w umówionym z nimi momencie nożem w plecy. Odtąd jesteśmy w stanie wojny z Sowietami na równi z Niemcami" – kto jest autorem tych słów?

5. Które wojska polskie pierwsze stawiały opór najeźdźcy sowieckiemu?

6. 22 września sowiecki dowódca Siemion Kriwoszein i niemiecki generał Heinz Guderian odebrali razem wspólną zwycięską defiladę niemieckich i sowieckich wojsk pancernych. W którym mieście to się odbyło?

ODPOWIEDZI:
1. NIE., 2. WITKACY, 3. WOJEWÓDZTWA: TARNOPOLSKIE, STANISŁAWOWSKIE, WOŁYŃSKIE, POLESKIE, NOWOGRODZKIE, BIAŁOSTOCKIE I CZĘŚĆ LUBELSKIEGO ORAZ LWOWSKIEGO Z LWOWEM, 4. WŁADYSŁAW SIKORSKI, 5. KORPUS OCHRONY POGRANICZA, 6. W BRZEŚCIU

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 02b1900831

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

TRZEBA WYMAGAĆ OD TUSKA, A NIE WCHODZIĆ W JEGO GRĘ

Jako społeczeństwo musimy się nauczyć odporności na rosyjskie prowokacje – dziś jeszcze jej nie nabyliśmy. Ale ten proces nie zakończy się sukcesem, jeśli instytucje państwa odpowiedzialne za bezpieczeństwo same będą uznawać obywateli za idiotów lub w najlepszym wypadku tchórzy. Występ rzeczniczki Kierwińskiego przejdzie do historii. Historii najgłupszych akcji informacyjnych. Opowieści o własnej histerii, ewentualnych ucieczkach Polaków czy strachu to naprawdę żenujący pokaz nie tylko braku profesjonalizmu, lecz po prostu braku rozumu. Ale w tym przypadku ma zastosowanie powiedzenie: jaki pan, taki kram. Bo przecież wynurzenia pani rzeczniczki to pokłosie decyzji politycznej, której celem było odcięcie Polaków od informacji o realnym zagrożeniu. To ciągłe traktowanie nas „z góry" przez rządzących naprawdę przekracza już nie tylko granice stosowności, lecz także jest szkodliwe. Podkopuje – i tak ograniczone u większości z nas – zaufanie do państwa, do jego komunikatów. Efektem takich akcji jest przekierowanie uwagi ludzi na media społecznościowe, nawet wówczas, gdy informacje będą zgodne z prawdą i poprawne. To nie rzetelna, podana na czas instrukcja sieje panikę i toruje drogę fake newsom, lecz brak informacji i infantylne tłumaczenie. Żyjemy w niebezpiecznych czasach – to banalna ocena. Ale wszyscy musimy sobie uświadomić, iż robi się coraz gorzej, a nie coraz lepiej. Atak na Polskę był kolejnym sygnałem wskazującym na to, iż Moskwa podjęła działania fizyczne zmierzające do destabilizacji naszej części Europy. To nie żadne testowanie. To akt agresji i on będzie miał kontynuację, tym bardziej że na czele kontrwywiadu wojskowego stoją ludzie, wobec których nie można mieć najmniejszych złudzeń, iż są w stanie przeciwdziałać rosyjskiej aktywności w naszym kraju. Typy od tajnych popijaw ze służbami Putina. Gość – szef SKW – twierdzący, że nie pamięta, by uczestniczył w konferencji naukowej z członkiem partii Jedna Rosja, choć wydarzenie miało miejsce zaledwie kilka lat temu i obaj byli w gronie współorganizującym konferencję. Skoro Stróżyk nie pamięta putinowców kręcących się otwarcie w jego otoczeniu, to jakim cudem chce ich rozpoznać, gdy będą knuć po raz kolejny przeciw naszemu państwu? Nie przyjmuje również nawoływań o jedność w sprawach bezpieczeństwa. Owszem, musimy być jako państwo zjednoczeni, by skutecznie udaremniać ataki wroga, ale wezwanie do jedności nie może być pomysłem na uciszanie zasadnej i merytorycznej krytyki. Jesteśmy zgodni, że Rosja jest śmiertelnym wrogiem Polski, ale z tej zgodności muszą wypływać konsekwencje. Jedną z nich jest zaprzestanie łamania prawa przez rząd RP. Kolejną wycofanie się z nielegalnych działań wymierzonych w opozycję i niezależne wobec koalicji 13 grudnia media. Następnym – wycofanie ze służb funkcjonariuszy spiskujących z ludźmi FSB lub takich, którzy na pytanie o kontakty z osobnikami ze Wschodu dostają nagłego ataku demencji. Ekipa Tuska i on sam muszą zaprzestać sabotowania relacji transatlantyckich oraz nielegalnego używania służb do walki politycznej – choćby tej, której jesteśmy świadkami wobec szefa BBN. Na dziś to wygląda tak, że w chwili niebezpieczeństwa premier i jego otoczenie postanowili wpuścić opozycję w kanał narodowego pojednania, którego celem nie jest żadna realna współpraca, lecz podzielenie się odpowiedzialnością za ewentualne tragedie i kłopoty. Przepraszam za mocne słowa, ale trzeba być idiotą, by ładować się w niego, bo nie tylko nie przyniesie to korzyści, lecz także zwiększy zagrożenie dla Polski. Ta ekipa musi być pod presją, by w końcu zacząć działać w interesie naszego kraju. Tusk nie może być poklepywany po plecach, gdy przestaje ubliżać opozycji, bo to nie jest wyczyn godny pochwały. Trzeba od tej władzy wymagać czynów, a nie dawać jej kredyt zaufania. **GP**

eprasa.pl 02b1900831

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami o najważniejszych sprawach dotyczących Polski. Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK
W RUCHU

PREMIERA
w każdy poniedziałek
na kanale @Telewizja_Republika

i w każdą niedzielę o 17:45
w REPUBLICE

Stanisław Karczewski
Paweł Kukiz
Karol Nawrocki
Patryk Jaki

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 02b1900831